

Mari Mancusi - Bractwo Krwi 02 – Zaryzykuj!

Tłumaczenie: Translate_Team

ZARYZYKUJ!

BRACTWO KRWI TOM 2

Mari Mancusi

Translate_Team

Mari Mancusi - Bractwo Krwi 02 – Zaryzykuj!

Mari Mancusi

Zaryzykuj!

Tom 2 Bractwa Krwi

Przełożyły:

Charlotte85, BridgetBardot, gabi19_13, MyImmortale Love, maciejka17_91

Korekta:

Czupsik, widmo14, zmoraaa

TRANSLATE_TEAM

Tytuł oryginału:

Stake That

Copyright © 2006 by Mari Mancusi

Projekt okładki:

Wydawnictwo Berkley Trade

Polska wersja:

AliceCullen1920

Translate_Team

ROZDZIAŁ I

Wtorek, 31 maja 8:30 rano

BLOGFAST¹ JEST DO DUPY!!!!

O mój boże, jestem teraz tak bardzo wkurzona!!!

Jak już wiesz, założyłam ten blog, jak zawsze, w celu udokumentowania mojej przemiany w wampira. Dzieliłam swoje notatki z wami na temat moich 101 lekcji wampirzego certyfikatu, mówiłam wam wszystkie soczyste detale na temat mojego gorącego towarzysza krwi, którym miał być Mangus. Do diabła umieściłam nawet fragmenty instrukcji na temat *Gryzienie ludzi dla zabawy i korzyści*.

Ale co w moim blogu zdecydowało o tygodniu, w którym wszystko się posypało? To zdecydowało się również posypać!!!! Cały zeszły tydzień, wart wpisów... rozpląnął się w cyberprzestrzennym powietrzu. Grrrrr!!!!

Okej, głęboki oddech Rayne. Niestety nie możemy nic zrobić oprócz wystania zięjących nienawiścią e-maili do Blogfast.com. A potem mściwi maniacy usunął pewnie cały blog, a nie tylko wpisy z ostatniego tygodnia. Lepiej po prostu zakończyć transakcje.

Ale ciągle grrrr jeśli mnie pytasz.

Okej. Oczywiście wszyscy umieracie z ciekawości by dowiedzieć się: Czy jestem wampirem? Po wszystkim, po moim ostatnim blogowym wpisie o mojej *Niekończącej się Historii*, nic nie jadłam, a była ona napisana w noc kiedy powinnam być przemieniona. Poszłam do Klubu Kieł (najlepszego klubu dla gotów jaki znam) z moją siostrą bliźniaczką, Sunny (Tak, tak jesteśmy Sunshine i Rayne. Rodzice hipisi i tak dalej. Słyszałyśmy na ten temat mnóstwo żartów, więc nie zaczynajcie.) Miałam tam spotkać mojego, obrzydliwie przystojnego, towarzysza krwi Magnusa. Był przeznaczony by mnie ugryźć i mieliśmy spędzić razem nieśmiertelne życie jako wampiry, które tak dla twojej wiadomości, miało być jak słodki koncert. To znaczy, że mówimy o niewyobrażalnym bogactwie, niesamowitych mocach i wszystkim co najlepsze, i **ŻADNEJ SZKOŁY!!**

Problem w tym, że nie dokładnie wiem jak się to wszystko posypało. Zamiast mnie, Magnus (upośledzony umysłowo) ugryzł moją siostrę bliźniaczkę Sunny. Wyglądamy identycznie, no ale. Można by pomyśleć, że ostatecznie dwa razy sprawdzi, czy ma odpowiednią dziewczynę zanim zrobi krok bez powrotu. Ostatecznie rozmawiamy O Prawdziwym Życiu Które Zostało Zagaszone Wydarzeniami, nie coś jak film *Nie wierzcie bliźniaczkom* z udziałem Lindsay,

¹ BlogFast – serwis on-line, na którym można prowadzić bloga.

aż nie dobrze się robi, Lohan.

I powiem wam, że Sunny, która do tej pory nie miała nawet pojęcia, że cały świat wampirów istnieje, była z *nieprzyjemnością* poinformowana, że ze względu na „krwawy” zły przypadek, związany z pomyleniem tożsamości, mogła spędzić całą wieczność jako martwa, pijąca krew kreatura nocy. (Jej słowa nie moje). I Kretyn Magnus przestraszył się, że będzie miał kłopoty z szefem, Lucifentem, za wykonanie nieuprawnionego ugryzienia. (Ostatecznie ona nawet nie przeszła testu krwi na wykrycie chorób. Nie żeby moja malutka bliźniacza siostra mogła mieć w ogóle jakieś choroby.) Szczęśliwie dla Maggiego Lucifient został wkrótce po tym sprzątnięty przez Bertę, wampirzego Zabójcę. Więc Mag, nie tylko wyszedł z tego bez szwanku, ale też został nowym przywódcą Bractwa Krwi i przełożonym wszystkich wschodnich grup wampirów w Stanach Zjednoczonych. Życie jest dziwne.

Więc, to długa historia (nieco), obydwójce postanowili zobaczyć czy da się zatrzymać transformacje. Skończyło się na wyjeździe do Anglii, aby wypić krople czystej krwi z Świętego Graala. To zbyt długie i nudne do opowiadania, ale obiecałam Sunny, że tu o tym napiszę, więc niech ma, mogę wpleść to gdzieś tutaj. Podsumowując: Możliwe jest zatrzymanie transformacji w wampira i moja słodka, mała siostrzyczka jest przedstawicielem ludzkiej rasy, znów. Oczywiście przez ten czas ona i Magnus zakochali się w sobie i teraz randkują międzygatunkowo.

Co stawia mnie z powrotem w punkcie wyjścia. Brak ciepłej krwi, z którą miałam spędzić wieczność. Żadnego niewyobrażalnego bogactwa. Jestem tylko Amerykanką.

Historia mówi, że nie będę już pisać, bo tak się składa, że moje bycie nieśmiertelnym zostało przerwane przed terminem. Można powiedzieć: Życie Rayne jest do dupy?

Do bani. Jestem zbyt zdesperowana by pisać. Może później.

POST WYSTAWIONY PRZE RAYNE MCDONALD @ 8:30 RANO TRZY KOMENTARZE:

Ashleigh mówi:

O mój Boże Rayne! To totalnie koszmarne że Blogfast usunął twoje wpisy. Powinnaś ich totalnie pozwać albo coś. Jestem na wakacjach z Fam&Figured² Nadrobię wszystkie zaległe przygody kiedy tylko wrócę, tęsknię za wszystkimi. Buuuuuuuuuuuuu!!!!

ButterfliQT mówi:

Dzięki Bogu, że twoja siostra zmieniła się z powrotem w człowieka. Z tego co pisałaś o niej, myślę, że byłaby totalnie koszmarnym wampirem (Lol

² Fam&Figured – Międzynarodowa Szkoła Mody i Makijażu.

koszmarny wampir!! hehe)

Rayne mówi :

Zgadzam się z tobą, Butterfli. Mam na myśli, że dziewczyna nie doceniała pomysłu nieśmiertelnego życia i mnóstwa dolarów za jedno ugryzienie!! Była bardziej zainteresowana tym kto zabierze ją na bal maturalny. *Bleeee.*

DarkGothBoy mówi:

Hej. Gorąca jesteś. Pieprz Magnusa. Brzmi jak frajer. Ja będę twoim towarzyszem krwi kiedy chcesz. To ja - DarkGothBoy.

Rayne mówi:

Wszystko tylko nie to, lalusi. Szukam prawdziwego wampira, a nie pozera, który wysiada przy krwi.

Translate - Team

ROZDZIAŁ II

Piątek, 1 czerwca 17:00

SZTUKA Z NAUCZYCIELEM SZTUKI.

Nigdy nie uwierzysz co mi się dzisiaj stało.

Więc jest poniedziałek. Idę korytarzami szkoły Oakridge, czuję się całkiem dobrze, tak? Chodzi mi o to, że postanowiłam, że będę mieć pozytywny stosunek do tego wszystkiego. Jasne, brakowało mi możliwości zostania wampirem tym razem i musiałam wrócić na listę oczekujących na kolejnego towarzysza krwi, ale to nie było tak, że straciłam swoją szansę na zawsze. A poza tym Magnus może być gorący, ale nie jest typem faceta, z którym chciałabym spędzić wieczność. (chcę kogoś baaaaardziej mrocznego i pośepnego). Więc w ten sposób myślę sobie, że wszystko jest w porządku.

Więc tak jak mówiłam... idę korytarzami, pokazując palec różnym pustym luzakom jak Mike Stevens - rozgrywający i nadzwyczajny nieudacznik - unikając nauczycieli, którzy chcieliby umieścić mnie w kozie za unikanie zajęć, by pójść zapalić za „The Block”, poflirtować z nowym dzieciakiem noszącym koszulkę Interpol. (Nie jest taki słodki, ale ewidentnie ma dobry smak muzyczny.) wiesz, typowy dzień Rayne.

Nagle nie wiadomo skąd jakiś stary facet łapie mnie za ramię i ciągnie w bok korytarza.

- Musisz ze mną pójść, - mówi nagłym tonem.

Jestem już prawie gotowa by użyć taekwondo na jego dupie, ale wtedy uświadamiam sobie, że to Pan Teifert, nauczyciel dramatu, Sunny.

- Koleś, myślę, że pomyliłaś mnie z moją bliźniaczką, - mówię, kiedy on ciągnie mnie w dół audytorium, za scenę.

- Jestem Rayne, Sunny gra w tej sztuce, nie ja. - Te pomyłki z moją siostrą bliźniaczką muszą się skończyć.

Nauczyciel ciągnie drzwi, zamyka zatrzasnąjąc je z głośnym, złowieszczym, brzęczącym odgłosem. Hmm, super efekt dźwiękowy. Mogłabym użyć go w moim filmie. (Dla tych, którzy dopiero do nas dołączyli to będę następnym Timem Burtonem, albo Davidem Lynchem.)

- Wiem kim jesteś Rayne. - Pan Teifert mówi, drapiąc się po łysiejącej głowie.

Uniosłam brew. - Och. Więc może wyjaśnienie, czemu mnie tu przyciągnął, będzie na miejscu, nie uważasz? - przytaknął.

- Tak, tak oczywiście - wziął głęboki oddech. - Teraz przygotuj się. To może być trochę trudne, by zrozumieć...

Na początku pomyślałam, że on zamierza powiedzieć mi jakąś chorą deklarację miłości czy coś. To byłoby totalnie niesmaczne. Chodzi mi o to, że jasne, randkowałam z moim nauczycielem angielskiego przez dwa tygodnie, w

poprzednim semestrze, ale on był seksownym dwudziesto dwu letnim Australijczykiem, który lubił Nietzscheho. Pan Teifert jest praktycznie starożytny - co najmniej czterdziestoletni, powiedziałabym - i wcale nie seksowny, czy słodki, ani nie jest Australijczykiem. Poza tym, raz przyłapałam go na śpiewaniu popisowych melodii, więc myślę, że jesteśmy z innych drużyn.

- To co zamierzam powiedzieć, może być lekkim szokiem - kontynuował ekstremalnie poważnym tonem. Jezu, dość z dramatyzowaniem, nauczycielu dramatu.

- Szok. Strach. Łapię. Wypluj to, - w końcu jestem spóźniona na zajęcia. Nie żeby normalnie mnie to obchodziło - odchrząknął.

- W takim razie dobrze. Raz na pokolenie rodzi się dziewczyna, której przeznaczeniem jest zabijać wampiry. Gapiłam się na niego.

- Wiesz o Bercie Zabójcy Wampirów? - zapytałam niedowierzająco.

- Wiesz o wampirach? - dobra, ma rację. Jestem zszokowana. I boję się. I wszystko. Nie miałam pojęcia, że ten stary, łysiejący nauczyciel ma jakiegokolwiek pojęcie o innym świecie. Zgaduję, że to dlatego był taki dziwny, kiedy Sunny i ja żartowałyśmy o tym w tamtym tygodniu w audytorium.

- Bertha, hm, ma pewne problemy z ciśnieniem krwi - wyjąkał - chwilowo nie zajmuje się zabijaniem.

- Rozumiem... - powiedziałam powoli. Myślę, że za duży odstęp czasu między zabójstwami może jej zaszkodzić.

- Nie, nie sądzę, że rozumiesz - powiedział Pan Teifert - tym co zamierzam ci powiedzieć Panno McDonald jest to, że to ty jesteś następną w kolejce.

- Następną w kolejce? - ciężko przełknęłam, nie podobało mi się dokąd to zmierza.

- Następną w kolejce do czego, dokładnie? - mam na myśli, jasne, jeśli ma na myśli, że jestem następną w kolejce do starszej klasy, która ma dostać iPod'y w prezencie, to ja jestem tą dziewczyną. Ale jakoś wydaje mi się, że to idzie w bardziej nieprzyjemnym i mniej melodyjnym kierunku.

Uśmiech Pana Teifert'a nie obejmował jego oczu, kiedy wyciągnął swoje ręce. Gapiłam się na nie, nie kwapiłam się by je uścisnąć.

- Gratulacje Rayne McDonald - powiedział - Zostałaś wybrana. Nowym oficjalnym Zabójcą Instytucji Zabójców. Gapiłam się.

- Co do...

O cholera. Mama woła mnie na obiad. Może później...

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 17:00

TRZY KOMENTARZE:

Angelbaby3234566 napisała...

- O mój Boże Rayne! Jak mogłaś się rozłączyć?!?! Wracaj i opowiedz resztę! Jak możesz być Zabójcą wampirów?????

DorkGothBoy napisał...

- Hej - zasługujesz na to, ty smarkata suko. Teraz będziesz BŁAGAĆ żebym cię wydymał. Żaden wampir nie zbliży się do ciebie na odległość dziesięciu stóp. Sux2BU³.

Rayne napisała...

- Nie martw się GothBoy - prędzej zostanę zakonnicą niż dotknę twojego hm, słupka?

Translate - Team

³ Sux2BU - sucks to be you – w wolnym tłumaczeniu „Jesteś do bani”

ROZDZIAŁ III

Piątek , 1 czerwca 19:00

DESTINY BITES!!

Wróciłam. Przykro mi że przerwałam. Mama jest wojowniczo nastawiona jeśli chodzi o wspólne jedzenie posiłków od kiedy tata nas zostawił. (Nawet nie zaczynajcie). Zwariowałaby gdybym nie pokazała się na naszej kolacji składającej się z burgerów z tofu i pieczonego kartkonu- a'la frytki. Myślę, że czuje się samotne szczególnie teraz kiedy Sunny i ja mamy samochód i zawsze jesteśmy zajęte swoimi sprawami. Musi od nowa zacząć randkować. To znaczy, jest totalną hipiską - ale brzmi prawie jak Kwakier⁴ kiedy chodzi o wolną miłość.

Tak czy owak, wracając co sprawy „Zabójcy”

Patrzyłam się na Pana Teiferta. - Przykro mi koleś – mówię - Nie mogę się stać Zabójcą. Nie ma mowy. Jestem tutaj w wampirzym kręgu. Mam przyjaciela wampira. Moja siostra randkuje z nowym Mistrzem Bractwa Krwi. Jestem na liście oczekujących żeby sama stać się wampirem. Jak możesz oczekiwać, że teraz, nagle stanę się dla nich kimś jak Terminator? To nie pasuje do pięcioletniego planu Rayne.

Na scenie stało kilka foteli, do produkcji najstarszej klasy, *Bye Bye Birdie* (w której uczestniczy Sunny, to tak między nami). Pan Teifert wskazał bym na nich usiadła, ale pokręciłam głową. Nie jestem zainteresowana siedzeniem tutaj i gawędzeniem z psycholem.

- Wychodzę stąd. - powiedziałam, obracając się do wyjścia ze sceny

- Zaczekaj. - zawołał za mną. - Musisz wysłuchać tego co mam ci do powiedzenia.

- Koleś ja nie muszę słuchać tych cholernych rzeczy. - Dorzuciłam, ale coś w środku we mnie nakazało mi się zatrzymać. Przypuszczam, że ciekawość, to znaczy pożądana praca czy nie, nie na co dzień ktoś ci opowiada o twoim przeznaczeniu. A w szczególności nauczyciel dramatu.

Pan Teifert westchnął, przeczesując ręką swoje dzikie, czarne włosy. - Aktualnie, musisz , Rayne.

- Co to miało znaczyć?

- Powiem ci jeśli usiądziesz.

Grr. No bo czy ja jestem, psem czy co? Niechętnie odwróciłam się z powrotem w stronę sceny. Klapnęłam na pierwsze krzesło, które jest bardziej niewygodne niż wyglądało. Sprężyny wbijały mi się w tyłek i miałam nadzieję, że te rewelacje o moim przeznaczeniu nie zajmą dużo czasu.

- Więc, teraz mi powiedz. - powiedziałam.

⁴ kwakier- członek protestanckiej sekty religijnej

Pan Teifert zajął miejsce naprzeciwko mnie. Pochylił się do przodu, a rękę oparł na kolanach.

- Znasz mnie jako nauczyciela w liceum. Ale jestem również wiceprezesem Instytucji Zabójców. Jesteśmy organizacją prowadzoną przez człowieka, która śledzi społeczność wampirów i upewnia się, że nie przekraczają granic.

- A jeśli tak, palicie ich. Bardzo dyplomatyczne.

Pan Teifert westchnął. - Tak. Zdarzają się sytuacje kiedy nie ma innej opcji. Ale próbujemy innych, bardziej cywilizowanych metod.

- Ummm.

- Ale jeśli wszystko inne zawodzi, a wampir odmawia stosowania się do kodeksu, musimy go usunąć.

Tak jak to zrobiliście z Lucifientem? - Zrzuciłam, pamiętając jak Bertha - Zabójczyni wampirów zdjęła byłego mistrza. - Co on takiego zrobił?

Teifert przesunął się, jakby nagle siedzenie było niewygodne. - To jest poufne – powiedział - ale zaufaj mi, mieliśmy swój powód.

- Okej, zgoda. – Powiedziałam. Oczywiście wiedziałam, że to prowadzi do nikąd. - Nie że zgadzam się z waszymi zasadami, ale zostawmy już to. Więc jeżeli raz na pokolenie rodzi się Zabójca, i jeśli to Bertha jest tym Zabójcą, to dlaczego czepiasz się mnie?

Teifert parsknął. - Proszę. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie pomyślałaś, że mamy kogoś na zapasowego? - Pokręcił głową. - Pewnie, w dawnych czasach wybierano tylko jednego. Ale wtedy jeśli ten jeden został zabity przez wampira lub w jakiś inny sposób, musieli czekać przez całe pokolenie na innego żeby mogli od nowa śledzić bractwo. Całkowicie nierealne. Więc teraz wybieramy kilka nowonarodzonych dziewcząt.

- Więc jeśli umrę podczas moich obowiązków, po prostu mnie wymienicie? To trochę niemiłe. - Nagle poczułam jakiś rodzaj sympatii dla Berthy.

- Oczywiście naszym celem jest utrzymać cię przy życiu. I będziemy robić wszystko co w naszej mocy żeby tego dokonać.

- Mówisz tak, jakbym się już na to zgodziła. - Chciałam zauważyć. - A ja się nie zgodziłam. I tak się składa, że tego nie zrobię. Jestem na liście oczekiwania do stania się wampirem i myślę, że stanie się oficjalnym Zabójcą mogłoby mnie rzucić ponownie na koniec.

- Bardzo mi przykro, Rayne. - Pan Teifert, powiedział, co nie brzmiało za bardzo przepraszająco. - Ale nie masz wyboru.

Zmarszczyłam brwi. - Co masz na myśli mówiąc, że nie mam wyboru? Oczywiście, że mam wybór. Mogę po prostu wybrać. Zabijać wampiry, albo pozwolić im żyć. Wybieram życie. Dobra nie do końca życie biorąc pod uwagę, że technicznie są martwi. Raczej nieumarli ale....

- Kiedy się urodziłaś, zostałaś zarażona nieaktywnym nanowirusem przez pracującego w Mercy Hospital pracownika Instytucji Zabójców. - Pan Teifert przerwał mi dziwnie spokojnym głosem. - Jeśli odrzucisz swoje przeznaczenie będziemy zmuszeni aktywować wirus i ty, obawiam się, poniesiesz bardzo

bolesną śmierć.

Jestem pewna że oczy wyszły mi teraz z orbit , kiedy patrzyłam na niego. Nanowirus? Co to kurwa⁵ jest nanowirus? On mnie zabije? Rozglądałam się po audytorium szukając Ashtona Kuchera mówiącego mi że zostałam wkrecona. To miał być żart prawda?

Nagle zdałam sobie sprawę, że moje dłonie są spocone. I moje palce zaczęły drzeć. W moim sercu zaczął się strach. Czy Teifert teraz aktywuje ten wirus? I ja umieram kiedy rozmawiamy? O mój boże ja mogę dosłownie umierać. Właśnie tutaj, właśnie teraz.

A może jestem tylko dziewczyną - hipochondryczką? Jak wtedy kiedy przysięgałam, że zejde na Ebole⁶ po przeczytaniu o nim w Naukach Społecznych. To znaczy miałam wszystkie symptomy. Ból głowy, ból mięśni, czerwone oczy, zmęczenie, ból brzucha.....

Szkolna pielęgniarka nie była pod wrażeniem kiedy informowała mnie, że są to również symptomy kaca. Jako, że było wyraźnie czuć wódkę w moim oddechu. Chyba powinnam umyć zęby jeszcze kilka razy po tym jak Spider i ja rozpoczęliśmy naszą nocną przygodę „z fałszywymi dowodami”.

Ale nie mogę marnować szansy. Szczególnie, że czułam jak gardło podchodziło mi coraz wyżej. Moja wizja była coraz bardziej cętkowana. – Proszę - Błagałam. - Ja chce żyć. Odwróć to! Proszę odwróć to!

Pan Teifert przewrócił oczami. - Nie włączyłem tego, Rayne. Ale muszę przyznać, że jestem całkiem pod wrażeniem twoich dramatycznych zdolności. Myślałaś kiedyś o teatrze?

Oh.

Wizja wróciła. Gardło się rozluźniło. Już nie czuje potrzeby, aby iść w kierunku światła. Uff.

- Chodź ze mną. - Pan Teifert wstał z krzesła i nakłonił mnie to tego samego.

Niechętnie wstałam i skierowałam się na tył sceny, za pomalowane na wesoło mieszkanie, za zasłony, za klatkę która posiadała kontrolery światła. I kiedy myślę, że nie możemy już się dalej cofnąć, doszliśmy do nijakich drzwi, których wcześniej nie zauważyłam.

Pan Teifert wyciągnął stary staroświecki klucz i wsunął go w zamek. Za nim otworzył drzwi, rozglądnał się na prawo i lewo. Zgaduje, że w celu upewnienia się, że jesteśmy sami. Następnie przekręcił klucz. Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem.

Praktycznie mogłam czuć jak bije moje serce kiedy wchodziłam do środka. W tym momencie pomyślałam, a co jeśli ten facet wymyślił tą całą Instytucję Zabójców? A co jeśli jest psychopatycznym, trzymającym topór, nauczycielem, który lubi siekać nastolatki, a następnie jeść je na zapleczu? Czy ostatnio któryś z uczniów z Oakridge zaginał? Hm. Kiedy ostatni raz widziałam Tubbiego

⁵ W oryginale: WTF ©

⁶ Bardzo śmiertelny wirus

Tobby? Miał dużo mięsa na swoich kościach....

Byłam o krok od wrócenia z krzykiem na scenę, kiedy Teifert pstryknął przełącznik i pokój zalało pomarańczowe światło. Rozejrzałam się w około, oddech ugrzązł mi w gardle. Nagle byłam zbyt zafascynowana żeby wyjść, nawet jeśli bym miała dobry ku temu powód.

Broń. Mnóstwo broni. W rzeczywistości postawię moją płytę Dr. Martena, że nigdy nikt z was nigdy nie widział takiej kolekcji broni. (Dobra, jeśli nie liczyć muzeum, w których są starożytne bronie za szkłem. Nie takie które mogą-posiekać-komuś-głowę-w-tym-momencie, tak jak te. Są tu skomplikowane średniowieczne miecze, błyszczące topory (przełykam ślinę!) i ogromna kolekcja wyglądających jak klejnoty sztyletów.

- Narzędzia Zabójcy. -Wyjaśnił Teifert. Popatrzyłam na niego. W tym świetle już nie wyglądał jak nauczyciel dramatu. W rzeczywistości, jeśli nie wiedziałbym lepiej, powiedziałbym, że ma jakiś dziwny blask wokół siebie. Blask.... mocy.

- Mogę tego używać? - Zapytałam, prowadząc rękę wzdłuż główki miecza. Zaczęłam wyobrażać sobie, siebie dzierżącą potężny nóż. Dokładnie tak jak starszy Jen Taufman, który należy do Towarzystwa Kreatywnych Anachronizmów, którzy co weekend rekonstrują średniowieczne bitwy.

-Uh, no.- Pan Teifert poprawił się, psując moją wizję dwudziesto - pierwszo wiecznego rycerza w srebrnej zbroi. Wyobraźnia. Otworzył, wysunięta szufladę i zaczął w niej grzebać. - Tak czy owak, nie od razu. Na początek przyda ci się to.

Popatrzyłam na coś w jego ręce. To? To wszystko co mogę dostać żeby pokonać zło i zabić nieśmiertelne stworzenia nocy?

- Uh, to jest tylko kawałek drewna, koleś.

- To jest kołek. - Pan Teifert wyjaśnił. - Musisz wiedzieć o zakołkowaniu wampirów, Rayne. Nawet Hollywood miało po części racje.

Przewróciłam oczami. - Ale tamte kołki są przynajmniej gładkie. Zakończone czubkiem. Prawie eleganckie. Założę się, że po prostu znalazłeś to coś na ziemi w lesie.

Pan Teifert badał surowiec w swoich rękach. - To dlatego, że nie jest jeszcze skończony. Każdy Zabójca musi wyrzeźbić swój własny kołek. Zatopić w nim część swojej własnej istoty. To to daje ci moc.

-Oh, świetnie. Więc nie tylko muszę wychodzić i walczyć ze złymi postaciami ale muszę zająć się również stolarstwem?

Nauczyciel dramatu westchnął głośno. - Nigdy nie powiedziałem, że stanie się Zabójca będzie jak wycieczka na koncert Backstreet Boys.

-To dobrze. Ponieważ prędzej przebiję się tym nieskończonym kołkiem niż wezmę udział w jednym z nich. - Poinformowałam go. - Umrzeć, powolną bolesną śmiercią. To wciąż lepiej. Nie mogę uwierzyć, że myślałeś, że lubię taki zespół jak ten. To znaczy wiem, że dla dorosłych wszystkie nastolatki wyglądają tak samo ale, hello? - Pokazałam na swój strój. -Ubierająca się na czarno,

oddająca cześć nocy Gotka tu stoi. Mam lepszy gust niż to.

- Uhm , racja. Zostawmy ten temat. - Przerwał Teifert. Dobrze dla niego, że nie miałam nic więcej do powiedzenia na ten temat. Mam na myśli rozmowy o obrażaniu.

Nauczyciel dramatu podał mi kołek. Wzięłam go, ostrożnie , obawiając się, że ta paskudna rzecz może mieć drzazgi

- Uhm, dzięki. - Mruknęłam nie bardzo wiedząc jak mam zareagować na podarowanie dzieła z drewna.

- Słuchaj , Rayne. Spróbuj zobaczyć tą pracę jako szansę. Próbował znowu Teifert. O rety! Ten facet się nie poddaje. Mógłby zrobić wielką rekrutację armii.

Jako szanse na zabijanie nieśmiertelnych kreatur nocy, które nie stanowią absolutnie żadnego zagrożenia dla rasy ludzkiej? Daj spokój. - W moim głosie było więcej sarkazmu niż możecie sobie wyobrazić.

- Teraz jesteś w błędzie, mała dziewczynko. - Pan Teifert zmarszczył na mnie brwi i ukazywał swój autorytet. - Nie wszystkie wampiry można nazwać, dobrymi „chłopakami” jak to sobie ty wyobrażasz. A ci którzy spokojnie egzystują nie mają powodu aby się obawiać naszej organizacji. Tylko te złe wampiry, które chcemy zachować w ryzach.

- Okej, dobra. Tylko źli chłopcy. Co z chłopakiem mojej siostry? – Zapytałam – Magnus jest zły czy dobry?

- Cieszymy się na awans Magnusa. Teraz czujemy że będzie wspaniałym mistrzem.

Oh . Co za ulga. Nie musieć się martwić o wkurzenie Sunny. Specjalnie czy nie, spopielenie jedyne go chłopaka twojej siostry jest chyba sprzeczne z bliźniaczym kodeksem honorowym.

- Dobra, jeśli wezmę te fuchę. - Powiedziałam ostrożnie. – Nie, że konieczne jest moja, ale jeśli tak, kto będzie moją pierwszą ofiarą ?

Pan Teifert sięgnął do teczki ze skóry i wyciągnął plik. Przekartkował strony aż doszedł do ósmego zdjęcia z dziesięciu. Podniósł go do góry, więc mogłam zobaczyć.

Mojej oczy się rozszerzyły i dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie kiedy badałam zdjęcie. Ten wampir, jeśli by zapytać, wygląda na złego. Poważnie złego. Ma czarne włosy - przedzielone na środku i opadające na ramiona - schludna bródkę, czysto białą skórę i mrozące krew w żyłach niebieskie oczy, wydające się wiercić otwór w mojej czaszce. Trochę jak Trent Reznor z Nine Inch Nails⁷. Jeśli Trent miałby wielkie kły wystające z jego krwistoczerwonych ust, to byłoby to.

- Maverick. - Wyszeptał Pan Teifert.

To imię miało moc. Jak Sam Wiesz Kto w Harrym Potterze. Samo słuchanie wysyła dreszcze po moim kręgosłupie. Popatrzyłam na zdjęcie. Oczy

⁷ rokowy zespół muzyczny

wydawały się mnie wołać. Przyciągając mnie bliżej.... bliżej...

- Dobra, dobra. - Załkałam, obracając głowę. - Zobaczyłam wystarczająco.

Pan Teifert schował zdjęcie z powrotem do plików.- Maverick jest właścicielem Blood Baru w śródmieściu. To podziemny klub gdzie ludzie mogą pójść i zapłacić za to że wampir wysie ich krew .

- Um? - Uniosłam brwi. - Fuu. - To znaczy jestem całkowitą fanka wampirów, ale to brzmi okropnie i źle.

- Tak, fuu to odpowiednia reakcja. Tak myślę. To nie jest do końca wysokiej klasy przedsiębiorczość. Ścisłej dla szukającego fetyszu tłumu.

- Więc ludzie tam idą? Czy wysuszanie przez wampira pomaga im?

- Najwidoczniej. To stało się nawet gorącym miejscem.

- I chcesz je zamknąć?

- Nie do końca. Chociaż w zasadzie nie mamy dowodów, co do istnienia nielegalnych Bite Shops, rozumiemy, że ludzie robią to ze swojej wolnej woli, co czyni to przestępstwem bez ofiar. I normalnie wampiry, które tam pracują zostają przebadani na obecność wszystkich chorób zanim zostaną zatrudnieni. Więc chociaż jest to trochę..... niesmaczne..... mamy tendencje do przymykania na to oko.

- Więc co....

- Maverick okazał swoje wielkie niezadowolenie, że Magnus przejął Bractwo Krwi po śmierci Lucifienta. Wierzymy, że cos planuje. Potrzebujemy cię od przeniknięcie do Blood Baru. Udając człowieka, który chce być wysuszony. Dowiedz się co paluje Maverick i wtedy, jeśli będziesz mieć okazję, zakołkuj go.

Huh. Aktualnie to nie brzmi tak źle. W pewnym sensie pomogłabym wampirom. Tak czy owak tym dobrym. I uratowałabym życie chłopakowi mojej bliźniaczki. Byłabym bohaterem. Może dobre uczynki popchnęły by mnie na początek wampirzej kolejności. Następnie Instytucja Zabójców mogłaby po prostu wybrać następną dziewczynę w kolejności na bycie jedyną-na-pokolenie Zabójczynią.

Poza tym ten nanowirus w moim krwioobiegu jest strasznie przekonujący. Cóż, jeśli to prawda. A wcale nie musi być. Jeśli dłużej o tym pomyśleć to brzmi to bezpodstawnie, nie prawdaż? Jak opowieść jaką może wymyślić dorosły żeby sprawić, że nastolatek będzie robił cokolwiek on powie. Wciąż, nie wyciągam żadnych wniosków dopóki nie będę wiedzieć na pewno. Może Magnus będzie wiedział cos na ten temat.

Wzruszyłam ramionami, utwardzając moje postanowienie. - Zgoda. - Powiedziałam, mając nadzieję, że brzmię bardziej odważnie niż się czuje. - Zrobię to.

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 19:00
CZTERY KOMENTARZE:**

CandyGrrl mówi:

O mój boże Rayne! To takie szalone. Nie mogę uwierzyć, że ty ze wszystkich ludzi jesteś teraz Zabójcą. Jesteś jak superbohater czy coś. Dostaniesz moce jak Buffy? I bardziej ważne będziesz mogła zmierzyć się z Spike? Yum!!

Rayne mówi:

Hmm. Nic nie wiem na temat mocy. Zapomniałam spytać. Co do Spike, na pewno nie będę go kopać na łóżku jeśli przyczołga się pewnej nocy. :D

TheyR0ut2GetMe mówi:

Nie myślisz, że to trochę niebezpieczne pisać post o twojej, „sekretniej” misji na blogu, gdzie każdy we wszechświecie może to przeczytać? To znaczy co jeśli Maverick wpisze w Google siebie i dowie się o twoich planach?

Rayne mówi:

Uh, hello? Myślisz że jestem głupia? Nie pomyślałeś, że zmieniam imiona żeby ochronić niewinnych lub winnych w tym przypadku? (Pomyślałam, że Maverick jest naprawdę fajnym imieniem dla złego wampira, prawda? Nazwałam go tak po tym jak ten autor tu szperał.) i nazwa Blood Baru brzmi znacznie bardziej kreatywnie i gotycko. Ale tak „Maverick” może wpisać w Google siebie zanim wróci do nietoperzego domu - ale nie natknie się na mojego bloga.

ROZDZIAŁ 4

Piątek, 1 czerwca 14:20

GRAJĄCE DZIEWCZYNY

Jest niesamowicie późno – pojawiłam się tylko na chwilę. Grałam w World of Warcraft⁸ – tą grę online – z moją najlepszą przyjaciółką, Spider. Spider grała gnoma magika (jakby małego magika), a ja grałam tą okrutną, ludzką wojowniczką. To najlepsza gra i gramy w nią przez cały czas. Mama twierdzi, że jestem całkowicie uzależniona, ale, hej, mogę powiedzieć jej to samo w związku z jej powtórным oglądaniem *Dumy i Uprzedzenia* BBC. Ona <3 Colina Firtha zawzięcie.

W każdym razie powiedziałam Spider o tej całej pogromczej rzeczy na czacie. Zamiast to podsumowywać, po prostu wkleję w transkrypcję.

RAYNIEDAY: O MÓJ BOŻE, Spider, dzisiaj przydarzyła mi się dziwna rzecz!

SPIDER: Cheerleaderki zaprosiły cię w swoje szeregi?

RAYNIEDAY: Um, nie.

SPIDER: Kapitan drużyny football'owej Mike Stevens zaprosił cię na randkę?

RAYNIEDAY: Heh. Nie. I uh, ble, tak w ogóle.

SPIDER: To przykro mi, ale to nie jest najdziwniejsza rzecz. Może jest wysoko w dziwactwach, jasne, kupuję to. Ale NAJDZIWNIEJSZA rzecz? Nie sądzę.

RAYNIEDAY: Haha. To jest jeszcze dziwniejsze. Mówię ci.

SPIDER: Uważaj za siebie! Ork!

**Spider rzuca kulą ognia w Orka. 450 obrażeń.

**Rayne atakuje Orka. Ork unika ciosu.

**Ork uderza Spider za 1324 obrażenia.

**Spider umiera.

SPIDER: Ohh! Nienawidzę być magiem. Zawsze pierwsza umieram. Dlaczego ty nigdy nie umierasz? Ja jestem tą, która sprawia WSZYSTKIE zniszczenia, a ty tylko zbierasz punkty za doświadczenie.

RAYNIEDAY: Ponieważ ja noszę zbroję. Oczywiście. Ty wybierasz się na bitwę mając coś jak jedwabną szatę. Hello?

SPIDER: Taa, jestem, jak szalona bibułka. Wszyscy przyjdźcie zabić maga. Wybierzcie biednego, sentymentalnego maga!

RAYNIEDAY: W KAŻDYM RAZIE, gdy ty wracasz z cmentarza, muszę ci powiedzieć, co się wydarzyło!!!

⁸ **World of Warcraft** (WoW) – gra komputerowa z gatunku MMORPG wyprodukowana przez amerykańską firmę Blizzard Entertainment.

SPIDER: Hmm. Nie fajnie. Okej. Okej.

Więc powiedziałam Spider o panu Teifert. Instytucji Zabójców. Moim przeznaczeniu. Itd. Itd.

SPIDER: Łał. To jest szaleństwo. Co zrobisz?

RAYNIEDAY: Nie wiem. Zabiję Mavericka, tak sądzę? Chodzi o to, że jeśli chce dostać najlepszego przyjaciela Sunny, to wydaje się najwłaściwszą rzeczą do zrobienia.

SPIDER: Ale czy to nie jest całkowicie niebezpieczne? Mam na myśli, co jeśli przekształcisz się w krwawą przekąskę?

RAYNIEDAY: Przełknięcie. Dzięki. Sprawiasz, że czuję się o wiele lepiej.

SPIDER: Po prostu próbuję być realistką.

RAYNIEDAY: Wiem, ale tak jakbym nie miała wyboru. Mają we mnie nanowirusy. Jeśli im nie pomogę, one mnie zabiją. Więc wolę być raczej żywą przekąską niż martwym mięsem.

SPIDER: Zgaduję, że w tym względzie masz rację. Wciąż, bądź ostrożna, okej? Chodzi o to, że infiltracja gniazda wampirów i próbowanie zabójstwa ich złego przywódcy, to brzmi trudniej niż zdanie trygonometrii bez sypiania z nauczycielem.

RAYNIEDAY: Heh. Więc TO jest twój sekret. :P

SPIDER: Haha. Nie „sinusuje” i odpowiadam.

RAYNIEDAY: Bardzo „cosinusowe”.

SPIDER: Ostatecznie nie powieszam się na „tangensach”.

RAYNIEDAY: Uh-hę. W każdym razie, wybieram się jutro wieczorem do Blood Baru. Jeśli nie napiszę, powiedz Sunny co się stało i może Magnus będzie mógł wysłać wsparcie.

SPIDER: Nie powinnaś zacząć od powiedzenia tego Sunny?

RAYNIEDAY: . . .

SPIDER: Um, nie sądzisz, że powinnaś?

RAYNIEDAY: Niezbyt efektywne. Ponieważ, co jeśli powie Magnusowi, a Instytucja Zabójców się mylą i Mag oraz Maverick są najlepszymi kumplami? Wtedy Magnus mógłby ostrzec Mavericka i zostaną całkowicie znanowana. Wtedy zdecydowanie załatwię trygonometrię – sypiając z nauczycielem albo i nie.

SPIDER: Zgaduję, że masz rację.

RAYNIEDAY: Nie, mam kołek, LOL.

SPIDER: Hehe. Okej, dobra. Idź zabij ten wampirzy tyłek. Powodzenia. Wróciłam z cmentarza, tak w ogóle. Mam teraz drugie życie.

RAYNIEDAY: Uh, może chciałabyś poczekać...

**Spider wskrzeszony.

**Szaman uderza Spider za 975 obrażeń.

**Spider umiera.

SPIDER: NIEEEEEEEEEEEEE!!!!

RAYNIEDAY: Westchnienie. I z tym, wyloguje się. Mam jutro ciężki

dzień. Diabelne wampiry same się nie zabijają, no wiesz.

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 2:20
TRZY KOMENTARZE:**

DorkGothBoy napisał...

Grasz w World of Warcraft? Łał, jesteś taką fajną dziewczyną. Jestem na serwerze Kamiennych. Jestem na poziomie 60 paladin. w00t⁹! Podoba ci się odgrywanie ról? Powinniśmy czasem zagrać w cyberprzestrzeni.

Rayne napisała...

Um, pamiętasz ten około trzy metrowy słup? On liczy się również dla twojej wirtualnej włóczni. Tylko. Go. Nie. Dotykaj. Wirtualnie bądź w życiu rzeczywistym. Zacznij żyć i przestań czytać mojego bloga.

Spider napisała...

Jezu, Rayne, musiałaś umieścić część o mnie, że umieram? Nie mogłaś jej wyciąć i nie wstawiać? Najwyraźniej to nie jest istotne dla tej sprawy, a sprawiasz, że wyglądam jak totalny noob¹⁰ przed CAŁYM ŚWIATEM. A tak dla przypomnienia, naprawdę jestem dobrym graczem. To po prostu Rayne jest do BANI jako ochroniarz. DO BANI, mówię ci! To jej wina, że zawsze nie żyję.

⁹ Termin jest połączeniem liter oraz liczb, jest używany głównie przez graczy komputerowych do wyrażania radości oraz tryumfu.

¹⁰ żargonowe określenie stosowane w slangu użytkowników komputera i internetu oznaczającą osobę reprezentującą negatywne cechy.

ROZDZIAŁ V

Sobota, 2 czerwca, 20:00

BLOOD BAR!

Muszę się streszczać - aktualnie piszę to na moim BlackBerry w Blood Barze. Pozwólcie mi powiedzieć, że to miejsce jest jednocześnie straszne i kapitalne, na C, albo jak getta z kapitalnym G. Albo jeszcze jakieś inne rodzaje kapitalizmu np. chore, dziwne i pokręcone. (który jak przypuszczam mógłby być trzema kapitalnymi słowami: Dziwne, Chore i Pokręcone).

Na początku musiałam przejść przez totalnie rozpadającą się dzielnicę miasta. Wędrowałam obok alfonsów i prostytutek, dilerów narkotyków i włóczęgów, żeby to znaleźć. Przez połowę czasu myślałam, że zostanę napadnięta i zabita zanim jeszcze osiągnę swoje przeznaczenie. Nie stanę się Zabójcą, jeśli zostanę zabita przez jakiś punków, nim jeszcze zdążę wyciągnąć swój kołek i zabić mojego pierwszego wampira.

Przynajmniej dobrze wyglądałam. Przecież nikt nie przychodzi do wampirów nie przygotowany, dlatego dołożyłam wszelkich starań, żeby wyglądać jeszcze bardziej jak gotka. Mam na sobie czarny koronkowy gorset pod moją skórzaną kurtką, czarną minispódniczkę z winylu, kabaretki i sięgające do kolan buty na platformie. W tym stroju, połączonym z mocno pomalowanymi oczami, czerwoną szminką, i bladą twarzą wyglądałam naprawdę czadowo, jeśli twoja próżność pozwoli ci sobie to wyobrazić.

Znalazłam adres. Nieoznakowany budynek z cegły. Co jak przypuszczam ma sens. Oczywiście nie mogli by mieć neonowego znaku, który migałby „ Tu można zostać wyssanym!” czy cokolwiek w tym guście. Taka ostrożność jest poza subtelnością. W rzeczywistości nie byłam nawet pewna czy znalazłam właściwe miejsce, dopóki światło latarni nie oświetliło małego okienka z witrażem wstawionym w drzwi w kształcie kropli krwi.

Bingo.

Nie całkiem pewna co robić, zapukałam. Duży, dobrze zbudowany facet typu bramkarz, otwiera ze skrzyknięciem drzwi, patrzy na mnie podejrzliwym wzrokiem. Spotkałam jego wzrok, miejmy nadzieję, że mój był mniej przerażony, niż było naprawdę. Mam na myśli, że ten gość wyglądał jak Vin Diesel jeśli Vin Diesel brał sterydy. Tak, tak samo duży. Jedynym przeciwieństwem była opalenizna bohatera, ten gość był całkiem biały. Więc jak dużo Vina Diesla na sterydach, który odrzuca mnie nieco. Zazwyczaj wampir chcący wtopić się w tłum jest chudy i mizerny.

- Czego chcesz? - zapytał zrzędlwym, ponurym głosem. Hm. Nie do końca jest on wschodzącą gwiazdą w dziale obsługi klienta. Dobrze, że jestem Zabójcą, a nie sekretnym klientem, gdyż już by stracili kilka punktów.

- Jestem um, zainteresowana amm byciem - Jezu jaka jest poprawna terminologia tego. - Wyssana?

- Nie wiem o czym ty mówisz.

Potrząsnęłam głową. Oho, a więc on zamierza taki być. - Tak wiem. Zdecydowanie wiesz. Tylko udajesz, że nie wiesz ponieważ obawiasz się, że jestem gliną czy coś. Cóż, nie jestem gliną. Oczywiście. To znaczy od kiedy szesnastolatki stają się glinami?

- Nie myślę, że jesteś gliną. Myślę, że jesteś niepełnoletnia. Nie serwujemy nieletnich.

Cholera.

- Hahah - zaśmiałam się. - Powiedziałaś szesnaście? Głupek ze mnie. Miałam na myśli dwadzieścia jeden. Popatrz mam nawet dowód, żeby to udowodnić. - Sięgam do mojej czarnej torby, odchylam płótno, by znaleźć kieszeń z moim portfelem. Wyciągam dowód, pokazuję Wampirzemu Dieselowi, mając nadzieję, że nie zauważy moich trzęsących się dłoni.

- Jesteś z Kentucky? - Zapytał, przyglądając się zdjęciu (nie mojemu) - I masz 176cm?

- Tylko kiedy założę moje szpilki.

Przewrócił oczami, nie wyglądał na przekonanego. - Idź do domu i pobaw się lalkami um - popatrzył na mój dowód. - Shaniqua. - Prychnął, oddał mi moją legitymację. - To nie jest miejsce dla ciebie.

Dobra , jak tak to tak. Koniec z Rayne Miss uprzejmości. Skierowałam moje oczy w na ziemię, zatrzepotałam rzęsami, następnie popatrzyłam na niego z moją najlepszą imitacją Angeliny Jolie przed Bradem Pittem, w historii. - Nie bawię się lalkami. - Mówię, sprawiając, że mój głos jest namiętny i głęboki. - Bawię się z wampirami. - Wyciągnęłam do góry palec i przeciągnęłam go leniwie po jego ogromnej piersi. Natychmiast zeszytniał. Heh. Faceci, są nieskomplikowani.

- Cóż, wydaje mi się, że twój dowód mówi, że masz dwadzieścia pięć lat... - wydukał.

- Mam dwadzieścia pięć lat. Dwadzieścia pięć i trzy kwartały dokładnie. - Uśmiechnęłam się nieśmiało, nabierając go. - Teraz, proszę wpuść mnie. Umieram, żeby być wyssaną.

Na początku nie byłam pewna, czy na to przejdzie, ale zaskoczył mnie, otworzył drzwi, zapraszając do środka. Posłałam mu mały ukłon i przekroczyłam próg.

- Dobra, dobra. Ale bądź grzeczna. - Udzielił mi instrukcji. - Nie karz mi żałować, że cię wpuściłem.

- Będę. - Przrzekłam - To znaczy nie chcę, żebyś tego żałował. Będę grzeczna. Nie będziesz nawet wiedział, że tu jestem. Tak w ogóle to jak masz na imię?

- Francis, pilnuję drzwi przez większość nocy.

Wspięłam się na palce, żeby pocałować go w policzek. - Dzięki, Francis –

powiedziałam - Nie będziesz tego żałował.

- Już żałuję - odparł, a jego twarz zmieniła kolor na lekko różowy. Zamknij się jak wampiry czerwienieją. Zgaduję. - Ale idź już, baw się dobrze zanim zmienię zdanie.

Podziękowałam mu raz jeszcze, następnie skierowałam się do środka. Drzwi prowadziły do ciemnego korytarza, ściany były w kolorze dziwnego celtuku i wyglądały na błyszczące w czarnym oświetleniu. Pod moimi stopami znajduje się pluszowy, karmazynowy dywan. Dziwny, otaczający nastrój unosi się w zadymionym powietrzu. Myślę, że Blood Bar, czuje się zwolniony z zakazu palenia w miejscach publicznych obowiązującego w reszcie państwa. Ma to sens, naprawdę, światło jest tylko tam gdzie zaczyna się grzech.

Wszystko tu jest naprawdę straszne, połowa mnie, chce się odwrócić i z krzykiem uciec. Jednak coś karze mi iść do przodu, aby się o tym przekonać.

Sięgnęłam do zmarszczonej kurtyny, przeszłam na drugą stronę korytarza do głównego baru. To miejsce jest udekorowane jak kartka walentynkowa. Wszystko jest czerwone. Czerwone aksamitne kanapy, czerwony kudłaty dywan, czerwone ściany i czerwone żarówki w żyrandolu. Przyciemnione oświetlenie sprawia, że trudno dostrzec dokładny wygląd potencjalnych partnerów. Niektórzy z nich rozparli się na kanapach w wygodnej, prawie sennej pozycji. Inni siedzieli na krawędziach siedzeń, wyglądali na spiętych. Wszyscy wyglądali jak ćpuni - niedożywione, zapadnięte twarze, drżenie rąk.

Wygląd faceta, który stoi w rogu szczególnie sprawia, że mam złe przeczucia. Pojawił się nagle i ubrany jest w dobrze dopasowany smoking. Piaskowe włosy, wysokie kości policzkowe, atletyczna budowa ciała, ma pewien rodzaj elegancji, który nie pasuje do wychudzonych mieszkańców Blood Baru. Gdybym nie widziała zdjęcia Mavericka, byłabym pewna, że jest właścicielem baru, ze względu na to że stoi z założonymi rękami i wygląda jakby patrzył na swoją własność prowadząc jakieś badania w salonie. Na pewno jest wampirem, nie wygląda jak Trent Reznor więc nie może być jednym z tych dużych gości których można tutaj znaleźć.

Złapał mnie na przyglądaniu się i posłał mi mały skłon. Wtopa, szybko spuściłam wzrok. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebuję jest zwrócenie na siebie uwagi.

- Jesteś umówiona na jakieś spotkanie? - Damski głos dochodzący z tyłu zmusił mnie do odwrócenia się. Wysoka, zmysłowa kobieta, z długimi czarnymi włosami sięgającymi do tali, koncentruje na mnie swoje wielkie fioletowe oczy wyczekując odpowiedzi, w ręku miała notatnik. Ubrana jest w szkarłatny gorset, czarną jedwabistą spódniczkę. To musi być vintage, spytam ją gdzie to dostała.

- Ja... czy wy przyjmujecie bez umówienia? - Wyjąkałam, zaskoczona.

Zmarszczyła brwi - z pewnością nie.

- Cóż, dobrze. Ponieważ umm jestem umówiona. - Zrobiłam zęza do jej terminarza. Dobrze, że mam świetny wzrok. - Jestem Jane Smith.

Popatrzyła w dół na notatnik. - Masz na myśli James Smith?

Hm. Może już po tym wszystkim czas odwiedzić okulistę? - Tak, to ja. James Smith. Nieszczęśliwie rodzice naprawdę chcieli mieć chłopca. W każdym razie teraz jestem Jane. Przynajmniej dla moich przyjaciół. Chcesz być moją przyjaciółką? Potrzebuję więcej przyjaciół, aktualnie. Ludzi, którzy będą nazywać mnie Jane.

Przewróciła mocno wymalowanymi oczami. Wiem, że mi nie wierzy, ale wkurzyłam ją tak bardzo, że po prostu chce się mnie pozbyć. Dobra strategia postępowania z nauczycielami, jak również w drodze. Zawsze działa.

- Dobra, dobra, James. Jane. Nie ważne. Idź do szóstego pokoju. - Gestem wskazała na drugą stronę sali. - Za tymi kurtynami.

Przełknęłam ciężko ślinę. To jest to. Podziękowałam i skierowałam się na tył sali odciągając ciężkie aksamitne zasłony. Za nimi było dziesięć nieopisanych drzwi, każde ze złotym numerkiem. Znalazłam te z numerem sześć, wsunęłam się do środka.

Pokój jest ciemny, pozbawiony okien. Ściany pomalowane na czarno, wydawały się wysysać przyciemnione światło pochodzące od kilku świec w pokoju. W centrum jest wielkie łóżko z baldachimem i czarną pościelą. Nawet podłoga była pokryta dywanem w kolorze węgla drzewnego. Może urządzili wszystko na czarno, żeby ślady krwi nie były tak łatwe do odkrycia. To spowodowało, że trochę mnie zemdliło, zamknęłam za sobą drzwi i usiadłam na krześle z niskim oparciem. Co ja tu robię? To jest totalnie Porąbany Świat, a ja nie przyszłam tutaj w odwiedziny.

Nagle zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji. Jestem sama w wampirycznym Blood Barze po niewłaściwej stronie drzwi. I nikt (oprócz Spider, a nie mam u niej za dużo kredytów na ratowanie) nie wie gdzie jestem.

Niektórzy mogą nazwać sytuację w której jestem złą. Co zrobię po tym wszystkim, nie mam planu. Żadnego pomysłu co mam robić tu gdzie jestem. Co jeśli zostanę wyszana przez jakiegoś przypadkowego super wampira? Co jeśli zarażę się rodzajem jakiejś strasznej choroby? Co jeśli zarażam się tylko tu siedząc?

Możemy powiedzieć Głupia Rayne?

Wzięłam głęboki oddech pamiętając co powiedział mi Pan Teifert. Wszystkie tutejsze wampiry przechodzą testy na choroby. Nic mi nie jest. Jestem bezpieczna. Przynajmniej od tego. I mam swój kołek w przypadku gdyby groziło mi jakieś niebezpieczeństwo. Włożyłam rękę do torby sprawdzając ostrość nieskończonego kawałka drewna, następnie skinęłam i włożyłam go z powrotem. Niestety to nie sprawiło, że poczułam się choć trochę bezpieczniej.

I to tutaj teraz jestem. Po czterdziestu pięciu minutach czekania mój niepokój opadł, a poziom nudy poszedł w górę. To gorsze niż poczekalnia u lekarza. Nic do roboty. Sprawdziłam już e-mail, grałam w Tetris, czatowałam na IM z Spider. I teraz piszę bloga.

Ooo, czekaj! Ktoś idzie! Ooh. Kończę. Może będę później.

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 20:00
JEDEN KOMENTARZ:**

SunshineBaby napisała:

Rayne! Piszesz te bzdury tylko po to, żeby sprawdzić czy czytam twojego bloga? Nie jesteś naprawdę Zabójcą, prawda? To znaczy powiedziałbyś mi jeśli nagle stałabyś się Zabójcą, prawda? Nie możesz ukrywać czegoś takiego przed swoją siostrą bliźniaczką. Szczególnie jeśli bliźniaczka umawia się z wampirem. Pozwolę sobie dodać, jest po części twoja wina. Nie wspominając, że to miejsce, Blood Bar brzmi naprawdę niebezpiecznie. Ale zgaduję, że to tylko żart, żeby mnie przestraszyć. Mam nadzieję.... .

Translate - Team

ROZDZIAŁ VI

Sobota, 2 czerwca, 23:00.

Jareth

Farbuje sobie włosy na czarno. Jutro. Zrobiłabym to dzisiaj, gdyby udało mi się znaleźć drogerię, która wciąż będzie otwarta. Po prostu kupię butelkę barwnika i wyleję go na głowę. Cokolwiek. Jakkolwiek. Tak, bym nie wyglądała dokładnie jak Sunny.

Przepraszam. Najpierw mówię, potem myślę.

Więc ostatnio, kiedy pisałam byłam w Blood Barze, czekając na wampira, który miał mnie wysssać, prawda? I pozwólcie, że wam powiem, iż naprawdę długo czekałam. Ale w końcu drzwi się otworzyły.

Chłopak, który wszedł do pomieszczenia nie przypominał innych wampirów, których widziałam będąc w salonie. Ćpunów na głodzie. Ten chłopak, był zdecydowanie wampirem ze wspaniałymi kłami, jak klon Jude Law. Wiem! Mówię bzdury, prawda? Poważnie, facet miał te same blond włosy w nieładzie, te same piękne niebieskie oczy (choć jego miały czarną obwódkę – mniem!) i wysokie kości policzkowe. Jest wysoki. Chudy. Ma na sobie czarną koszulkę z rękawem i ciasne, czarne spodnie. Jego duże ramiona mówiły mi, że spędza dużo czasu na siłowni, ale zarówno, jego prosta postawa nie była wielkogabarytowa czy umięśniona jak u ochroniarza, Francisa.

Innymi słowy jest najpiękniejszym gotyckim chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. I jest także wampirem. Co automatycznie nie czyni go pozerem jak, uh, niektórych z was. (Kaszlnięcie, kaszlnięcie, DarkGothBoy).

W każdym razie, gapię się na niego, całkowicie, oficjalnie i natychmiastowo zakochana. Sądzę, że może na mnie skoczyć, ugryźć, mieć mnie na swój odjazdowy sposób. Cokolwiek jego małe, czarne serce pragnie. Może zabrać mnie na spacer o północy przez stary, otoczony bluszczem cmentarz i pocałować mnie nieprzytomnie w świetle księżyca. Zapomnij o uciążliwym, marudzącym Magnusie. Sunny może go mieć. Chcę krwawego partnera, takiego jak ten chłopak.

- Cześć, jestem Jareth i dzisiejszego wieczoru będę cię kąsał – wymamrotał z głębokim, brytyjskim akcentem. O MÓJ BOŻE, tak! On w dodatku jest Anglikiem! Major w00t! W tym momencie myślę, że ten facet jest zbyt wspaniały, by być prawdziwym. Zastanawiam się czy ma już partnerkę krwi, ale nie mogę sobie wyobrazić, by pracował w takim miejscu. Może jest zagubioną duszą, czekającym na miłość czystego serca, by go odkupić w ten sposób, o którym zawsze możesz przeczytać w tych książkach Christine Feehan.

Obserwowałam uważnie jak przemieszcza się w głąb pokoju, nie patrząc jeszcze w moim kierunku. Leniwie pograżył się w łóżku, wyciągając ramiona na całej szerokości poduszek. Jego ruchy prowokują seksem, są prawie kocie w

swojej gracji. Zamyka swoje piękne szafirowe oczy i uśmiecha się najbardziej uwodzicielskim uśmiechem znanym ludzkości, jego kły delikatnie wystają z jego ust. Aha! Znacznie lepiej.

Zastanawiałam się czy rzeczywiście jest taki atrakcyjny jak sądziłam czy używa na mnie Wampirzego Zapachu. Wampiry mają feromony, które sprawiają, że ludzie nie potrafią im się oprzeć. Prawdopodobnie dlatego zdobyli taką władzę na świecie. Jeden uśmiech i otaczamy ich kły.

- Jeśli masz jakieś specjalne życzenia, proszę powiedz mi teraz i zrobię wszystko, co będę mógł, aby je spełnić – wymruczał gardłowo, przesuając się nieco na łóżku z wciąż zamkniętymi oczami.

O MÓJ BOŻE, ten facet emanuje seksem. Praktycznie nim ocieka. Tak bardzo chciałam go zaskoczyć. Nawet bardziej niż chciałam zaskoczyć Villie, kiedy poszłam G.O. zobaczyć ubiegłego roku. A to coś znaczy.

Potrząsnęłam głową. Nie, nie, to nigdy nie nastąpi. Po pierwsze, ten wampir tak naprawdę wcale nie jest mną zainteresowany; jego pracą jest podniecenie mnie. Nie chcę być jak gruby facet, który zakochuje się w prostytutce. Po drugie, jest jednym ze złych facetów. Więc, nawet jeśli – z jakiegoś niepojętego powodu – zainteresował się mną, nie mogę zacząć umawiać się z jednym z ludzi Mavericka. Potem będę musiała walczyć przeciwko mojej siostrze i jej chłopakowi, a to wydaje się być w pewien sposób kiepskie. Nie wspominając o tym, że zostanę znanowirusowana przez Instytucję Zabójców. Całkowicie podła sytuacja.

- Um, cześć, Jareth – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że czeka na odpowiedź odnośnie pytania dotyczącego jakiś szczególnych życzeń. Nie żebym mogła o jakiś myśleć. Cóż, nie żebym powinna je wypowiadać na głos. Hm, może powinnam przynajmniej się przedstawić. – Miło cię poznać. Jestem...

- Boże! – Jareth przerwał, kiedy jego oczy otworzyły się i spojrzał wprost na mnie po raz pierwszy. Chociaż z tym akcentem to brzmiało bardziej jak „Boszsze”.

- Uh, nie – poprawiłam, niezadowolona z tego pomysłu. Lubiłam styl tego chłopaka. – Nie jestem Bogiem. Przynajmniej jestem przekonana, że nie jestem. Chociaż czasami jako dziecko udawałam, że jestem Afrodytą. Wiesz, boginią miłości? Ale naprawdę, jestem tylko...

- Wasza Wysokość! Co ty tutaj robisz? – zapytał, wstając z łóżka i kłaniając się nisko w pasie. – To nie jest miejsce dla ciebie.

Oh, okej. Gapiłam się na niego, zagubiona jak diabli w tym momencie. Czy to jakieś dziwne odgrywanie roli, które tutaj się odbywa? Straszne. – Uh, nie – poprawiłam. – Nie jestem królową, czy coś. Mam na myśli, jasne, znowu, chciałabym. Ale naprawdę jestem tylko...

- Wiem bardzo dobrze kim jesteś Królowo. – Jego usta wyduły się w warknięciu, jego niebieskie oczy były teraz ciemne i wzburzone jak morze. Wyglądał na bardzo złego. Zrobiłam zapobiegawczy krok w tył. W co ja się wpakowałam? Czy on wiedział, że pracuję dla Instytucji Zabójców? Czy

zaalarmuje cały Blood Bar? Czy jestem całkowicie spalona?

- Uh... - zdołałam z siebie wydobyć, niezbyt wymownie.

Jareth chwycił mnie za ramiona, jego paznokcie wbijały się w moją skórę, jego spojrzenie zatrzymało się na mnie. Trzęsłam się jak szalona i byłam blisko do tego, by wybuchnąć płaczem. Jestem jakąś fajną pogromczynią. Sposób jednak, w jaki mnie trzymał uniemożliwiał mi nawet wyciągnięcie kołka. – Dlaczego Magnus cię przysłał? Czy nie ufa, że wykonam swoją pracę?

Co? Spojrzałam na niego, spotykając jego oczy po raz pierwszy. Czy on przed chwilą powiedział „Magnus”?

- Znasz Magnusa? – zapytałam całkowicie zachrypniętym głosem.

Może być niedobrze. Bardzo niedobrze. Czy po tym wszystkim chłopak mojej siostry połączył się z tymi złymi? Czy to znaczy, że muszę go zabić? Sunny będzie strasznie wkurzona, jeśli zabiję jej chłopaka, złego czy nie. Ale w końcu, patrząc z perspektywy czasu wyświadczę jej przysługę, prawda? Uratuję ją od Ciemnej Strony. Jak wtedy, gdy Luke zabił swojego ojca, Dartha Vadera. W pewien sposób. Okej, to nie zupełnie to samo.

Podarował mi dziwne spojrzenie. – Oczywiście. Jestem generał Jareth z Armii Bractwa Krwi. Ale ty to wiesz.

- Wiem? – główkowałam. Wtedy zrozumienie uderzyło mnie w głowę. Oh, oh, oh. – Oh! Sądziś, że jestem...

- Wiesz, muszę powiedzieć, że jestem obrażony – Jareth wściekał się, uwalniając moje ramiona i przebiegając ręką przez swoje włosy. – Nie mogę uwierzyć, że Magnus mi nie ufa. Wysyłając swoją partnerkę krwi, aby mnie szpiegowała. I czy on naprawdę sądził, że cię nie rozpoznam? Po nocy w Klubie Kiel?

- Stary, źle myślisz – przerwałam. – Jeśli tylko się uspokoisz, wyjaśnię. Nie jestem Sunny. Jestem...

- Zniewagą. Nieznośną zniewagą. Musze iść w tej chwili zamienić z nim słówko. – Jareth przepchnął się przede mną i udał na zewnątrz drzwi, zatraskując je za sobą.

- Jestem Rayne! – krzyknęłam za nim. – Jej siostra.

Ale jego już nie było.

Westchnęłam, kładąc się na łóżku. Te mylne identyfikacje naprawdę muszą się skończyć. Najpierw Sunny otrzymała mojego partnera krwi i prawie stała się istotą nocy, teraz to. Zdecydowanie nadszedł czas, by przefarbować moje włosy na czarno. Albo rozwinąć zaburzenia odżywiania jak jedna z bliźniaczek Olsen. (Chociaż to zmusi mnie do rezygnacji z frytek.) Ale muszę coś zrobić. Cokolwiek, co powstrzyma mnie od wyglądu dokładnie jak moja siostra.

W szczególności teraz, kiedy ona jest Królową Wampirów, a ja ich pogromczynią.

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 23:00
CZTERY KOMENTARZE:**

ButterfliQT napisała...

Łał, Rayne. Nie mogę uwierzyć, że poszłaś sama do tego miejsca. Nie bałaś się, że oni cię zabiją czy coś?

Rayne napisała...

Butterfli, nie możemy przez całe życie żyć w strachu. Niektórzy z nas mają przeznaczenie do wypełnienia. I, um, dzięki za przypomnienie mi o potencjalnej śmierci. Naprawdę doceniam wsparcie i zachętę...

Anonim...

Hej, Dziewczyno Przeznaczenia – stajesz się arogancka, ale w miarę jak patrzę na całą sytuację, wciąż znajdujesz się w punkcie wyjścia. Nie dowiedziałaś się niczego o Mavericku, ani o jego planach. Jesteś do bani.

Rayne napisała...

Po pierwsze, jeśli masz coś do napisania na moim blogu, pisz to jako ty. Nie ukrywaj się pod anonimowością. To jest tak jakby kiepskie. Po drugie, to nie jest jakiś dramat telewizyjny, gdzie wszystko zostaje rozwiązane w czterdzieści pięć minut pomiędzy przerwami na reklamę. Bądźmy realistami. Trochę potrwa, nim uratuję dzień. Ale nigdy nie bój się, Anonimowych. Odniosę sukces. W końcu, jestem Rayne, Pogromczyni Wampirów.

ROZDZIAŁ VII

Niedziela, 3 czerwca 22:00

Jareth Kretyn.

Krótką notką przed pójściem do szkoły bo nie skończyłam opowiadać wam tej całej, długiej historii wczoraj w nocy.

Opuściłam Blood Bar - nie bardzo mogę powiedzieć kiedy w nocy - i pojechałam do domu. Byłam wyczerpana, jedyne co chciałam zrobić to zwinąć się w kłębek na łóżku i uciąć sobie drzemkę. Ale idąc po schodach do domu usłyszałam *pssyt* dobiegające gdzieś zza krzaków. Odwróciłam się żeby to sprawdzić. To moja siostra Sunny ukrywała się w krzakach.

Zmarszczyłam brwi - Co ty?

Sis przyłożyła palec do ust zrozumiałam, że mam ją naśladować. Poprowadziła mnie w poprzek trawnika do eleganckiej czarnej, limuzyny. Nie zauważyłam jej po drugiej stronie ulicy. Wsiadłam za nią, zatrzasnęłam drzwi. Kierowcę, oddzielała ciemna szyba.

Rozglądnęłam się po limuzynie. Łał. Bardzo elegancka. Bardzo wampirza. Siedzenia były obłożone czerwonym aksamitem, a w kryształowych kieliszkach połyskiwał szkarłatny płyn. Płyn, który mogłabym przysiąc nie jest jakimś tam merlotem.

Coś mnie ukuło w środku. Wiesz to nie fair, że to jest Sunny życie nie moje. Zrobiłam wszystko co mogłam, a teraz ona zgarnia wszystkie korzyści. To ja powinnam mieć bogactwo, moc i limuzynę jak dla gota. I gorącego towarzysza krwi.

Mówiąc o nim, Magnus siedzi naprzeciwko Sunny, cały ubrany u Armaniego jak zawsze. Nie dziwię się że Sunny z nim mieszka. Wyglądał jak Orlando Bloom w „Piratach z Karaibów”. Długie czarne włosy ściągnięte z tyłu, głębokie pełne uczucia oczy. (Pomyśleć, że była to tylko gra świateł, u gościa który nie miał duszy).

Obróciłam się, skinęłam kiedy zobaczyłam Jaretha, wampira z Blood Baru siedzącego obok mnie. Wciąż ubrany jak najlepszy Got, na jego twarzy była powaga. Skinęłam ponownie. Świetnie. Oczywiście skinął do mnie również. Sunny będzie zaskoczona nowinkami, nie mówiłam jej niczego o tym całym Zabójcy przed wyruszeniem.

- Co się dzieje Raynee? - zażądała odpowiedzi Sunny. Ubrana w japonki, jeansy i szeroki top, wyglądała trochę nie na miejscu w takiej eleganckiej gotyckiej limuzynie. Bez końca wkurza mnie fakt, że ona należy tutaj teraz o wiele bardziej niż ja, no powiedz. Przynajmniej nie pasuje jej korona. Pomyślałam, że technicznie rzecz biorąc ona nie jest królową Magnusa chyba, że wezmą ślub, prawda. Czy wampiry mogą brać ślub? Nie mogę sobie przypomnieć czy to było zgodne z zasadami. (Zgaduję, że bardziej nadawałby

się klub country, niż kościół..... Sorry. Dygresja. Wiem.)

- Uhm. Co masz na myśli? - zapytałam nie do końca pewna dlaczego używam tych niewinnych prób i wykrętów. Nie ma możliwości żeby nie wiedziała.

- Jareth powiedział, że widział cię na dole w Blood Barze. - Wyjaśnił Magnus. Miał seksowny angielski akcent. Według Sunny był rycerzem w lśniącej zbroi u Króla Artura w Kamelocie. Zastanawiam się czy Jareth też nim był. Nie żeby mnie to obchodziło.

- Zakładał że byłaś mną. - Dodała Sunny.

- Hmm. Zastanawiam się dlaczego - powiedziałam sarkastycznie, wciąż zła na niego za przestraszenie mnie kiedy wracałam z baru. - Oh czekaj. Mogło być tak, że nie zamknął się na wystarczająco długo, żeby usłyszeć choćby jedno słowo jakie miałam do powiedzenia? Mogło być tak, że za bardzo się śpieszył do pobiegnięcia z płaczem do Magnusa, zanim nawet dostałam szansę, aby to wytłumaczyć? - Moje zwężone oczy strzelały sztyletami w Jaretha. Kretyn. Wpakował mnie w kłopoty z wampirami. Więc pomoże mi, jeśli to zakoliduje z moją pozycją na liście oczekujących na towarzysza krwi. - Dzięki, gogusiu, za sprzedanie mnie. Dwie sekundy i mielibyśmy wyjaśnione te wszystkie rzeczy. Ale nie. Musiałeś *zatożyć*..., i wiedziałeś jakie to założenie będzie miało konsekwencje, prawda. - Trąciłam łokciem w żebra wampira. - Spraw, by osioł mówił za mnie lub za ciebie. Lub jakoś inaczej tak jak ta głupia fraza idzie.

- Nie miałem na myśli, że zamieniasz się w osła - zawarczał Jareth swoim gardłowym głosem. - Chociaż wtedy przynajmniej nie mogłabyś mówić.

- Ach tak. - Płakałam, moja krew wrzała w tym momencie. Byłam tak blisko od uderzenia tego faceta w głowę znajdującą się nad moją. Lub chłostać go w akcji. To by mu pokazało. Nie zgadzam się, żeby ktokolwiek mówił tak do mnie w całym życiu. - Cóż..... wtedy mogłabym ryczeć i zakładać, że to byłoby bardziej wkurzające.

- Chciałbym zaryzykować.

- Jareth!! Rayne!! - Zbeształ nas Magnus - Dziecinne kłótnie nie pomagają nam dotrzeć do sedna.

- Masz rację. - Zgodziłam się. Ale kiedy Magnus nie patrzył wystawiłam język do Jaretha. Wykrzywił się do mnie. O mój Boże co za frajer prawda? I ten komentarz o osle był całkowicie nie na miejscu. Szczególnie, że w Blood Barze nie dał mi dojść do słowa, miotał się przeciągając ręką po włosach. Cofam wszystko co powiedziałam o nim, że jest sexi facetem i że chcę mieć z nim dzieci.

- Dlaczego byłaś w Blood Barze, Raynee? - Zapytała Sunny, jej głos brzmiał jak u starszej siostry. Technicznie rzecz biorąc ja jestem ta starsza. O całe siedem minut. Tylko to, że umawianie się z facetem, który ma coś ponad tysiąc lat, nie sprawia, że nagle jest mądrzejsza i starsza. - A te rzeczy na twoim blogu? O staniu się wampirzym Zabójcą? To był tylko żart? Jeśli tak to niezbyt śmieszny.

Oh teraz to widzę. Teraz to czyta mój blog. Teraz kiedy z powrotem jest człowiekiem i co sprawi, że nie różni się od innych. Namawiałam ją, żeby czytała go kiedy miała się stać wampirem. Jak już wiesz zawierał tonę informacji o procesie. Ale nie. Miała lepsze rzeczy do robienia. Jak wychodzenie z jej studniówkowym partnerem, Jakiem Wilderem.

Przełknęłam ciężko ślinę. Czas na wyjaśnienia.

- To nie żart. Twój nauczyciel dramatu pan Terifert jest naprawdę vice prezesem Instytucji Zabójców, i wytypował mnie jako następnego Zabójcę. Oparłam się z powrotem o siedzenie, założyłam lewą nogę na prawą, ciesząc się nieco zaskoczonym wzrokiem wszystkich. Szczególnie Jaretha. Heh, założę się, że teraz nie chce sobie robić ze mnie wroga. Teraz kiedy wie jak niebezpieczna mogę być. Jeden zły ruch i BAM. Zaryzykuj!

- Dlaczego wybrał ciebie? Zapytała Sunny, która jako pierwsza odzyskała głos.

- Wzruszyłam ramionami - Nie wiem. Wszystko co powiedział to, że to moja kolej czy coś.

- Nie możesz po prostu odmówić?

- Tu to zawodzi - powiedziałam - Twierdzi, że umieścił kilka nanowirusów w mojej krwi, które się uaktywnią jeśli odmówię wykonywania moich obowiązków łowcy. Nie wiem czy to prawda, czy nie, ale nie chcę ryzykować, rozumiesz?

- Nano co? - Zapytała Sunny, marszcząc jej piegowaty nos. - To jakieś szaleństwo. On chce, żebyś wyciągnęła nogi. Może słyszał jak rozmawialiśmy i....

- Obawiam się, że nie Sunny - Magnus przełożył ponad nią smukłą, białą dłoń i umieścił ją na jej kolanie. Moja dziewczyna siostra bliźniaczka pokręciła się nieco pod jego dotykiem. Chce go, mogę to stwierdzić, ale obawia się dobiegnięcia do drugiej bazy. Zastanawiam się ile czasu minie zanim Magge trafi w bramkę. - To typowa zagrywka Instytucji Zabójców. Mają swoich ludzi w każdym szpitalu, którzy infekują dzieci mogące być potencjalnym Zabójcą.

Ups. Więc to nano coś jest prawdopodobnie prawdą. Świetnie. Miałam nadzieję, że Mag zaraz się roześmieje i powie mi że Instytucja Zabójców wcale naprawdę nie może mnie zatrzymać. Oczywiście tak nie było.

- Ale Rayne nie może zabijać wampirów! - Wtrąciła Sunny - Mam na myśli to, że sama chce być jednym z nich. I co jeśli ona będzie musiała zabić ciebie? Moja bliźniaczka była bliska płaczu. Ona uciekała przed Berthą, starym Zabójcą, dawno, dawno temu, ale przeraziło ją to do końca życia.

- Wiesz osiągasz kiepski wynik z czytania ze zrozumieniem mojego bloga.

- Powiedziałam - ty oczywiście „odtłuściłaś” sobie moje blogowe notki.

- Dobra, przepraszam. Moja siostra zaanonsowała całemu światu, że jest kolejną Buffy. Powinnam spędzić czas czytając między linijkami?

- Słuchaj, Sun. - Zapewniłam ją próbując wypaść miło. - Oni chcą mnie tylko po to, żebym zabijała złe wampiry. Nie te, które spokojnie egzystują

wśród ludzi. Jak na przykład Magnus. On jest jednym z tych dobrych chłopaków. Więc nigdy nikt nie każe mi go zabić.

- Oh. - Sunny odetchnęła wciąż marszcząc brwi w zakłopotaniu. - To dobrze. Tak sędzę. - Spojrzała na Magnusa. Uśmiechnął się do niej, i odsunął kosmyk wchodzący jej na oczy, następnie pocałował ją delikatnie. Ble. Wystarczy tego (tu powinien być taki skrót PDA ale nie wiem co on znaczy)

Wciąż patrzyłam się na Jaretha. Wciąż patrzył przez okno w zamyśleniu.

Uhm tak po za tym. - Powiedziałam, oczyszczając gardło. - Kazali mi przyjść potajemnie do Blood Baru. Miałam zrobić rozeznanie o wampirze Mavericku. Oczywiście nie jest tym dobrym. Chciał przejąć miejsce Magnusa. Więc aktualnie pomagam „sprawie”.

Dobra, to nie jest konieczne. - Jareth wyrzucił niedopałek i odwrócił się od okna. - Mam „sprawę”, jak to nazwałaś, całkowicie pod kontrolą. Na pewno nie potrzebuje asystenta pochodzącego z Instytucji Zabójców.

O racja. Oczywiście, że nie potrzebował. Oczywiście wykonywał całą pracę na własną rękę, tak jak ucieczka z Blood Baru i prawie wykrzyczenie, że spotkał dziewczynę, która wygląda jak dziewczyna jego szefa.

- Nie bądźmy tacy okrutni, Jareth. - Powiedział powoli Magnus. - Być może Rayne może być kiedyś użyteczna.

- Tak... - Powiedziałam robiąc „nanannanan” do Jaretha. - Jestem bardzo... użyteczna.

- Nie mogę sobie tego wyobrazić - mruknął Jareth.

- Boże, nigdy nie spotkałam tak aroganckiego wampira, że aż dupa boli, przez całe moje szesnaście lat. Nie żebym wielu spotkała ani nic.

-Tutaj, jak to Sunny powiedziała, jest teraz 411¹¹. - Wtrącił Magnus. Zachichotałam sama do siebie. To zabawne usłyszeć jak były rycerz w lśniacej zbroi, teraz Mistrz wampirów, używa w dwudziestym pierwszym wieku slangu. - Instytucja Zabójców nie jest jedyną grupą zainteresowaną spektakularnymi zdolnościami Mavericka. Jak także, dzięki moim danym wywiadowczym, wiem, że mają jakiś plan jak „naważyć piwa”. Wysłałem potajemnie Jaretha, żeby zrobił rozeznanie. To dlatego spotkałaś go w barze. Pracował dla mnie.

- I wychodziło mi to bardzo dobrze, dopóki ona nie przyszła - wymruczał Jareth na jednym oddechu.

- U hello! - powiedziałam pokazując palcami na moją twarz. Ta ona tak się składa siedzi obok ciebie. - Nie zamierzam zabierać sobie jego zasług.

- Jareth wiem, że jesteś sfrustrowany bo straciłeś noc śledztwa przez pojawienie się Rayne - powiedział Magnus, przerywając Jarethowi zanim zdążył nawet otworzyć usta - ale myślę, że jeśli popatrzeć na tą sytuację z drugiej strony praca razem może wpłynąć na naszą korzyść. Jako człowiek Rayne będzie inaczej patrzeć na Blood Bar. Z obydwu opinii możemy prawdopodobnie dostać całkiem przyzwoity obraz tego co dzieje się tam na dole. Myślę, że

¹¹ 411 – nieprzetłumaczalne wyrażenie, pochodzi ze slangu i oznacza informację lub jakąś wiedzę zdobytą drogą pantoflową.

powinniście pracować razem.

Uniosłam brwi. Marszcząc czoło przez chwilę. Pracować razem? Magnus chce, żebym pracowała razem z tym gościem? Ble.

Popatrzyłam na Jaretha, który wydawał się być jeszcze mniej zadowolony z tego pomysłu niż ja.

- Nie mogę pracować z..... Zabójcą! - zaskomlił wypluwając ślinę jakby była trucizną. – Nigdy, nawet za milion lat. - Popatrzył na Magnusa, a jego niebieskie oczy go lustrowały. - Nie mogę, sobie tego zrobić, Wasza Wysokość. Jestem twoim generałem. Dowodzę twoją armią. Nie potrzebuję dziecka z liceum przywiązanego do mnie, ona będzie tylko ciężarem na mojej drodze.

- Rayne jest kimś więcej niż tylko uczennicą liceum. Jest pierwszą Zabójczynią w przeciągu tysiąca lat, która przeszła przez wszystkie szkolenia dla wampirów. Jest jedyna na całym świecie.

- Ale...

- To może być początek wielkiego partnerowania pomiędzy Instytucją Zabójców i naszym gatunkiem - kontynuował Magnus. - Nie mam zamiaru zaprzepaścić okazji tylko dlatego, że twoja reputacja podupadnie. Przepraszam za to co się stało Jareth, ale to było dawno temu. Jeśli mamy przetrwać jako gatunek musimy nauczyć się dostosowywać. Rayne może być dla nas pomocna. Oczekuję, że ją zaakceptujesz.

- Nigdy - warknął Jareth. - Nigdy nie zaakceptuję pomocy Zabójcy. Magnus jesteś głupi jeśli im ufasz. Zobacz co stało się ostatnim razem, zobacz co zrobili Lucifentowi. - Limuzyna zatrzymała się na czerwonym świetle, Jareth sięgnął do klamki. - Jestem spóźniony do mojego karmiciela - powiedział jakby taki powód naprawdę go ratował. Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, otworzył drzwi i wyszedł w noc.

- Oparłam się na moim miejscu, kładąc głowę na skórzanym wnętrzu. Nagle poczułam się zmęczona. Nie byłam całkiem pewna co się dzieje. Ta sprawa Zabójcy wciąż jest nowa. Teraz mam dorzuconego wampira w mixsie. Super.

- Nie przejmuj się - powiedział Magnus - Jareth potrafi być czasami uparty, ale jest świetnym żołnierzem. Profesjonalnym. Pójdzie naokoło.

- Świetnie - powiedziałam bez żadnego entuzjazmu - Nie mogę się doczekać bycia współpracownikiem tego gościa.

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 22:00
CZTERY KOMENTARZE:**

Angelbaby3234566 napisała:

Jeśli spytasz mnie to ten cały Jareth brzmi jak duże dziecko. Jak on może się tak zachowywać? Powinien być dumny z pracy z tobą. Jesteś(rox)

DarkGothBoy napisał:

Widzisz? On wolał wyskoczyć z pędzącej limuzyny niż spędzać czas z tobą. Mówiłem, że sprawa z Zabójcą przekreśla twoje życie miłosne. Lepiej bądź ze, mną póki masz szansę Zabójcza Dziewczyno.

Soulsearcher napisał:

Oczywiście ten Jareth ma problemy. Zastanawiam się co on ma przeciwko Zabójcom? Myślisz, że ma jakieś głęboko schowane, ciemne, bolesne sekrety? Ja kocham tylko wampiry z głęboko schowanymi ciemnymi, bolesnymi sekretami. Może ty możesz być tą dziewczyną, która może odkupić jego winy i torturowaną duszę i oboje możecie się w sobie beznadziejnie zakochać i żyć wiecznie jako świetnie połączona para. (Wstawiam senne westchnienia tutaj)

Rayne napisała:

O tak , głęboko schowane, ciemne i bolesne sekrety mogłyby zmienić moje zdanie. Ale nie, ja po prostu myślę, że Jareth to wielki arogancki frajer. On raczej zacznie umawiać się z Chiuauą, niż ja odkupię jego winy i torturowaną duszę.

ROZDZIAŁ VIII

Niedziela, 3 czerwca 23:00

O MÓJ BOŻE!

O Mój Boże, O Mój Boże, O mój Boże! Właśnie dostałam pewne informacje, które was wysadzą! Tak wariuję, że ledwie mogę pisać.

A to coś mówi.

To wszystko stało się po tym, jak Sunny wykopała mnie z pokoju przez cały korytarz. Kopia z zebrania, co następuje:

SUNSHINEBABY: Hej, nie śpisz?

RAYNIEDAY: Nie. Właśnie skończyłam grać w gry wideo ze Spider.

SUNSHINEBABY: Ach. Ty i twoje gry. Jesteś maniakiem.

RAYNIEDAY: A to mówi dziewczyna, która lubi Davea Matthews'a.

SUNSHINEBABY: Ile razy mam powtarzać? To normalne lubić Davea Matthews'a.

RAYNIEDAY: Jeśli tak mówisz maniaku.

SUNSHINEBABY: Jak uważasz...

RAYNIEDAY: Tak. Co tam?

SUNSHINEBABY: Nic. Po prostu chciałam przeprosić za tą całą wcześniejszą zasadzkę, ale kiedy Jareth przyszedł do Maga, po prostu zwariował. Więc Mag stwierdził, że najlepiej będzie, jeśli wszyscy siądą i popracują nad tym jak najszybciej.

RAYNIEDAY: Tak, w porządku. Łapię to. Chociaż nie wiedziałam o Jareth'cie.

SUNSHINEBABY: Tak, totalnie. Zastanawiam się, o co chodzi.

RAYNIEDAY: Nie pytałaś Magnusa?

SUNSHINEBABY: Próbowałam, ale powiedział zasadniczo, że to prywatne problemy Jaretha.

RAYNIEDAY: Nie nasze?

SUNSHINEBABY: LOL

RAYNIEDAY: To wielka szkoda, że jest takim palantem. Jest wielkim ciachem. Totalny materiał na towarzysza krwi. Chyba, że już ma jednego.

SUNSHINEBABY: Nie, powtarzając po Magnusie, Jareth zawsze odmawiał zaakceptowania towarzysza krwi.

RAYNIEDAY: Poważnie? Myślałam, że tylko tego wampiry chcą. Czekają na to tysiące lat.

SUNSHINEBABY: Nie wiem. Widocznie nie Jareth.

RAYNIEDAY: Założę się, że coś okropnego mu się przytrafiło. Coś bardzo, bardzo złego. Może nawet był niewolnikiem. Może wcześniej miał towarzysza krwi, a Zabójca ją zabił. Jego serce zostało złamane, a on przysiągł, że już nigdy się nie zakocha.

SUNSHINEBABY: Tak. To byłoby baaaaardzo romantyczne.

RAYNIEDAY: A może po prostu jest w dołku, jak tato.

SUNSHINEBABY: Och!!!!

RAYNIEDAY:?

SUNSHINEBABY: Kompletnie zapomniałam ci powiedzieć!!!

RAYNIEDAY: ...

SUNSHINEBABY: Tato wraca!

RAYNIEDAY: O czym ty do cholery mówisz?

SUNSHINEBABY: Na nasze urodziny! Tato będzie na naszych urodzinach!

RAYNIEDAY: Ta, jasne.

SUNSHINEBABY: Nie. Poważnie. Pisałam z nim w tamtym tygodniu i zapytałam czy przyjdzie na nasze przyjęcie urodzinowe. I wczoraj wieczorem odpisał. A potem ta cała sprawa z Jarethem wyszła na jaw i całkiem zapomniałam, aż do teraz.

Dobra, czas na zapis czatu, by pomyśleć trochę o sytuacji z tatą. Widzisz, nasza mama spędziła formatywne dla nastolatków lata w Nowym Jorku, podczas lat 70-tych. Co oznacza, że powinna przerobić całe disco, Studio 54 i błyszczącą bieliznę, tak? Bawiąc się szybko, uprawiając seks z nieznajomymi. Jakkolwiek, diwy disco tak robiły. Ale nie. Nie mama. Mama zdecydowała się opuścić miasto, by udać się do gminy w północnej części stanu. Do miejsca, gdzie nosiło się tkaną odzież i doiło krowy i strzygło owce. Nadal myślę, że to ciężkie narkotyki były zaangażowane w to, by zbliżyła się do śmierdzących, włochatych zwierząt gospodarczych, ale bardziej hipisowskie narkotyki niż koks czy coś.

W każdym razie, w gminie poznała mojego ojca. Nawet wtedy starał się „odnaleźć siebie”. I pomyślał, że piękna, blond i bosa hipiska jak mama, będzie biletem do jego szczęścia. Zabiegał o jej względy i kupił jej dom w podmiejskiej dzielnicy Massachusetts i zamknął z bliźniakami. Mama całkowicie czciła ziemię, po której on chodził nawet, kiedy większość czasu spędzał na chodzeniu po niej.

Jakieś cztery lata temu powiedział mamie, że czuje się „złapany w pułapkę” i potrzebuje czasu by „się odnaleźć”. Początkowo nawet rozumiałam. W końcu nasze miasto jest dość nudne. Ale trochę zwątpiłam, gdy dowiedziałam się, że tą pielgrzymką do samorealizacji jest zupełnie nowa czerwona Corvetta; jego Mekką było wyraźnie święte miasto Las Vegas i jego sekretarka Candi.

Nie widziałyśmy go od tamtej pory. Nie żebym chciała. Tak naprawdę to do tej pory zawsze mówiłam, że prędzej dołączę do cheerleaderek i będę chodzić z rozgrywającym Mike’em Stevenssem, niż związę z kochanym, starym tatą.

RAYNIEDAY: Więc pozwól mi zrozumieć. Pisałaś z tatą?

SUNSHINEBABY: ☺

RAYNIEDAY: I zaprosiłaś go na naszą imprezę urodzinową?

SUNSHINEBABY: Tak, tak.

RAYNIEDAY: I on się... ZGODZIŁ?!?!?!?

SUNSHINEBABY: Czy to nie cudowne? Jestem tak podekscytowana, że ledwo mogę to znieść.

RAYNIEDAY: Nie mogę uwierzyć, że się zgodził. Nigdy nie przychodził na tego typu rzeczy. Nie wiedziałyśmy go od lat. Jesteś PEWNA, że się zgodził?

SUNSHINEBABY: Prześle ci e-mail. Czekaj.

Do:SunshineBaby@yours.com

From:RMcDonald@vegasbaby.com

Siemasz mała,

Świetnie, że napisałaś. Wygląda na to, że w szkole idzie ci świetnie. Gratuluję roli w sztuce klasowej. Może będziesz kolejną Lindsay Lohan.

Nie mogę uwierzyć, że wy dwie kończycie siedemnaście lat. Pamiętam, kiedy byłyście małutkimi krzyczącymi dziećmi w pieluchach. Jak ten czas leci.

W każdym razie właśnie sprawdziłem swój kalendarz i nie wygląda na to żebym miał coś zaplanowane na ten weekend. I udało mi się znaleźć tanie bilety na JetBlue. Więc będę!

Nawet przywiozę tort. W dół mojej ulicy jest cukiernia, dla której można umrzeć.

Jeszcze raz dzięki, że o mnie myślisz.

Kocham,

Tato.

RAYNIEDAY: Wow. Nie mogę uwierzyć. Nie wiem, co powiedzieć.

SUNSHINEBABY: Wiem. Ja też. Po prostu wysłałam e-mail po to, by móc go winić za nie pamiętanie o tym, że ma córki. Nawet przez miliard lat bym nie pomyślała, że się zgodzi i przyjedzie.

RAYNIEDAY: Nadal może robić nas w balona...

SUNSHINEBABY: Nie ma mowy. Kupił bilet i wysłał mi plan podróży. I wynajął pokój hotelowy w mieście. Na pewno przyjeżdża.

RAYNIEDAY: Wow. Nie mogę w to uwierzyć.

W każdym razie rozmowa toczyła się dalej, ale jest mało ważna. Sunny skończyła, by pójść do łóżka, a ja wróciłam do pisania kolejnego wpisu na blogu. Trochę trudno mi pisać nawet teraz, kiedy moje ręce trzęsą się od tej wiadomości.

Tato. Przyjeżdża. Na nasze urodziny. Kombinacja spełniających się marzeń i koszmaru sennego. Ciekawe, jaki będzie. A jeśli przytył i wyłysiał? Ciekawe czy nadal ma to łaskotliwe miejsce za prawym uchem. Czy jego ulubionym jedzeniem jest ser? Czy będzie tak, jakby nigdy nie odszedł czy raczej dziwnie i

niezręcznie? Będzie pamiętał wszystkie nasze żarty? Bajki, które nam opowiadał?

Opowiadanie bajek jest najlepszą rzeczą u taty. Sunny i ja zwijałyśmy się w kłębek w ogromnym łóżku rodziców, każda z nas kładąc głowę na innym z jego ramion. Snuł fantastyczne opowieści. Fantazja, horror, komedia, przygoda. Każdej nocy miał inną historię, ale bohaterki były zawsze te same. Dwie księżniczki, Sunshine i Rayne, które zajmowały się ratowaniem świata. Nawet, kiedy byłam za duża na takie historie, zawsze błagałam o więcej.

Tato był moim super bohaterem. Moim idolem. Osobą, jaką chciałam być, kiedy dorosnę. Był super. I rozumiał mnie w sposób, w jaki mama i Sunny nigdy nie mogły. On i ja zwykle siedzieliśmy na świeżym powietrzu, z tyłu na ganku podczas ciepłych, letnich nocy i zagłębialiśmy się w dyskusje na temat życia, wszechświata i w ogóle wszystkiego.

I wtedy jednego dnia odszedł. Przy okazji łamiąc moje serce.

Psychoanalitycy powiedzieli mamie, że to właśnie dlatego taka jestem. Trzymając ludzi na dystans od siebie, nikomu nie ufając. Ubierając się buntowniczo. Szalejąc z chłopakami, którzy mnie nie obchodzą, a potem odchodząc zanim zaczną się zastanawiać, co się stało.

Wow. Nie mogę uwierzyć, że on naprawdę przyjeżdża w ten weekend.

Że przyleci samolotem. Zostanie w hotelu.

Że przywiezie tort urodzinowy.

Dobra. Oficjalnie zwariowałam.

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 23:00

JEDEN KOMENTARZ:

Asleigh napisała:

To takie świetne, że twój tato przyjeżdża z wizytą. Mojego nie widziałam od dziesięciu lat, więc wiem, co to znaczy.

Nieznajomy napisał:

~~Och, mała Raynie ma problemy z tatusiem. Nie dziwnego, że jesteś takim NIEUDACZNIKIEM.~~

WPIS SKASOWANY PRZEZ ADMINISTRATORA BLOGU.

ROZDZIAŁ IX

Poniedziałek, 4 czerwca 20:00

CZARNY JEST NOWYM CZARNYM

A więc chcesz usłyszeć najpierw dobrą czy złą wiadomość? Och, zapomniałam. Nienawidzę, kiedy ludzie zadają to durne pytanie, w każdym razie. Przecież, nie jest tak, że oni naprawdę chcą abyś wybierał. Oni już mają przygotowany w głowach porządek wypowiedzania wiadomości. Usiłują jedynie przygotować cię na szok lub okropność związany ze złą wiadomością, który jest **ZAWSZE** w takich przypadkach gorszy niż dobra wiadomość. Przykłady:

DOBRA WIADOMOŚĆ: Otrzymałaś ocenę celującą ze swojej pracy z historii.

ZŁA WIADOMOŚĆ: Musisz przeczytać ją na głos w klasie.

DOBRA WIADOMOŚĆ: The Arctic Mokeys przyjeżdżają do miasta.

ZŁA WIADOMOŚĆ: To występ od dwudziestu jeden lat, a w ostatnim tygodniu jakiś bar skonfiskował mój fałszywy dowód osobisty.

DOBRA WIADOMOŚĆ: Jest wyprzedaż w Hot Topic¹².

ZŁA WIADOMOŚĆ: Została jedynie para majteczek w krzykliwie cukierkowym kolorze, nie tak zachwycająco wystrzałowe jak czerwony, jedwabny gorset, który namierzałam przez długi czas.

Zresztą, moja dobra wiadomość jest taka, że zrobiłam to. Postanowiłam i przefarbowałam włosy na czarno. Na piękny, hebanowy kolor, który jest tak ciemny i intensywny, że wygląda prawie na granatowy. Od teraz nikt nigdy nie pomyli mnie z Sunny za trzy biliony lat.

Hurra!

Zła wiadomość? Em, mama kompletnie oszalała, gdy zobaczyła moje włosy.

- Coś ty ze sobą zrobiła? – wrzeszczała, kiedy wyszłam z łazienki. (Tak, to był projekt ‘zrób to sam’ - nie zamierzam wydać 100 dolarów na fryzjera, podczas gdy sprzedają wszystko co jest do tego niezbędne w aptekach za niecałe 9 dolarów)

- Przewarowałam swoje włosy na czarno - odpowiedziałam, chociaż jestem całkiem pewna, że z jej strony było to pytanie retoryczne.

Złapała za pukiel moich włosów, z miną tak oszalałą jak wtedy gdy jej powiedziałam, że przekułam sobie język. – Przecież miałaś takie śliczne blond włosy. Po co miałybyś to zrobić?

- Mamo, mam już serdecznie dość wyglądać zupełnie jak Sunny - powiedziałam.

¹² Hot Topic - jest amerykańską [siecią sklepów](#). Sieć ta specjalizuje się w sprzedaży [albumów muzycznych](#) i [towarów](#) związanych z [modą popkultury](#), takich jak: [odzież](#), [książki](#), [komiksy](#), [biżuteria](#), [płyty CD](#), [plakaty](#) i inne.

- Wszyscy bezustannie mnie z nią myślą i zaczyna mnie to męczyć.
- Jak ktokolwiek może was mylić? Całkowicie inaczej się ubieracie - powiedziała, wskazując na mój obecny strój czarno-czarny.
- Nie mam pojęcia. Wzruszyłam ramionami. – Zgadza się, mój wyszukany gust, jeśli chodzi o sposób ubieranie powinien ich ostrzegać, ale najwyraźniej nie za bardzo. Jestem indywidualistką, mam. Jestem sobą i tylko sobą, nikim innym. Muszę wyrażać siebie.
- Nie, ty musisz mnie słuchać. To musisz robić - powtórzyła mama. Jej piwne oczy żarzyły się jak płomień. Łał. Nie widziałam jej tak wściekłej, odkąd Sunny zmieniała się w wampira, regularnie nie przestrzegała godziny policyjnej. (Przy tym moja odrobina farby Clairol 70¹³ nie jest wcale tak wielką sprawą, ale to tylko moja skromna opinia.) – Dobrze wiesz, że nie chcę abyś farbowała włosy.
- Ale, mammo...
- Czy wiesz jakiego rodzaju chemikaliami szprycują te farby? – upominała, z rękami na biodrach. – Rzeczy, które mogą powodować raka u laboratoryjnych szczurów. A skoro mogą wywołać raka u szczurów laboratoryjnych, jak myślisz co mogą zrobić tobie?
- Zajęczałam. Mogłam się domyśleć, że tak naprawdę nie przejmuję się moim wyglądem. W końcu, sama jest raczej niekonwencjonalną fryzjerką. Nie, moja mama nie martwi się co PTA¹⁴ na to powie. Jest za bardzo zafiksowana na punkcie teorii konspiracji rządu, w których Faceci w czerni opracowują złowieszczą farbę do włosów aby odurzyć całą rasę ludzką, podczas gdy Zakon Iluminatów przejmie władzę nad światem. Czasami żałuję, że nie mam normalnej mamy. Takiej, która nie uważa, że fryzjer to w rzeczywistości Antychryst w najlepszym wypadku.
- Przepraszam mammo. Zdaje się, że tego nie przemyślałam.
- Następnym razem przyjdź do mnie, jeśli będziesz chciała zmienić swój wygląd. Mam świetną, całkowicie naturalną hennę koloryzującą, której mogłybyśmy użyć. Coś, co jest zrobione z roślinnych produktów i jest całkowicie bezpieczne.
- Jasne, mammo. Tak właśnie zrobię. Taa, akurat. Na pewno nie przefarbuję włosów henną. Może wezmę pod uwagę tatuaż z henny, ale tylko tyle. Mimo wszystko, spójrzmy prawdzie w oczy. Bezpieczna, wydajna czy nie, henna jest dobra dla hipisów.
- Podeszła i przytuliła mnie. – Przepraszam, Rayne, powiedziała. – Nie chciałam na ciebie nawrzeszczeć. Po prostu martwię się o moje dziewczynki. Pragnę aby były bezpieczne.
- Wiem, mammo. I cieszę się, że się o nas troszczysz - powiedziałam,

¹³ Clairol #70 – farba do włosów

¹⁴ PTA - Parent-Teacher Association – organizacja składająca się z rodziców, nauczycieli oraz z personelu, która ma za zadanie ułatwiać udział rodziców w życiu szkoły.

przytulając ją mocniej.

I ja też chce się o nią troszczyć. Mimo, iż od czasu do czasu doprowadza mnie do szału, ogólnie jeśli chodzi o matki, moja jest tą fajniejszą z możliwych. Jest jak mama-przyjaciółka. Ja i Sunny możemy z nią porozmawiać o prawie wszystkim (oprócz farb do włosów i wampirów, oczywiście) i nigdy nas nie krytykuje. Nie ma w zwyczaju zakradać się do naszych pokoi i czytać naszych pamiętników czy wchodzić na MySpace aby upewnić się czy nasze profile są poprawne. (Jestem RaynieDay, przy okazji, jeśli chcesz dołączyć do moich znajomych.) Mama mojej koleżanki Ashleigh uziemiła ją na jakieś cztery tygodnie, gdy się dowiedziała, że wstawiła swoje śmiałe zdjęcia na MySpace. Nie żebym miała jakieś seksowne fotki na swoim profilu, do waszej wiadomości. (Wybacz DarkGothBoy.)

Więc tak, jest w porządku. Jeśli nie trochę nadopiekuńcza czasami.

Po tym jak wyswobodziłyśmy się z uścisku, zauważyłam coś zaskakującego. – Hej, mam, co z twoim strojem?

Łał. Ta kobieta, która wciąż żyje w świecie dzinsów dzwonów i długich, kwiecistych koszul i wieśniackich bluz, teraz stoi przede mną ubrana w seksowną, małą czarną na wysokich obcasach, perłowym naszyjniku. Nie wierzę, że dopiero teraz to zauważam. Więcej uwagi, Rayne?

- Och, ta stara szmata? – zapytała, straszliwie się rumieniąc, wygładzając przód sukienki.

- Mam ją od lat.

- Tak tylko dla twojej wiadomości, to byłoby dużo bardziej prawdopodobne gdybyś oderwała cenę, - zasugerowałam wskazując na rękaw.

- Och. Rumieniec pogłębił się, gdy sięgała by oderwać wcześniej omawianą cenę. - Zdaje się, że nigdy jej nie nosiłam.

Ach. Ta kobieta jest najgorszym kłamcą w całym znanym mi wszechświecie. – Gadaj, mam.

Westchnęła i skinęła na mnie dając mi znak bym weszła do jej sypialni. Poszłam za nią, sadzając tyłek na staroświeckim łóżku z baldachimem, które babcia zostawiła jej, kiedy zmarła. To mógłby być elegancki mebel, jeśli mama nie okryła go jaskrawą, ręcznie szytą kołdrą z jej dawnym czasów komuny¹⁵. Jednak, muszę przyznać, w sumie ten pokój jest dość wygodny i przytulny. Kiedy ja i Sunny byłyśmy małe, i wybuchały wielkie burze z piorunami w sąsiedztwie, zawsze biegłyśmy do zbyt dużego łóżka, wpelzając pod narzuty do mamy i taty. Tylko wtedy czułyśmy ciepło i bezpieczeństwo.

Em, poza tym ...

A więc mama zamknęła za nami drzwi, i przyłączyła się do mnie, siadając na łóżku. Próbowwała podciągnąć nogi do góry, potem spuszczać je na dół jak zwykle, potem zdała sobie sprawę, że ma na sobie ładną sukienkę zamiast tego

¹⁵ Komuna w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX w. komunami zaczęto nazywać miejsca zamieszkiwane przez niezwiązanych ze sobą ludzi, popularne wśród hippisów.

zdecydowała skrzyżować delikatnie kostki. Musiałam ugryźć się w język aby się nie roześmiać.

- Więc? – ponaglałam.

- Więc... mam randkę, - wyszeptła, a jej oczy rozbłysnęły z figlarnym podnieceniem. Całkowicie zapomniała, że była na mnie wkurzona za włosy.

- Randkę? – krzyknęłam. – To super!

Studiowała moją reakcję, a jej wzrok zmienił się w matczyzny. – Jesteś pewna? To jest, wiem, że to musi się wydawać dziwne. Twoja mama chodząca z kimś na randki.

- Nie! To wcale nie jest dziwne. Myślę, że to świetnie. W końcu, już nie mogłam się doczekać, kiedy ta kobieta wyjdzie z domu po tych wszystkich latach. Marniejac, wiodąc żywot zakonnicy, mając nieustanną nadzieję, że następnym razem gdy otworzą się drzwi, wejdzie przez nie mój ojciec – to nie jest sposób na życie. Nawet dla mamy. – Więc, kto jest tym szczęściarzem? Gdzie go poznałaś?

Rozważałam przez chwilę, czy powinnam jej powiedzieć o przyjeździe taty na nasze urodziny, ale postanowiłam nie psuć jej planów. Mamy prawie tydzień, aby ogłosić jej wielką nowinę i nie chcę zrujnować jej wielkiej randki.

Jej policzki zaróżowiły się. To takie urocze. Uwielbiam oglądać ją taką podekscytowaną. – Tak naprawdę wpadłam na niego w spółdzielniowym sklepie harvest, - powiedziała. – Dosłownie wpadłam. Oboje sięgaliśmy po paczkę mrożonych burgerów z ciecierzycy.

Uśmiechnęłam się. Najwyraźniej miłość od pierwszego wejrzenia. W jedynej osobie w całym wszechświecie, która powzięłaby zamiar zjedzenia burgera z ciecierzycy. – Jak miło. I zaprosił się na randkę?

- Tak, idziemy na kolację do Abe and Louis¹⁶ w Bostonie.

Zagwizdałam. – Ekstrawagancko.

Zachichotała. Od lat nie widziałam jej tak szczęśliwej. Może nawet nigdy. I jestem z tego zadowolona.

- Skąd jest ten facet? Czym się zajmuje? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami. - Nie przesłuchiwałam go w dziale z mrożonkami, Rayne.

- Tak, no cóż, zdecydowanie musisz dowiedzieć się wszystkiego dziś wieczór, - powiedziałam, matkując mojej mamie. – Chcemy mieć pewność, że jest odpowiednim partnerem dla ciebie. Nie możemy się zgodzić na to abyś się spotykała z byle kim.

Roześmiała się. – W porządku, kochanie. Obiecuje, że zrobię pełen wywiad środowiskowy.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek do drzwi. Mama podskoczyła i w mgnieniu oka była już przy drzwiach. – To musi być on - powiedziała, spoglądając na mnie z szerokim uśmiechem. – Życz mi powodzenia!

¹⁶ Abe and Louis – popularna restauracja specjalizująca się w stekach, ale oferująca również świeże owoce morza i wiele innych.

Skrzyżowałam palce na szczęście. – Trzymam kciuki!

Popędziła na dół, a ja wykorzystałam okazję by wyjrzeć przez jej okno, wychodzące na nasz ganek. Jest facet przed drzwiami – ubrany w smoking, nie mniej ni więcej. Nie mogę odszyfrować jego twarzy, ale wydaje się dobrze zbudowany, z bujną czupryną. Ale zdecydowanie nie typ hipisa, co jest prawdopodobnie plusem. A najlepsza część? Przyjechał limuzyną. Istne szaleństwo.

Tak czy owak – mama na randce, a mi upiekł się eksperyment z farbowaniem włosów. Już czas by skierować się do Blood Bar i ocalić świat.

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 20:00
CZTERY KOMENTARZE:**

Spider napisała:

Och, Rayne nie mogę się doczekać żeby zobaczyć twoje nowe włosy. Musisz zrobić zdjęcia aparatem w telefonie i przesłać je do mnie jak najprędzej! I twoja mama na randce? Łał!

SunshineBaby napisała:

Mama na randce? Randce? Pozwoliłaś jej wyjść z jakimś kompletnie obcym facetem, bez wcześniejszego poznania go? Co jeśli jest jakimś seryjnym mordercą? Czy przypadkiem nie mówili o jednym w wiadomościach? Czy go złapali? Nie sądzę, żaby go schwytali, Rayne! O mój Boże! Mama właśnie teraz może być na randce z seryjnym mordercą.

Jeśli nie będzie jej w domu do jedenastej, dzwonię na policję. Albo może do dziesiątej. Ach! Ona musi wreszcie zacząć nosić ze sobą komórkę, żebyśmy mogły się z nią kontaktować. Nie mogę uwierzyć, że ja puściłaś.

Ashleigh napisała:

Twoja mama jest o wiele fajniejsza od mojej, Rayne. Wciąż nie mogę uwierzyć, że mnie uziemiła z powodu mojego profilu na MySpace. To jest, noo prooszę. Te fotki nie były wcale takie okropne. Nie żebym była naga czy coś. Tylko seksowna. Ale ona jedyne co ma do powiedzenia to, - Och, starzy zbrojeńcy mogą je zobaczyć. Jakbym miała zamiar mieć wśród znajomych jakiegoś obleśnego, starego zbrojeńca. Mniejsza z tym, teraz zamiast tego jestem na Facebooku , a ona nie ma o tym bladego pojęcia. Słodko!!!

DarkGothBoy napisał:

Nie musisz wstawiać seksownych fotek na MySpace, maleńka. Po prostu prześlij je bezpośrednio do mnie. Lub lepiej, co powiesz na to, żebyś wpadła do mnie, a ja ci zrobię kilka zdjęć? Dostałem na urodziny aparat cyfrowy i umieram z niecierpliwości by go w końcu wypróbować. A, przy okazji? Nie czujesz się jak skończona oferma? Twoja mama ma bujniejsze życie uczuciowe niż ty. Hi,

hi, hi.

Translate - Team

ROZDZIAŁ X

Czwartek, 5 czerwca 1:00

UGRYŻ MNIE SKARBIE

Muszę przestać zarywać noce. W szkole na pewno mnie zabiją. Dzisiaj (lub wczoraj jeśli uważasz, że skoro minęła północ jest kolejny dzień) spałam na dwóch algebrach, historii Ameryki i trzy czwarte zajęć artystycznych. (Bardzo żenujące jest obudzić się z twarzą ułożoną na palecie z farbami. Zajęło mi pół godziny, żeby to usunąć).

Bycie Zabójcą jest jak druga praca na pełen etat. Na szczęście nie jestem jakąś gosposią czy coś, ani się nie upijam.

Ale tyle już o starej, nudnej szkole. Wy chcecie słuchać o Blood Barze, prawda? Oczywiście, że tak.

Tak więc czekałam do zmroku, następnie udałam się do centrum. Mój kumpel Wampir Vin (Francis) pilnuje dzisiaj drzwi co jest totalną ulgą. Nie chcę znowu mieć problemów z moim fałszywym dowodem, a później próbować wyglądać przekonywująco.

- Hej, Franny - pozdrowiłam go - Jak tam gryzienie?

- Wróciłaś - zauważył, patrząc na mnie chłodnymi oczami, krzyżując umięśnione ramiona na piersi. - Nie mogłaś się trzymać z dala od tego miejsca?

- Nie. Znasz mnie - powiedziałam żartobliwie trącąc go lekko w ramię. - Cóż może nie, jak zgaduję. Ale poznasz. Wkrótce. Planuję bywać tutaj regularnie. Będziesz mnie widywał co wieczór. Możemy wymyślić tajne nicki i przekomarzać się trochę zanim mnie wypuścisz.

- Jeśli cię wpuszczę.

- Widzisz, przekomarzamy się. - Uśmiechnęłam się słodko. - Jesteśmy na dobrej drodze do pięknej przyjaźni.

Francis próbował ukryć uśmiech co mu się nie udało. Mogę powiedzieć, że uważa iż jestem całkiem urocza. - Wiesz, Shaniqua - powiedział wciąż używając imienia z mojego fałszywego dowodu - jesteś naprawdę częścią pracy. - Pokręcił głową. - Dobra, dobra. Wchodź. - Otworzył drzwi, gestem zaprosił mnie do środka.

Ale coś sprawiło, że się zatrzymałam. Popatrzyłam na twarz Francisca lustrując ją z bliska. Pozornie wydaje się dobrze bawić, jednak coś w jego uśmiechu, jakby nie sięgał oczu. Nie mam tu na myśli czegoś nikczemnego, jak u tych nie całkiem dobrych lub złych gości.

On po prostu wyglądał....trochę smutno.

- Co się dzieje, Franny? - zapytałam.- Bez urazy, ale wyglądasz jak ktoś kto przejechał swojego zwierzaka.

Francis przeciera łysą głowę dłonią. On naprawdę wygląda jak koleś, jak na wampira. - Moja towarzyszka krwi zaginęła - powiedział - Jeśli już musisz

wiedzieć, martwię się o nią.

Wyjaśniałam wam tę sprawę z towarzyszem krwi, prawda? Cóż, szybkie przypomnienie, każdemu wampirowi pewnego dnia uderzy tysiąc lat, wtedy zamienia chętnego człowieka w wampira. Wykonują te wszystkie badania DNA, żeby się upewnić, iż wampir i człowiek do siebie pasują. W końcu decydują, że będą razem przez wieczność, chcą mieć pewność, że to będzie dobra partia. Na przykład ja byłam partią dla Magnusa oryginalnie zanim przez pomyłkę ugryzł Sunny. Na szczęście DNA bliźniaczek jest takie samo dlatego do siebie pasują.

Jak drugi koniec liny, tak towarzysz krwi jest po części jak bratnia dusza, chyba, że wierzyć w całą sprawę z brakiem dusz. Dwa takie wampiry, są jakby połączone w jedno. Jak nieśmiertelny chłopak/dziewczyna bez możliwości rozvodu, kiedykolwiek.

- Przykro mi to słyszeć - powiedziała nagle czując współczucie dla tego gościa. To znaczy, to chamstwo, prawda? Co jeśli jego towarzysza spotkała nowego wampira i uciekła z nim do Vegas, jak to zrobił tata? Zostawiając biednego Franniego tutaj całkiem samego na świecie komu mógłby zaufać.

Francis kopał ziemię palcami stóp. Pozwólcie mi zauważyć, że przy stopach gościa, stopy Michaela Jordana, są mikrusami. Nie chciałabym go spotkać w jakimś zaułku.

Oh, czekaj my jesteśmy w zaułku. Oh nie ważne.

- Ma na imię Diana. Pracuje tutaj jako gryzący - wyjaśnił mi Francis.

Oczywiście zastanawiałam się czy, gdy bramkarz umawia się z gryzącym, to czy to taki sam banal jak umawia się z striptizerką. Ale Franny wyglądał na tak zdenerwowanego, że postanowiłam nie pytać. Poważnie kim ja jestem, żeby go osądzać?

- Trzy dni temu powiedziała, że jest chora, nie pokazała się od tamtego czasu. Nie wróciła do krypty. Szukałem jej wszędzie, to wygląda jakby zapadła się pod ziemię.

- Jestem pewna, że wróci - powiedziała, próbując brzmieć przekonująco. Pogłaskałam go w wielkie włochate przedramię. - Nie martw się.

Uśmiechnął się smutno i pogłaskał mnie po głowie. - Dzięki - powiedział. - Zapewne masz rację. Nie ma się czym niepokoić. - Wskazał na drzwi. - Chcesz tam wejść?

- Proszę.

Weszłam do środka, ponownie otoczona przez słabe światło, zadymione powietrze i pokrywającą wewnątrz purpurę, tym razem ścieżka dźwiękowa była nagrana przez zespół She Wants Revenge, która leciała z napowietrzonych głośników. Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona tym, iż wampiry wybierają Emo.

Weszłam do salonu, podeszłam do hostessy.

- Hej, wróciłam - powiedziała próbując grać najbardziej nonszalancką jak to możliwe. - Mogę dostać tego samego gryzącego co wczoraj? Jareth, myślę, że tak się nazywał. Był bardzo gorący.

Uśmiechałam się do siebie, kiedy sprawdzała listę. Jareth będzie wkurzony gdy zobaczy mnie ponownie. Ale, hej, ja tylko wykonuję rozkazy. Jeśli będzie miał ze mną problem niech idzie z tym do Magnusa.

- Pewnie. Jest teraz wolny - odparła hostessa. - Idź prosto do pokoju szóstego, a ja go tam wyślę.

Idealnie. Podziękowałam kobiecie, przeszłam pod kurtynami do pokoju nr 6 modląc się, żeby Jareth nie pojawił się tym razem również z czterdziesto - pięcio minutowym opóźnieniem, bo zapomniałam mojego GameBoya, a nie jestem jedną z tych dziewczyn która, może tylko siedzieć i bawić się kciukami. Poza tym mamy tu misję do wykonania. Nie czas na wygłupy.

Na szczęście minęło tylko pięć minut, a drzwi się otworzyły „Gorący” wszedł przez nie.

- Cześć mam na imię Jareth i będę twoim....Boże.! - Przeklinał patrząc na mnie.

Uniosłam brwi. - Będiesz moim bogiem? Hmm.... musimy obgadać ten temat. Mam na myśli, że to duża opoka mojego świata w te dni.

Jego kredowo biała twarz poróżowiła, szybko zmienił temat. Heh. - Co ty tu do cholery robisz? - warknął. - Myślałem, że powiedziałem ci wyraźnie, pracuję sam.

- A ja myślałam, że powiedziałam ci, iż nie słucham głupich, upartych wampirów. A jeśli nie, uznaj to za uczciwe ostrzeżenie.

- Uważaj, mała dziewczynko - powiedział Jareth, zbliżając się do mnie z podniesionymi rękami w geście, który jak rozumiem miał być groźny. - Jestem kreaturą nocy, nie będę się z tobą bawić.

Przewróciłam oczami. - Ooo. Już się boję.

Opuścił ręce, prychnął z irytacji. - Cóż, a cholernie dobrze było by gdybyś bała. Mogę cię ugryźć, wiesz.

- A ja mogę cię zakołkować - odparłam grzebiąc w torbie, aby wyciągnąć kawałek drewna, który dał mi Teifert. Wstałam i pomachałam nim przed twarzą Jaretha. - Jeden zły ruch i ...POW!

Jareth popatrzył na kołek, następnie na mnie, później wrócił wzrokiem do kołka. Następnie, ku mojemu zdziwieniu wybuchnął śmiechem.

- Co? - posłałam mu groźne spojrzenie jako, że nie do końca rozumiałam jego reakcję. Mimo wszystko jestem wampirzym Zabójcą, prawda? Powinien cały się trząść razem z butami na sam mój widok.

- Co to do cholery... jest? Zapytał, pomiędzy chichotami. Śmiał się tak bardzo, że trzymał się za brzuch.

- Kołek.

- To nie jest kołek. To kawałek drewna.

- Cóż nie jest jeszcze skończony. - Powiedziałam defensywnie obniżając broń. - Muszę go wyrzeźbić. Naładować go moją własną esencją. - Wow to brzmi dużo bardziej głupio, kiedy ja to mówię.

- Buahahahaa. - Jareth nie przestawał naśmiewać się moim kosztem. - Co

zamierzasz zrobić? Wbić złym wampirom drzazgi?

Poczułam, że na moją twarz napływa ciepło, ze wstydu co było bardzooooo wkurzające. Jak on może się ze mnie nabijać? Zostałam zesłana na tą ziemię, by zabijać jego gatunek. Jeden zły ruch i spełnię swoje przeznaczenie na jego tyłku.

Jakoś. Choć pewnie nie z tym kołkiem....

Grr....

- Zamknij się.! - Płacz nie może pochodzić z tych sławnych bojów Rayne. - Przestań się ze mnie śmiać.

Jareth westchnął wycierając krwawe łzy wesołości z oczu. - Oh Rayne. - Powiedział, kręcąc głową. - Masz wielką wartość, wiesz?

- Cóż, a ty jesteś ułomny i irytujący. - Dlaczego wydaje się jakbym całkowicie straciła chęć do walki?

Jareth wyciągnął ręce. - Daj mi ten kołek.

Oh, tak racja. Jakbym chociaż upadła na głowę. Może i nie jest skończony, ale jest jedyną bronią jaką mam. Ugryzłam go za plecami.

- Nie ma, cholera mowy.

Jareth westchnął. - Tylko na chwilę.

- Po co? Żeby, kiedy będę już kompletnie bezbronna wyssać mnie do sucha?

- Z taką bronią, już teraz, jesteś całkowicie bezbronna, kochanie.

Westchnęłam. Wiem, że ma rację. Niechętnie dałam mu do ręki kołek. Głupia Instytucja Zabójców dała mi bezużyteczną broń. Mimo wszystko Buffy, pogromca wampirów ma miecze i topory i kusze. Czy ja proszę o tak wiele?

Jareth obracał kołek w dłoniach. Następnie sięgnął do kieszeni, wyciągnął nóż od Szwajcarskiej Armii. Odruchowo odskoczyłam.

- Spokojnie - powiedział. - Zamierzam pomóc ci go wyrzeźbić.

Kliknięciem otworzył nóż i zaczął ciąć nim drewno. Patrzyłam zahipnotyzowana jak z tego bałaganu wychodzi bardzo ładny kołek.

- Jestem z zawodu rzeźbiarzem - wytłumaczył. - Przeważnie moje rzeźby, są z kamienia, ale zasada jest taka sama. - Wręczył mi drewno i nóż - teraz ty spróbuj. Pociągaj ostrzem w dół z dala od siebie.

Robiłam tak jak kazał, krojąc drewno.

- Nie. W ten sposób. - Przeszedł za mnie, złapał moje ręce w swoje i prowadził przy następnym cięciu. - Proszę bardzo - powiedział mi do ucha.

Teraz dla porządku, muszę powtórzyć sobie, że jest on bez wątpienia najbardziej wkurzającym wampirem znanym we wszechświecie, nie mogę go znieść. W rzeczywistości, jeśli by powiedzieli, że jest ostatnim towarzyszem krwi na świecie, wybrałabym pozostanie człowiekiem, tylko dlatego, żeby trzymać się z daleka od niego. Jeśli byłby ostatnim facetem na ziemi, zostałabym lesbijką, jeśli byłby ostatnią osobą na ziemi, zostałabym zakonnica.

Mówiąc krótko, on jest szalenie gorący. Kiedy czułam jego chłodny oddech w moim uchu, kiedy mi pomagał strugać, moje ciało całkowicie zdradzało mnie i te wszystkie bzdury wewnątrz. Co jest bardzo frustrujące.

Boże.

- Dobra, ja myślę, że mam to teraz - powiedziałam, zdecydowana zrobić krok w tył od niego, zanim zrobię coś naprawę głupiego, jak odwrócenie się i pocałowanie go. - Dzięki.

Ku mojej uldze (i rozczarowaniu, jeśli mam być całkowicie szczerą) puścił moje ręce, podszedł do łóżka. Usiadł, patrząc na mnie tymi swoimi intensywnie niebieskimi oczami. Staralam się nie drżeć, od samego jego spojrzenia.

Skoncentruj się na drewnie, Rayne. Mniej myślenia, więcej strugania.

- Gotowe - powiedziałam dziesięć minut później. - Jak to wygląda? - Staram się uważnie odczytać jego zachowanie. Podszedł, wziął to ode mnie, oceniając swoim krytycznym wzrokiem - Rzeczywiście bardzo ładnie - powiedział, brzmiąc trochę na zbyt zaskoczonego jak dla mnie. W głębi jednak jestem zadowolona. - Jesteś naturalna.

- Naturalna Born Killahh! - zażartowałam.

Uśmiechnął się. - Nie dajmy się ponieść emocjom. To, że umiesz wystrugać kolek jeszcze nie znaczy, że wiesz jak się nim posługiwać.

- Tego, też mnie nauczysz? - dokuczałam mu. Jego twarz pociemniała.

- Nie. Jedno słowo wydaje się przywoływać całą historię. Z pewnością miał głęboko ukryte, mroczne tajemnice, nie zamierzałam o nie pytać. Ledwo się znamy, nawet się nie lubimy i nie chcemy mieć ze sobą nic do czynienia, więc postanowiłam dać mu ochłonąć.

- Dobra to nic wielkiego - powiedziałam wzruszając ramionami. - Dzięki za pomoc w wystruganiu tego.

- Nie mam z tym problemu - powiedział. - Tak długo dopóki obiecasz, że nie użyjesz tego na mnie.

Chciałam przyjąć to za żart, ale popatrzył się na mnie tak poważnie przez chwilę, że odpuściłam sobie. - Umowa stoi. - powiedziałam w końcu.

Uśmiechnął się. - Co ty na to, abyśmy poszli do Post-Bite Lounge na trochę? - zasugerował - można sprawdzić czy nie ma żadnych nowych plotek.

- Post-Bite Lounge?

- Tak. Wiesz po picciu krwi od Czerwonego Krzyża, możesz się czuć lekkomyślny i przewrażliwiony. To samo po odciążeniu. Więc mają salon gdzie serwują sok pomarańczowy i ciasteczka dla ludzi zanim ich odeślą.

- Aha. - Te wszystkie rzeczy dotyczące wampirów, są świetne, co nie?

- Dobra świetnie. Chodźmy do salonu - wstałam i skierowałam się w stronę drzwi.

- Uh Rayne...? Zatrzymałam się i odwróciłam. - Tak?

- To może zabrzmieć dziwnie ale... W tym momencie wszystko jest dziwne.

- Nic co powiesz nie może wydać się dziwniejsze. Widziałam jak Jareth ciężko przetykał ślinę, stojąc na końcu pokoju. - Nie masz śladu po ugryzieniu. Dobra. Myliłam się. To jest z pewnością dziwne. Coś w jej głowie wprowadzało ją w błąd.

- Co?

- Jako tajniak, jesteś człowiekiem, który lubi być gryziony przez wampiry. Cały czas spędzasz tylko z gryzącym. Teraz idziemy do Post-Bite Lounge. Ludzie będą się zastanawiać dlaczego nie masz żadnych śladów po ugryzieniu na szyi.

- Och. - Podniosłam rękę do góry i dotknęłam szyi. - Myślisz, że to będzie jak podniesienie czerwonej flagi?

- Nie chcę ryzykować. Nie możemy stracić naszej szansy. To jest zbyt ważne.

- Racja. Nie. Nie powinniśmy. - Zaczęłam gryźć dolną wargę. - Ale... och. - Nagle zrozumiałam co sugerował. Mam się na to zgodzić? Na bycie ugryzioną przez niego? Zgaduję, że nie mam innego wyboru, co nie? Ofiara dla sprawy i tak dalej.

- Chodź do mnie. - poinstruował Jareth.

Podeszłam do łóżka i usiałam naprzeciw niego. - Czy to będzie bolało? Zapytałam zdając sobie sprawę, że drzę. Co się ze mną dzieje? Chciałam być ugryziona przez wampira od zawsze.

Teraz w końcu dostaję swoją szansę. Oczywiście ten tym ugryzieniem nie mógł mnie zamienić w wampira. Trzeba się wymienić krwią. Ale wciąż... będzie dobrze prawda? - Więc dlaczego się tak denerwuję?

- Moje kły zawierają instant paraliżujący, który zostaje wstrzyknięty w momencie ugryzienia, nie poczujesz nic.

- Och dobra - powiedziałam nie czując się lepiej niż przed jego wyjaśnieniami.

Jareth nachylił się, odgarnął moje włosy. Nagle poczułam się otwarta. Eksponowana. Podatna na zranienia. Westchnęłam ciężko i zamknęłam oczy. Czułam jego oddech na mojej szyi kiedy obniżał głowę. Jego usta musnęły moją delikatną skórę, mimo woli przeszył mnie dreszcz.

- Gotowa? - wyszeptał cicho. Czułam jego usta, formujące słowa, na moim ciele. To było trochę erotyczne, jeśli mam powiedzieć prawdę. Przygryzłam dolną wargę.

- Yhmm. - powiedziałam, mój głos nagle zaczął przypominać głos Sunny.

Chwilę później poczułam lekki nacisk na szyi. Jedynie szczypanie, a następnie..... ekstazę.

A więc, nie zamierzam się zgadzać z opinią pewnego chłopaka, że okropnie jest być ugryzioną przez wampira. Nie mam na to ludzkiego określenia. To jest lepsze niż lody Oreo spływające po twoim gardle w upalny dzień. Lepsze niż wpaść do wanny w gorące popołudnie. Lepsze niż siedzenie przy skaczącym ogniu w mroźną zimową noc. To jest lepsze od wszystkiego co mogę wymyślić. Nie, że teraz dużo myśli wiruje mi w głowie, jestem po prostu zadowolona. Całkowicie i kompletnie korzystałam z uczuć doznań jakie tłoczyły się w moich żyłach.

- To niebo. Absolutne niebo.

Odchyliłam głowę do tyłu i wydałam jęk przyjemności. - O Boże. - załkałam - nie przestawaj. Ale on przestał. Zgaduję, że musiał jeśli nie miał na celu wypicia mnie do sucha. Nie żebym teraz myślała o tym, że może mnie wysuszyć. W rzeczywistości objęłabym śmierć z otwartymi ramionami jeśli to doznanie byłoby kontynuowane. Teraz totalnie rozumiałam, dlaczego tak łatwo było wampirom przetrwać w dawnych czasach, kiedy nie mieli dawców.

Jedno ugryzienie, całkowicie uzależnia.

Jego kły się wysunęły. Napięcie zeszło ze mnie, jakby ktoś kliknął wyłącznik światła. Rozkosz zniknęła. Ekstaza odparowała. Czuję się pusta, samotna i desperacko potrzebuję więcej. Nic dziwnego, że to miejsce jest tak popularne. Jedno ugryzienie i czuję się totalnie uzależniona.

Podniosłam głowę, otworzyłam oczy, patrzyłam na Jaretha. Oblizywał usta był zmartwiony, zaczerwieniony i niewyobrażalnie podniecony.

- Uh no i masz. Jesteś ugryziona - zamruczał. Zaczerpnął długi, głęboki oddech, następnie wyciągnął chustkę, żeby wytrzeć spocone od potu czoło. Widocznie dla niego to doświadczenie było równie intensywne. Co sprawiło, że poczułam się lepiej. Nienawidzę ulegać zachwytowi, kiedy wiem, że zobaczę go później aroganckiego i nonszalanckiego.

Uniosłam rękę, żeby dotknąć szyi, nacisnęłam palcami małe ranki po ugryzieniu. - To było niesamowite - wymruczałam. - Oszalamiające. Nigdy nie czułam czegoś podobnego. Czy zawsze się tak dobrze przy tym czuje? Czy tylko za pierwszym razem?

- Naturalnie nie wiem - powiedział Jareth, którego ton wskazywał, że jest w zupełnie nieuzasadnionym złym humorze. Zszedł z łóżka, skierował się w stronę drzwi.

- Zostałem ugryziony tylko raz. Kiedy byłem przemieniony.

- Oh racja. Oczywiście. Dobra pozwól mi powiedzieć, że to całkowicie wstrząsnęło moim światem. Jesteś dobry w gryzieniu, koleś.

- Błagam cię. Nigdy, przenigdy nie nazywaj mnie znowu koleś.

Skinęłam - przepraszam, ale próbowałam tylko powiedzieć ci komplement.

- To tylko sprawy zawodowe. Nic więcej.

- Wiem ale... - dlaczego nagle poczułam się jakby zraniona? Ma racje. To było całkowicie tylko z powodu pracy, żeby wyglądać wiarygodnie. Nic więcej. Ale wciąż czułam się tak intymnie...

Potrząsnęłam głową. *Ziemia do Rayne, wracaj Rayne.* My nawet nie lubimy tego koleś - eh chłopaka. Więc to jest absolutnie nie na miejscu być smutną. Tylko wykonywał swoją pracę. Używaj jego rad, a może będziesz miała przydzielonego prawdziwego towarzysza krwi. Ktoś zgodny z tobą kodem DNA. A potem będziesz mogła gryźć innych wracając do domu.

- Dobra zgoda. Chodźmy do tego salonu.

Wyszłam za nim, szliśmy korytarzem, aż znaleźliśmy pokój oznaczony jako salon. Muszę przyznać, że zaczęłam szukać ciasteczek, oraz soku pomarańczowego w tym momencie. Ugryzienie, z całą tą euforią z pewnością

sprawiło, że czułam miękkość w kolanach. Zastanawiałam się jak dużo krwi on musiał wziąć ode mnie, czy myślał, że smakuje dobrze. Jeśli ich to w ogóle obchodzi. Rozważałam czy jeśli by chciał mógłby ugryźć mnie znowu.

Nie, że mnie to obchodzi. Naprawdę.

Salon był udekorowany jak reszta Blood Baru, na czerwono-czarno, wyglądał o wiele bardziej relaksująco niż formalnie, inaczej niż pokój lobby. Są tu wykładane aksamitem kanapy, małe stoliki z herbacianymi świeczkami, porozstawianymi po całym pomieszczeniu. Światło świec było jedynym oświetleniem co sprawiało, że wszyscy dookoła wyglądali trochę upiornie i mieli pustkę w oczach. Lub może to był po prostu skutek tego, że chwilę wcześniej, była wypompowywana z nich krew.

Ruszyłam do pustej kanapy stojącej na środku. Opadłam na nią wyciągając nogi. Jareth poszedł do baru po drugiej stronie pokoju, wrócił po chwili niosąc sok i krakersy Ritza.

- A nie Oreos*? - zapytałam biorąc od niego tackę i pogryzając krakersy. Upiłam trochę soku.

- W ostateczności mogłabyś spróbować przeżuwać z zamkniętymi ustami? - wysyczał Jareth siadając naprzeciwko mnie. Przewróciłam oczami. Boże jak ktoś tak sexi może być tak rozdrażniony i wkurzający? To znaczy nie jest tak, że jesteśmy na randce, prawda? Moje działania nie powinny wywierać na niego żadnego wpływu, a nawet jeśli, to kogo to obchodzi? Jesteśmy w szalonym „gryzącym” barze w najgorszej dzielnicy miasta. Więc mówię, że bezpiecznie jest zostawić bycie miss, za drzwiami.

Postanowiłam go ignorować, zaczęłam rozglądać się po pokoju w nadziei wyłapania interesujących skrawków rozmów, które mogłyby nas naprowadzić na perfidny plan Mavericka, wyglądało na to, że szczęście nam dzisiaj nie sprzyja. Nikt nic nie powiedział.

- Poczekaj sekundkę - powiedział Jareth, patrząc na dwie dziewczyny siedzące naprzeciwko. Obydwie wyglądały jak gotyckie połączenie wizerunku Nicole Richi i Lindsay Lohan, ale na pewno były ludźmi.

- Co? - Poznają te dwie, są karmicielkami mojego przyjaciela Kristoffa.

- Tak? - zapytałam przyglądając się dziewczynom, ale to nie ma sensu.

Dla twojej wiadomości: Karmiciel jest człowiekiem, który dobrowolnie zgadza się być regularnym dawcą krwi dla wampira. Każdy wampir miał kilku stałych karmicieli. Dzięki temu nie gryzą niechętnych temu ludzi, tak jak widzisz to na filmach. To jest bardzo cywilizowane, są testy krwi, kontrakty i karmiciele zarabiają mnóstwo forsy za ich usługi.

- Ale dlaczego dwójka karmicieli jest w Blood Barze? Przecież są zasysane przez swojego wampira regularnie. Nie ma możliwości, żeby miały zbyt dużo krwi na zbyciu.

- To ogromne naruszenie umowy - powiedział Jareth przyglądając się dziewczynom. - Co jeśli przyniosą jakieś choroby? Mogą zarazić Kristoffa.

- Chcesz im coś powiedzieć? - Nie. To nie moja działka. To mogłoby

zaszkodzić naszej sprawie, ale na pewno powiem jutro o tym Kristoffowi. Wyrzuci je.

Popatrzyłam na dziewczyny. Nie wyglądały za dobrze - nawet jak na Donor Chick, która zawsze wyglądała lekko anemicznie. Nawet przy niedostatecznym oświetleniu mogę zobaczyć ciemne kręgi pod oczami i lekko zielony odcień skóry.

- „Ciekawe, ciekawe” - jak by powiedziała Alicja z Krainy Czarów....

Tak czy owak, to wszystko na dziś. Przypuszczam, że więcej jutro. Przynajmniej Jarteh i ja zawarliśmy jakiś rozejm. Nie zamierzmy być najlepszymi przyjaciółmi, ale ostatecznie nie skaczemy sobie do gardeł. Dobra może to jest złe porównanie..... mam na myśli bądźmy szczerzy tutaj.

Wkurzający, czy nie, chciałabym oddać mu swoje gardło, każdego dnia tygodnia :)

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 1:00
JEDEN KOMENTARZ:**

AstrydGrrl777 napisała:

Zostałaś ugryziona przez wampira!! Jak świetne to jest? Jestem taka zazdrosna! Co czułaś? Znaczy się wiem, że to trochę opisałaś, ale ja chcę szczegółów. Mnóstwo intymnych, osobistych i zawstydzających szczegółów. No weź, dziewczyno! Bądź wylewna!

Rozdział XI

Wtorek, 5 czerwca 1:33

Nie mogę oddychać!

O MÓJ BOŻE! Więc już prawie zasypiam i słyszę podjeżdżający samochód. Mama! Wyskoczyłam z łóżka i podbiegłam do mojego okna, mając nadzieję, że dobrze przyjrę się jej randce.

Światło z przodu zapaliło się, oświetlając dwie figury na frontowym ganku. Mówiąc precyzyjnie, dwie całujące się figury.

Na początku sądziłam, że jestem szczęśliwa z powodu tego, iż moja mama znalazła chłopaka i przynajmniej on ją zabawia. Ale potem się przyjrzałam. Kiedy zagadkowy chłopak oddalił się, po raz pierwszy uzyskałam dobry widok na jego twarz. Twarz, którą rozpoznałabym wszędzie.

I nagle nie mogłam oddychać!

Muszę napisać do Sunny. Natychmiast!

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 1:33

DWA KOMENTARZE:

ButterfliQT napisała:

WRRR! Co jest? Nie możesz zostawiać nas w takiej niewiedzy! Kto to jest? To nie jest twój nauczyciel trygonometrii, prawda? Ten o którym ty i Spider rozmawialiście na temat spania? To byłoby obrzydliwe! Proszę opublikuj coś więcej i powiedz nam, że nie jest to twój nauczyciel trygonometrii!

Rayne napisała:

Nie martw się – to nie jest mój nauczyciel trygonometrii. I tak dla twojej wiadomości, nie wiem jak Spider, ale ja raczej wolałabym otrzymać jedynkę, niż podejść bliżej niż na trzy metry do pana McFee. Nie lubię łysiejących mulletów.

Rozdział XII

Wtorek, 5 czerwca 2:00

Czy Chłopacy Gryzą?

Nie mam czasu na wyjaśnienia. Wkleję fragment z chat-u z Sunny, by was w to wprowadzić. To jest wielkie. OGROMNE! I naprawdę, naprawdę, naprawdę złe!

RAYNIEDAY: Sunny, nie śpisz?

RAYNIEDAY: Sunny, jeśli śpisz, natychmiast się obudź! To ważne.

RAYNIEDAY: SUNNY!!!!

SUNSHINEBABY: Dlaczego do diabła PISZESZ do mnie o drugiej nad ranem?

RAYNIEDAY: Muszę z tobą porozmawiać. To ważne.

SUNSHINEBABY: Uh, okej. Ale dlaczego nie przejdziesz przez hol i nie zapukasz do drzwi? Przecież nie jestem w Topeka.

RAYNIEDAY: Bo mama jest w domu. Mogłaby mnie usłyszeć.

SUNSHINEBABY: Usłyszysz chód na paluszkach, ale nie ten głośny, nieznośny sygnał komunikatora pochodzący z naszych komputerów?

RAYNIEDAY: Więc ściszej głos. Jaaa. Ty i technologia. I pośpiesz się. To nie może czekać.

SUNSHINEBABY: Okej, okej. Poczekaj.

RAYNIEDAY: ...

SUNSHINEBABY: Okej, zrobione. Teraz, co jest takie ważne?

RAYNIEDAY: Nie wiem jak ci to powiedzieć, ale...

SUNSHINEBABY: Oh, Boże, Rayne, po prostu to powiedz. Jest druga w nocy, a mam jutro mecz hokeja na trawie.

RAYNIEDAY: Ufff. To jest o wiele ważniejsze niż mecz hokeja. Mama umawia się z wampirem.

SUNSHINEBABY: Mecz hokeja jest ważniejszy niż... CO?!??!

RAYNIEDAY: Powiedziałam ci, że to ważne. Ale nie. Ty nigdy mi nie wierzysz...

SUNSHINEBABY: Poczekaj. Skup się. Nie rozumiem? Jak ona może umawiać się z wampirem?

RAYNIEDAY: Właśnie wróciła do domu. Szpiegowałam przez okno i oni się całowali.

SUNSHINEBABY: Wiesz, że to naprawdę niegrzeczne, Rayne. Czy mama umawia się z wampirem czy nie, zasługuje na nasz szacunek i prywatność.

RAYNIEDAY: Czy wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia na temat naszej matki spotykającej się z wampirem, czy tylko będziesz robiła wykład przez całą noc na temat rodzicielskiej etyki?

SUNSHINEBABY: Dobra. Kontynuuj.

RAYNIEDAY: Więc facet oddał się i otrzymuję lepszy widok na jego twarz. I natychmiast go rozpoznaje. Widziałam go mojej pierwszej nocy w Blood Bar. Stał w kącie, obserwując pomieszczenie. Sądzę, że tam pracuje jako manager czy ktoś taki.

SUNSHINEBABY: O MÓJ BOŻE! Nie jest tylko wampirem, jest złym wampirem. Jednym z ludzi Mavericka.

RAYNIEDAY: Taa. To właśnie pomyślałam. Prawdopodobnie sądzi, że zbliżając się do mamy, zbliży się do ciebie, a potem do Magnusa.

SUNSHINEBABY: Łał. Co robimy? Nie możemy tak po prostu powiedzieć mamie, że umawia się z Drakulą.

RAYNIEDAY: Nie. Ale coś zrobić musimy.

SUNSHINEBABY: Może on nie jest wampirem. Może jest człowiekiem, który lubi być przez nich kąsany. No wiesz, klientem.

RAYNIEDAY: To możliwe. Ale nie wiem. I naprawdę to wcale nie wydaje się lepsze, prawda?

SUNSHINEBABY: Łał. To właśnie wydarzyło się w *Straconych Chłopcach*.

RAYNIEDAY: *Straconych Chłopcach*?

SUNSHINEBABY: W filmie o wampirach z lat osiemdziesiątych? Z Kiefer Sutherlandem? Jezu, Rayne, myślałam, że oglądałaś wszystkie te filmy.

RAYNIEDAY: Próbowałam liźnąć trochę wampirzej klasyki. Bela Lugosi. Może trochę Christophera Lee. Jack Bauer z *24 godzin* po prostu nie krzyczy do mnie WAMPIR.

SUNSHINEBABY: Dobra. Ale powinnaś to obejrzeć. Na przykład jutro. Jest dokładnie tak samo. Mama tych dzieciaków zaczyna umawiać się z facetem, który ich zdaniem jest wampirem, więc próbują to udowodnić.

RAYNIEDAY: Jak oni to robią?

SUNSHINEBABY: Um, dokładnie nie pamiętam. Czosnek. Święcona woda. Myślę, że takie rzeczy. Naprawdę dobry film, nawet mimo tego, że oni wszyscy mają długie włosy i brzydkie ciuchy.

RAYNIEDAY: Więc sugerujesz, abyśmy na randce wypróbowały te rzeczy? Hm. Niezły pomysł. Wtedy będziemy miały dowód. Mam na myśli, że będziemy miały dowód zanim dźgnę kołkiem faceta mamy.

SUNSHINEBABY: Tak. Mądrze brzmi.

RAYNIEDAY: Westchnienie. Biedna mama. Była taka podekscytowana tym facetem. Do bani, że będę musiała go zabić.

SUNSHINEBABY: Ale to w jej jak najlepszym interesie. Przecież on tak naprawdę jej nie lubi. Wykorzystuje ją tylko, aby się do mnie zbliżyć.

RAYNIEDAY: Racja. Prawda. Mamy dobre intencje.

SUNSHINEBABY: W każdym razie... muszę się przespać. Jutro szkoła. Dobranoc, Rayne.

RAYNIEDAY: Jesteś taką dziwaczką. Nie mogę uwierzyć, że w takiej chwili myślisz o szkole.

SUNSHINEBABY: DOBRANOC, RAYNE.

RAYNIEDAY: Westchnienie. Branoc, Sun.

SUNSHINEBABY OPUŚCIŁA CZAT.

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 2:00.

DWA KOMENTARZE:

Tylko Ciekawy napisał:

Łał, co z wami dziewczyny? Wszystkie umawiacie się z wampirami? Czy to coś w wodzie rodziny McDonaldów? Czy wasza super słodka krew?

Rayne napisała:

Po pierwsze, NIE wszystkie umawiamy się z wampirami. Ja, na przykład, jedyna osoba w rodzinie, która CHCE umawiać się z wampirem, nie mam szczęścia w zbliżeniu jednego do siebie. Wszyscy, których zdobywam to idioci jak Magnus, którzy wybuchają i kłają złą dziewczynę czy frajerzy jak Jareth, którzy mają tak wiele problemów, że nie widzą przepysznego poczęstunku przed sobą. Nie, wydaje się, że tylko kobiety McDonald, które nie są zainteresowane w byciu z wampirem mają jakieś szczęście w umawianiu się z nimi. To bardzo smutne.

Rozdział XIII

Wtorek, 5 czerwca 12:00

Śniadanie kęsa

Więc obudziłam się tego ranka wcześniej, radośnie narzuciłam czarny dziergany sweter i krótką, czarną spódniczkę. Nałożyłam moje siatkowane rajstopy i zasznurowałam glany. Potem skierowałam się do łazienki na mój poranny makijaż. Zajmuje sporo czasu by stać się „mną” przed południem. Ale jest to warte zachodu.

Sunny, której wyobrażenie porannych przygotowań obejmuje narzucenie jakieś koszulki, džinsów oraz przeciągnięcie grzebieniem włosów, jest już na dole, ubrana, dziobie jakąś obrzydliwą maź, przyrządzoną przez mamę. Mama robi bardzo interesujące śniadania z produktów, które kupuje w spółdzielniach sklepach i traktuje nas jak króliki doświadczalne. Kiedy Sunny przemieniała się w wampira, mama akurat eksperymentowała z czosnkową jajecznicą na śniadanie. Sam zapach wysyłał Sunny w zawrotnym tempie do łazienki by wymiotować własne wnętrzności. Twierdziła, że to tylko przez jej rosnącą awersję do czosnku, ale szczerze mówiąc mogło to być przez przepis oraz kulinarne zdolności mamy.

- Co jest specjalnością dzisiejszego poranka? - zapytałam, osuwając się na krzesło. Umieram z głodu. Nic z czym mogłaby wyskoczyć nie pozbawi mnie dziś apetytu.

- Cóż, nie ma to jeszcze oficjalnej nazwy - powiedziała mama, przekładając jakąś niezidentyfikowaną breję z patelni na talerz. - Ale kucharz ze wspólnoty zwykł określać to hipisowskim gulaszem.

Potem znowu, prawdopodobnie przeskoczę pierwszą część i skoczę do Dunkin' Donuts¹⁷ w drodze do szkoły.

- A więc jak poszła randka? - zapytałam, starając się nie marszczyć nosa gdy mi nakładała obrzydliwie cuchnącą jajecznicę.

Postawiła kolejny talerz naprzeciw własnego miejsca, siedziała pomiędzy mną, a Sunny. Spojrzałam prędko na siostrę i zauważyłam, że podczas gdy przesuwa jedzenie wokół talerza, nie trafia ono do jej ust.

- Świetnie - odpowiedziała mama, jej oczy błyszczały. - Poszliśmy do najmiłszej restauracji. Oczywiście była to restauracja specjalizująca się w stekach. Najwyraźniej jest smakoszem steków. Mówi, że lubi je bardzo krwiste.

Próbowałam złapać spojrzenie Sunny. Widzisz? Krwisty stek. Jedyna rzecz jaką wampiry uwielbiają jeść, rzeczywiście jest krwawy.

- Zabrał cię właśnie do takiej restauracji? - zapytałam. Mama jest

¹⁷ **Dunkin' Donuts** - powstała w [USA](#) sieć barów typu [fast food](#), specjalizująca się w [pączkach](#), [ciastkach](#) i w [kawie](#).

wegetarianką z krwi i kości, oczywiście. Biedna kobieta.

- Nie wspomniałaś mu, że nie jadasz mięsa? Że należysz do PETA? Że uważasz, że chemiczne środki znalezione w bydłe są kontrolującymi umysł hormonami wszczepionymi przez rząd, by otumanić całą rasę ludzką, gdy wielkie przedsiębiorstwo będzie rosnąć w siłę i niszczyć nasz świat?

- Wszystko w porządku - odparła mama, gorliwie tłumacząc jej główne randkowe faux pas. - Zamówiłam ziemniaki z warzywami. Były bardzo smaczne.

Łał. Mama musi mieć słabość do tego faceta. Nigdy by nie poszła do rzeźni z byle kim. To będzie smutne rozczarowanie dla niej. Nie żeby była zawiedziona, gdy się dowie, że on ma tysiące lat i jest nieumarłym. No, cóż.

- Co potem robiliście?

- Zabrał mnie do takiego eleganckiego klubu, gdzie mieli staromodny zespół i tańce. Tańczy walca jak marzenie.

Hm. Prawdopodobnie dlatego, że był w pobliżu kiedy wynaleźli ten taniec i miał jakieś tysiąc lat na trenowanie.

- Przecież ty nienawidzisz tańczyć walca. Oraz klasycznej muzyki. Właściwie, czy to nie twoje powiedzonko, „Jeśli to nie jest Jefferson Airplane¹⁸, to szajs”?

Zmrużyła oczy. - Rayne, jestem dorosłą kobietą z szerokim wachlarzem zainteresowań. Spędziłam miło czas. Nie psuj tego, dlatego, że czujesz się nieswojo bo chodzę na randki.

Westchnęłam. A ona znowu swoje. Jej głos brzmiał na spięty. Wiedziałam, że wyskoczy z takim wnioskiem.

- Nie mam nic przeciwko twoim randkom. Po prostu chcę się upewnić, że on traktuje cię tak jak to zasługujesz. Oraz, że nie spędza swoich dni na spaniu w trumnie...

- Cóż, nie musisz się martwić. Jest idealnym gentelmanem. Przekonasz się o tym dziś wieczór.

- Dziś wieczór? - spojrzenia Sunny i moje spotkały się tuż nad stołem. Jestem pewna, że moje oczy były tak szeroko otwarte jak jej.

Mama się zaśmiała. - Tak, dzisiaj wieczorem. Zaprosiłam go do nas na obiad. Obiecałam, że ugotuję dla niego stek tofu, tak samo smaczny jak ten przyrządzony z zarzniętych, niewinnych zwierząt.

Łał. Założę się, że wampir czeka na to z niecierpliwością! Ale dziś wieczór! To nie daje mi i Sunny czasu by coś zaplanować. Chyba że...

Dostanę preraźliwego kaszlu przechodzącego w drgawki.

- O kurcze, - powiedziałam krztusząc się. - Dostałam okropnego kaszlu. Po prostu okropnego. Nie czuję się też zbyt dobrze.

- Ale przecież, ty tylko...? - zaczęła Sunny. Kopnęłam ją pod stołem. Mocno. Jej oczy się zaświeciły. Jej kaszel też zaczął nadchodzić.

¹⁸ Jefferson Airplane – amerykańska grupa rockowa powstała w 1965 i rozwiązana w 1973. Zespół był jedną z grup grających amerykańskiego psychodelicznego rocka, acid rocka i hipisowskiego folk rocka

Moja mam spoglądała z jednej chychrającej córki na drugą. - Dobrze się czujecie? - spytała. - To chyba nie przez gulasz, prawda?

Prawdopodobnie mógłby być to gulasz gdyby któraś z nas tak naprawdę włożyła choć trochę do ust, co analizując po fakcie mogłoby dodać odrobinę autentyzmu naszej chorobie, ale już za późno.

- Nie. Wydają mi się coś mnie bierze.

- Może powinniście zostać dziś w domu - odparła mama, wyglądała na zmartwioną. - Żadna z was nie brzmi zbyt dobrze.

- Nie, ja chcę iść do szkoły, - powiedziałam, robiąc przerwę, by opaść na krzesło i przymknąć powieki. - Na prawdę nie lubię opuszczać lekcji.

- Jeśli jesteś chora, musisz zostać w domu, - rozkazała mama, sięgając by sprawdzić czoło zewnętrzną częścią dłoni. - Wydajesz się ciepła, Rayne. To niesamowite jak siła sugestii oddziałuje na rodzica. - Ty także, Sunny - powiedziała, zwracając się do mojej siostry bliźniaczki.

- Ale ja uwielbiam szkołę, mam, - jęczała Sunny. Ehh! Przesada, duża przesada! Znowu kopnęłam ją pod stołem. Jak na kogoś występującego w szkolnych sztukach, marna z niej aktorka.

- Mama ma rację Sun, - wtrąciłam, by przerwać to przedstawienie. - Jeśli pójdziemy do szkoły, może być jeszcze gorzej. To może być nawet zaraźliwe. Jeden dzień odpoczynku teraz, może nas ocalić przed tygodniową nieobecnością w przyszłości.

Mama wzięła kęs swojego gulaszu i pokiwała twierdząco głową. -Niestety, nie mogę zostać w domu by się wami zaopiekować dziewczynki, - powiedziała, jak gdyby to było coś czego któraś z nas w ogóle chciała. - Muszę iść do pracy.

- Wszystko w porządku mam - odpowiedziałam, poklepując ją po ramieniu. - Najprawdopodobniej i tak prześpiemy większość dnia.

- Mam taką nadzieję. Podniosła się z krzesła, całując nas obie w czoła i zaniósła swój prawie nietknięty talerz do zlewu. Najwyraźniej tym razem nawet jej nie przypadł do gustu własny przepis, choć i tak nigdy się nam do tego nie przyzna. - Macie sok pomarańczowy w lodówce i jakieś wegetariańskie burgery w zamrażarce jeśli później zgłodniejecie.

- Dzięki mam.

- Czy sądzicie, że powinnam odwołać wizytę mojego przyjaciela? - zapytała, zeskrobując resztki do kompostownika. - To znaczy skoro obie jesteście chore...

- Nie, nie, - zaprzeczyła Sunny, zanim zdążyłam ją kopnąć trzeci raz.

- Jestem pewna, że będziemy się już wtedy czuły znacznie lepiej.

Świetny, sposób na zyskanie więcej czasu, Sun.

- W porządku. Dajcie mi znać, - powiedziała mama, z ulgą w głosie. - Zadzwońcie do pracy czy poprawiło się wam czy raczej przeleżycie cały dzień.

A więc poszła do pracy, a teraz ja i Sunny jesteśmy w domu same. Sunny splukała nasze śniadanie z talerzy i pobiegła na górę do mojego pokoju, do

mojego sekretnego schowka po truskawkowe Pop - Tarts¹⁹. Po podgrzaniu, spotkamy się w salonie, ja zajmuję kanapę, Sunny fotel.

- Co zamierzamy z tym zrobić? - spytała moja siostra, z buzią pełną truskawkowego nadzienia. - On przychodzi dziś wieczorem. To nie daje nam zbyt wiele czasu.

- No właśnie. Przełamałam moje ciastko na pół, zlizując truskawkowe nadzienie. - A może zadzwoniłybyśmy do Magnusa? Z pewnością byłby w stanie rozpoznać wampira.

- Taak, ale jest dzień. Nie wstanie do - cóż po kolacji.

- Ah taak, jasne. Klepnęłam się w czoło. To było głupie.

- A co z tobą? - spytała Sunny. - Nie jesteś przypadkiem znawcą wampirzych spraw? Dumną absolwentką Wampirzej Szkoły? Nie zdołasz stwierdzić na oko czy ten facet sypia w trumnie czy nie?

Wzruszyłam ramionami. - Niekoniecznie. Wampir potrafi narzucić na siebie coś co jest nazywane „urokiem” aby stworzyć iluzję, przypominającą człowieka jeśli chce. Tak właśnie mogą przebywać wśród nas i nikt się o tym nie dowie. Wątpię czy ten facet zamierza pokazać się na kolacji, obnosząc się ze swoimi kłami.

- Świetnie. Westchnęła Sunny.

- Co w takim razie zrobimy? A co z tym filmem o którym mi mówiłaś? *Straceni chłopcy*?

- Tak, mogłabym go wypożyczyć.

- Nie ma na to czasu. Netflix'owi²⁰ zajęłoby co najmniej dzień dostarczenie go.

Sunny zaśmiała się. - Czy ty kiedykolwiek słyszałaś o wypożyczalniach, Rayne?

Ee taak. - Ah. Jasne. Zapomniałam o nich. Sklepy, do których możesz wejść i wypożyczyć płyty DVD zamiast dostarczania ich do drzwi. Jakie urocze i takie retro. - Czy one wciąż istnieją?

- Wydaję mi się, że jest jeszcze Blockbuster²¹ w centrum miasta.

- Dobra, świetnie. Wyciągnęłam nogi spod siebie. - Więc ty biegiesz do the Blockbuster'a i wypożyczasz każdy film o wampirach jaki znajdziesz. Ja idę szukać informacji w Internecie.

- To jest plan.

Tak naprawdę nie był to plan, ale był to niezły początek. Operacja Randka z Drakulą rozpoczęta.

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 12:00
TRZY KOMENTARZE:**

¹⁹ Pop-Tarts- rodzaj puszystego, prostokątnego ciastka z nadzieniem owocowym do podgrzewania w tosterze

²⁰ Netflix - największa [wypożyczalnia](#) filmów [DVD](#) na świecie, oferująca za stałą opłatą wypożyczanie filmów poprzez [media strumieniowe](#) oraz za pośrednictwem poczty na terenie [Stanów Zjednoczonych](#).

²¹ Blockbuster – to amerykańska sieć wypożyczalni kaset VHS, płyt DVD oraz gier wideo

CTU- in- TraniningGrrlnapisała:

Zaraz - więc mówisz, że Jack Bauer występował w filmach zanim został agentem Oddziału Zwalczenia Terroryzmu²²? Filmy o wampirach? Łał. Muszę jak najszybciej zaktualizować moją listę filmów na Netflix!!!

StarrMoonUnit napisała:

Czy mogłabyś podać ten przepis na hipisowski gulasz? Brzmi przepysznie! To jest, jadłam już wcześniej hipisowskie ciasteczka z czekoladą i mmmm psychota

Rayne napisała:

Hej, CTU girl, ty jesteś świadoma tego, że *24 godziny* to tylko serial telewizyjny, prawda? I to nie jakiś reality show. On posiada scenariusz. Jack Bauer jest jakimś kolesiem, który tak naprawdę nazywa się Kiefer Sutherland i najwyraźniej grał już w bilionie innych filmów oraz nawet chodził z Julią Roberts. Wybacz, że cię rozczarowuję.

A i P.S., SrrattMoonUnit? Nie chcę również ciebie rozczarować, ale tak naprawdę nie ma nic co przypominało by gulasz w tym hipisowskim gulaszu...

²² CTU (Counter Terrorist Unit)- Oddział Zwalczenia Terroryzmu

Rozdział XIV

Wtorek, 5 czerwca 21:00

Nie takie zagubione dziewczynki

Dzwonek do drzwi zabrzmiał o szóstej, a ja i Sunny jesteśmy już gotowe. Właściwie, jeśli Drakula we własnej osobie miałby wywarzyć drzwi, sądzę, że chyba miałybyśmy szansę na pokonanie tego gościa. Po pierwsze, obie nosimy naszyjniki zrobione z czosnku pod naszymi bluzami z kapturami. Mamy święconą wodę (po którą zakradliśmy się i „pożyczyliśmy” z kościoła Św. Patryka na końcu ulicy) zakręconą i naładowaną do super, trzystrzałowych pistoletów na wodę. Ja noszę różaniec, a Sunny ma na sobie krzyżyk. W skrócie, razem jesteśmy najgorszym koszmarem każdego wampira.

- Czy mogłabyś iść otworzyć drzwi? - poprosiła mama z kuchni. Podczas gdy my się przygotowałyśmy, ona krzątała się wokoło próbując połączyć potrawę w całość. Czuję się nieswojo w ogóle jej nie pomagając, ale do końca mamy jeszcze zbyt wiele do zrobienia. Zgodziłam się jednak by wymieszać wegetariańską marynatę (nie jestem do końca pewna dlaczego tofu potrzebuje być zamarynowane, ale niech będzie) gdy mama poszła na górę by się przebrać. To dało nam szansę by dodać do mieszaniny kilka ząbków czosnku.

- Dziewczynki?

- Ja otworzę mamę. Sunny poskoczyła, zwarta i gotowa by wypełnić swoje zadanie otwarcia drzwi.

- Poczekaj! - krzyknęłam. - Czy *Straceni chłopcy* niczego cię nie nauczyli? Według tego filmu, plan chłopców by stwierdzić czy chłopak ich mamy jest wampirem został udaremniony, ponieważ zaprosili go by wszedł do domu. Najwyraźniej jeśli pozwolisz wampirowi wejść do środka, jesteś bezbronny wobec jego mocy. - Musimy wyciągnąć lekcję ze złego filmu z lat 80-tych, której chce nas nauczyć.

- Ah, jasne, - powiedziała Sunny, nadal siedząc. Dzwonek do drzwi znowu zadzwonił. Podniosła pudełko DVD i przebiegła oczami jego tył. - Chociaż czy ty naprawdę sądzisz, że to był słaby film? Ja pomyślałam, że jest całkiem niezły biorąc pod uwagę to, że został nakręcony, jakieś dwadzieścia lat temu.

- Sunny! Rayne! Otwórzcie drzwi! Hm. Mama nie brzmiała już tak słodko i cierpliwie.

Sunny odłożyła pudełko. - W każdym razie, co jeśli mama zaprosi go do środka? Czy to oznacza, że dom jest wciąż bezpieczny dla niego? Że wszystko co zrobiłyśmy nie zadziała?

Podrapałam się po głowie. - Nie mam pojęcia. Film nie bierze pod uwagę takiej możliwości. Może powinniśmy podejść do drzwi i odmówić mu wejścia do domu. Tak tylko by się upewnić. Potem jeśli mama go wpuści, ona będzie jedyną bezbronną.

- Świetny pomysł.

Wyskoczyliśmy z naszych krzeseł i pospieszyliśmy do drzwi. Wpatrywałyśmy się na nie przez chwilę, potem w siebie nawzajem, obie zastanawiając się co znajdziemy po drugiej stronie. Czy będzie on elegancki i opanowany? Czy będzie próbował nas omamić swoim hipnotyzującym spojrzeniem? Co jeśli będzie miał ze sobą piekielne ogary, jak ten chłopak z filmu, gotowe do ataku? Lub może całkowicie nie skrytym w swoich zamiarach wampirem, który już postanowił pominąć kolację i przejść od razu do naszych sztyj - jako deseru.

Nigdy nie poznałaś złego wampira, czyż nie?

- Dobra, zrobmy to, - powiedziałam. Wzięłam głęboki wdech, następnie zacisnęłam palce wokół klamki i pociągnęłam by otworzyć, odsłaniając człowieka stojącego po drugiej stronie drzwi.

Sunny spojrzała na tego faceta, później na mnie, z jedną brwią uniesioną na znak zwątpienia. Wiem co myślała. Ten mężczyzna nie wygląda raczej jak istota nocy. Bez swojego smokingu, wygląda bardziej jak... cóż księgowy. Możliwe, że to tamta błyskawica w Blood Bar spowodowała, że wyglądał tak niesłychanie władczo. Albo ten smoking. Ubrany w beżowe spodnie i koszulę z przypinanymi rogami kołnierzyka, muszę przyznać, że już nie otacza go ta sama demoniczna poświata.

Albo może to ten pocket protector²³ wytrąca nas z równowagi.

Wygląda również na... opalonego. Lecz, oczywiście, opalenizna może być fałszywa przy pomocy jednego z produktów Jergens²⁴.

Jest taka dziewczyna w szkole, Denise, która zawsze wygląda jakby spędzała wakacje na wyspach Bahama, ale to jedno wielkie oszustwo. Dziewczyna nie była nigdy nawet na południu Jersey.

W skrócie, facet w ogóle nie przypomina krwiopijcy. Jednak, to mógłby być jego sprytny kamuflaż.

Jednej rzeczy jakiej nauczyłam się w świecie wampirów - to, że nic nie jest takie na jakie wygląda. Dawny Przywódca Bractwa Krwi, Lucifient, wyglądał jak ten mały chłopiec z *Szóstego zmysłu*²⁵. Poprzednia Zabójczyni, Bertha, przypominała raczej hipcia niż Sarę Michelle Geller²⁶. I jest oczywiście, Jareth, nieziemsko przystojny, typ Juda Law, jest tak naprawdę najbardziej irytującym, sztywnym i nieprzyjemnym wampirem w całym wszechświecie.

Nie żebym w ogóle myślała o Jareth'ie. W rzeczywistości, już prawie zapomniałam o jego istnieniu, aż do teraz. Nie jestem nawet rozczarowana, że ma dziś wieczór spotkanie rady i nie może się ze mną spotkać w Blood Barze. Właściwie, czuje ulgę. Wielką ulgę nie musząc go znów oglądać...

²³ pocket protektor – to futerał zaprojektowany by trzymać w nim artykuły piśmiennicze, chroniąc przed zniszczeniem kieszeni koszuli

²⁴ Jergens – firma kosmetyczna specjalizująca się w kremach i balsamach do ciała

²⁵ Szósty zmysł (org. The Sixth Sense) film opowiada o historii psychologa dziecięcego (Bruce Willis), który usiłuje pomóc chłopcu ([Haley Joel Osmnt](#)), zdającemu się cierpieć na rodzaj zaburzeń psychicznych.

²⁶ Sarah Michelle Gellar – aktorka, znana głównie z roli w serial telewizyjnym *Buffy, postrach wampirów*

Wybacz. Już wracam do tego się wydarzyło.

- Cześć. Jestem David, - powiedział Pan Księgowy Oferma, przypadkowo (lub nie tak znowu przypadkowo) podając to samo imię jak bohater Kiefer'a w *Straconych chłopcach*. Trzymał bukiet ciemnoczerwonych róż. Kolor krwi, mogę dodać. - Wy musicie być Sunshine i Rayne?

- Ja jestem Sunny. A ona Rayne, - odpowiedziała Sunny, pomocnie. Zastanawiałam się przez chwilę czy została zahipnotyzowana by wykonywać jego polecenia i powiedzieć mu wszystko, lecz potem doszłam do wniosku, że to typowa Sunny, zawsze przesadnie przyjacielska.

David spoglądał to na mnie, to na Sunny i znów na mnie. - Em, czy zechciałybyście mnie zaprosić do środka? - zapytał, wyglądając dość niepewnie.

A- ha! Strzeliłam Sunny triumfalne spojrzenie. Użył dokładnie tych samych słów! Poprosił o to by go zaproszono do środka! Wiedziałam! Po prostu wiedziałam, że on jest wampirem.

- Jest tu całkiem mokro, - dodał David.

Uups. Tak się zakręciła wokół tego jak on wygląda, że nawet nie zauważyłam, że człowiek stoi w ulewnym deszczu. Zdaje się, że przynajmniej możemy wykluczyć to, że jest czarownikiem. Z pewnością rozpuściłby się do tej pory.

Wciąż jednak, to nie znaczy, że plan uległ zmianie.

- Właściwie, to nie. Nie możemy cię zaprosić do domu, - powiedziałam, próbując brzmieć przeprasząco, ale zdecydowanie jak tyko możliwe. - Nie zapraszamy cię do środka.

- Właśnie, - dopowiedziała Sunny. - W rzeczywistości, osobiście, ja i Rayne, zabraniamy ci wejścia do naszego domu. Jeśli ktoś inny chce ci pozwolić wejść - jak na przykład mama - cóż, nie możemy jej zabronić. Lecz to nie znaczy, że my cię zapraszamy. To jest jej decyzja. Która nie jest od nas zależna.

- Właśnie. Tak jak powiedziała - zgodziłam się. - Nie możemy cię zaprosić do naszego domu. To nic osobistego. My po prostu ... nie zrobimy tego. Nie możemy.

- Co tu się dzieje ? - za nami pojawiła się mama. Obserwowała całe zdarzenie. Nas blokujące drzwi jak dwaj identyczni wartownicy. David stojący na zewnątrz w deszczu ze zwiędniętymi różami. - Dziewczynki? Dlaczego stoicie w drzwiach?

Przyłapanie. Odskokczyłyśmy na bok, obie z pasującymi do sytuacji wyrazami winy.

- Dziewczynki mówiły tylko, że obowiązek pani domu zaprosić mnie do środka - powiedział Pan Wymuskany, rzucając nam delikatne mrugnięcie.

Mama przyjrzała się nam, przymrużając oczy. Zastanawiała się co kombinujemy, jestem tego pewna, i nie wyglądała ani trochę na rozbawioną.

- W porządku - powiedziała w końcu. - Więc, proszę wejść, Davidzie. Zanim przemokniesz do suchej nitki.

Bingo. Ona wypowiada magiczne słowa, a wampir przekracza próg i

wchodzi do domu.

Ech - zaraz. Dostaje wiadomość. Napiszę więcej za kilka...

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 21.00
JEDEN KOMENTARZ:**

ThisVampsGotBack napisała:

Wiesz, to bardzo dyskryminujące z twojej strony, jeśli chodzi o twoją wąską definicję właściwie wyglądającego wampira. Po pierwsze biedny Francis, który jest trochę bardziej umięśniony, a teraz ten koleś David, który ponieważ nosi okulary ni stąd ni zowąd jest Clarkiem Kentem. Nie wszystkie wampiry to Goci. Mają różne kształty i rozmiary, jak też i rasę. Byłabym wdzięczna gdybyś od teraz okazywała odrobinę więcej taktu, kiedy opisujesz nasz gatunek.

ROZDZIAŁ XV

Wtorek, 5 czerwca 22:30

Kolacja z Drakulą

Dobra, sorry ale już jestem z powrotem. Gotowa streścić kolacje z Drakulą. Więc w końcu poszliśmy do jadalni, której na początku nie mogłam rozpoznać. Nie jesteśmy formalnie w domu McDonaldów, widzisz my zazwyczaj siadamy przy kuchennym stole. Jadalnia jest zarezerwowana dla wielkich projektów jak rekonstrukcja Custer's Last Stand w papierowych, tysiąc elementowych puzzlach, lub jakkolwiek inny projekt nad którym moglibyśmy obecnie pracować. Jest zazwyczaj nieformalny, brudny, zapchany książkami kurtkami szpargałami.

Mama całkowicie wysprzątała dom. Aktualnie myślę, że wszystko co widziałam błyszczało.

Wciąż nie wiem jak udało jej się pracować cały dzień, a do tego gotować i posprzątać. Poczulałam ukłucie winy, że jej nie pomogłyśmy, ale co mogłyśmy zrobić? Miałyśmy się zająć głównymi przekąskami. Kiedyś nam za to podziękuje. Ochroniłyśmy ją od bycia przekąską. Jeśli dożyjemy to pomożemy jej posprzątać dom kiedy indziej.

- Niech wszyscy siadają, kolacja będzie za chwile.- Powiedziała mama ruchem reki wskazując na stół. Wow. Fantazyjne puchary z wodą pasowały do talerzy. Czy ktoś wiedział, że mamy pasujące talerze? Zastanawiam się czy nie pożyczyła ich od sąsiadów. I świece! Na środku stoły stały piękne bzy i palące się świece. Czy ona to właśnie zrobiła? Świece, kwiaty i pasujące talerz - ja cię. Ten facet odmienił mamę w Marthe Stewart. Tym gorzej, że jest ciemnym panem nocy albo, że będę witała jego autorytet z otwartymi ramionami.

Sunny i ja patrzyłyśmy jak David zajmował swoje miejsce. Następnie wybrałyśmy krzesła dokładnie naprzeciwko niego więc mogłyśmy obserwować każdy jego ruch. Jeśli nawet boi się kichnąć, musimy to zakatalogować dla przyszłych badań.

Mama zaczęła wąchać powietrze, zaskoczony wygląd spłynął ja jej twarz. - Co to za zapach? - zapytała. - Czy wy też to czujecie?

Aha! Szturchnęłam Sunny łokciem w żebra.- Nieświeży oddech. - wyszeptałam. - To znak kogoś kto zmienia się w wampira w *The Losy Boys*.

- Brednie. Tak jest tylko w filmach. – Odsyczała Sunny-
Magnus nie ma nieświeżego oddechu.

Może nie. Nigdy nie byłam wystarczająco blisko niego by to poczuć. Ale wciąż nie jestem całkowicie przekonana. Faktem jest, że mama powiedziała, że cos poczuła i to z pewnością nie ja ani Sunny.

- To pachnie jak wiejski czosnek. - Dodała mama.

Dobra. Może to Sunny i ja.

- Umm, zamówiliśmy pizzę na lunch. - powiedziała Sunny. - ekstra, ekstra ekstra czosnkową.

David zmarszczył nos.- Ugh, brzmi okropnie.- powiedział lekko się uśmiechając. Sunny i ja wymieniliśmy spojrzenia.

- Zgadzam się. - Powiedziała mama chichocząc jak uczennica. Musiałam oprzeć się pokusie aby nie przewrócić oczami. Ona leci na tego faceta.

- Aktualnie, mam alergię na czosnek.- Powiedział David, nadal przybliżając się do ciemnej strony. - To jeden z powodów, dla którego kupuję w spółdzielni. Tam mogę dostać jedzenie, które nie zawiera składników na które mogę być uczulony.

Wymieniłam ekscytujące spojrzenie z Sunny. Alergia na czosnek? Całkiem wygodny pretekst, nie myślicie? Dobry sposób aby przyjść do naiwnych ludzi, którzy nie wiedzą nic o kreaturach nocy i usiąść z nimi do jedzenia jak moja mama.

Jesteśmy pełni uznania, Wampirzy Geniuszu.

- Cóż nie znajdziesz żadnego czosnku w dzisiejszej kolacji. - Powiedziała mama, nie mając pojęcia o moim składniku dodanym w ostatniej chwili do marynaty. - Ani żadnych konserwantów. Nie ufam składnikom, których nie potrafię wymówić.

- Zgadzam się. W rzeczywistości to może wydawać się szalone, ale ja zawsze wierzyłem że przemysłowi spożywczemu mogą płacić firmy farmaceutyczne, aby ludzie zapadali na różne choroby np. na raka czy na wysokie ciśnienie. Więcej chorych ludzi, więcej leków sprzedanych. - Zaśmiał się i popatrzył w dół na swój talerz. - Prawdopodobnie trochę przesadzam, wiem.

Ooo nie. OOOO nie. Oczy mamy zaświeciły się jak świąteczna choinka. No i mamy.

- Zawsze powtarzałam dokładnie to samo. - Załkała.odwróciła się do nas. - Prawda dziewczynki? W rzeczywistości powiedziała to wtedy kiedy Rayne przefarbowała włosy jakimś barwnikiem z apteki.....

Odwróciłam się od niej. Słyszałam jej teorie spiskowe o jeden raz za dużo. Nie mogę uwierzyć, że David myśli dokładnie tak samo. Nigdy nie spotkałam kogoś tak puszystego jak mama. Tym gorzej, że on jest złą krwiożerczą bestią, co powoduje że idealnie do siebie pasują.

Pięć dźwięków timera dopłynęło do nas kiedy rozmawiali o tym jak to niby inne narody kontrolują nasz rząd i wtrącają się do gospodarki kraju. Mama poszła do kuchni.

- Więc – David odwrócił się do nas gotowy by być Panem Przyjacielskim - Co wy dziewczynki lubicie robić dla zabawy?

Zaraz ci powiem.- Zabijam wampiry. - Ale Sunny dała mi kuksańca oznaczającego, że ma mądrzejszą odpowiedź. Złapała krzyż na jej różańcu i skierowała go do Davida.

-Najczęściej modlimy się do Boga. - powiedziała uśmiechając się słodko. -

Nie wystarczy tylko kochać różaniec

David nie oblał się potem ani nic ale nagle zaczął wyglądać nerwowo.

- Brałeś pod uwagę oddanie swojego życia Panu Jezusowi?- zapytałam, biorąc swój, i dotykając krzyża. - Umarł, żeby ratować twoją duszę, wiesz? – Nie, że ją masz, Wampirzy Geniuszu.

David przełknął ciężko ślinę. Można powiedzieć, że wyglądał jakby chciał uciec z krzykiem z tego pokoju. Jego wnętrze prawdopodobnie wrze do czego doprowadziła bliskość z krzyżami.

Więc na pewno jest wampirem.

Byłam bliska zaproponowaniu mu aby odmówił kilka zdrowasiek ze mną, ale mama wróciła. Co jest dla mnie wygodne, bo aktualnie nie miałam pojęcia jak się odmawia zdrowaśki. Pożyczyłyśmy różańce od starszej Siostry Anne, emerytowanej zakonnicy, która wykorzystuje je do modlitwy o dusze naszej rodziny już od lat.

- Co wy macie na sobie? - Zapytała mam, patrząc bardziej niż trochę zmieszana.

Złapane. Sunny zrobiła się czerwona jak burak i jestem pewna że ja też. - Uhh, różańce? - Powiedziałam – Wiesz, mamy je od kiedy się... spowiadamy.- Czy to właśnie robi się z różańcem? Byłyśmy wychowane skrajnie liberalnym kościele, w którym członkowie chóru wyglądają *jak drag queen*, którzy są skrajnie uprzedzeni do założycieli kościoła katolickiego.

Mama uniosła brwi pytająco brwi, a następnie zwróciła się do Davida. - Dzieci. - Powiedziała, kiwając głową. - Jesteśmy upadali Unitarianami. Nie używamy różańców.

David uśmiechnął się, patrząc na nią pobłaźliwie. - Przykro mi, że nie mogę tego powiedzieć o sobie, jestem agnostykiem. - powiedział. - Nigdy nie znajdziesz mnie w otoczeniu kościoła.

Oczywiście, że nie, Wampirzy geniuszu. Ty pewnie odruchowo spaliłbyś się przez to zło jakie jest w twojej duszy.

- Cóż w niektórych aspektach wierzę, że religie zostały wprowadzone dla mas alby rząd mógł kontrolować nasze życie. - Mama potępia to tak samo jak dania ze stekiem na rzecz tofu i puree.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. - Powiedział David.

O Boże. Znowu to samo.

Mama usiadła i rozmowa skierowała się na dziwaczne tematy. Jak na wampira, David miał dużo do powiedzenia na temat polityki. Albo chciał tylko zaimponować mamie. Co oznacza że zakończył swoje poszukiwania. Nagle sytuacja stała się całościowo straszniejsza. Zakładałam, że on wie o mnie. I o Sunny.

Zauważyłam że facet nie je dużo z kolacji. Tylko przepchał jedzenie na talerzu. Najpierw pomyślałam, że to może być oznaka wampiryzmu, ale zobaczyłam, że Sunny robi to samo i wywnioskowałam, że to może być tylko skutek gotowania mamy. Sama nie jestem nim zbyt zachwycona. Plus, wziął do

ust gryz czy dwa.

Obydwaj dorośli byli tak pochłonięci rozmową, że nie zauważyli jak Sunny i ja wymknęłyśmy się z naszych miejsc. Mama była zbyt pochłonięta Panem Teoria Spisku. W rzeczywistości prawie promieniała. Przez lata nie widziałam jej tak szczęśliwej. Naprawdę szkoda, że będę musiała zabić tego faceta.

Oh, dobra. To dla najlepszych. Ale najpierw musimy potwierdzić nasze przypuszczenia. Muszę być pewna w 100%, że ten facet jest wampirem, zanim wbije w niego mój kołek. Chwyciłyśmy Super Soakers i schowałyśmy się za kanapą. Czas na fazę drugą.

- Odblokuj i naładuj- powiedziałam, podnosząc pistolet.

Uśmiechnęła się. - Zmoczę cię. - zawołała ekstra głośno.

- Nie jeśli ja zmoczę cię pierwsza.

Dla przypomnienia, to jest plan Sunny. I osobiście myślę, że nikt nie kupi tego, że dwie szesnastoletnie dziewczyny biegają wokół strzelając do siebie pistoletami na wodę. Z wyjątkiem, jak zgaduje, szalonej cioci Edny, która nam je kupiła. Ale ona kupiła dla nas sweter w rozmiarze 6x, więc nie jestem pewna, że ona ma świadomość, że skończyłyśmy przedszkole. Na parterze naszego domu, wszystko jest połączone, każdy pokój prowadzi do następnego. Więc rozdzieliłyśmy się. Sunny przebiegła przez salon, a ja prze kuchnie, cały czas krzycząc groźnie i zawracając tam i z powrotem.

- Dziewczyny, co wy robicie...

Ale nagle mama dokładnie wiedział co my robimy, oczywiście nie znając szlachetnego powodu dla którego musimy to zrobić. Byłyśmy w jadalni, jedna po jednej stronie Wampirzego Geniusza, druga po drugiej, i niby przypadkowo, strzelając do siebie rozpytamy wodę.

Zaczął krzyczeć jak mała dziewczynka, obejmując rękami głowę. Sunny i ja przestałyśmy przyskać.

-Argh! Jestem mokry!!- krzyknął.

Mama popatrzyła na nie, potem na nas. Nigdy nie widziałam jej wzroku tak smutnego. Wyglądała jakby nie widział czy ma się śmiać czy płakać. - David! Wszystko w porządku? - zapytała, zwróciła się do nas. - Dziewczynki! Co tu się dzieje? -zażądała odpowiedzi.- Co wy sobie wyobrażacie robiąc takie rzeczy.

- Um. Przepraszamy, mamó. Tylko się tu bawiłyśmy. - Oczywiście szesnastoletnie dziewczynki zawsze bawią się wokół stołu z kolacją, pistoletami na wodę. Ona tego nie kupi.

David wstał ze swojego miejsca, strzepując wodę. Patrzyłyśmy na niego patrząc co się stanie. Czy jego ciało zacznie się palić przez wodę święconą? Czy stanie w płomieniach?

Patrzyłam jak czerwone plamy pojawiają się wzdłuż szyi faceta, rozprzestrzeniając się na twarz. Wiedziałam.! Woda do paliła! On naprawdę jest wampirem. Musiałam oprzeć się pokusie, żeby nie przybić z Sunny piątki. Obydwie zaczęłyśmy się kołysać. Mama jest bezpieczna. Później będzie nam za

to wdzięczna.

- Oh David. Bardzo mi przykro. - powiedziała mama. Chwyła kilka serwetek i obiegła stół aby dokładnie wytrzeć jego mokre ubrania. Zastanawiam się czy to nie było przesadą. Te Super Soakres naprawdę nie mieszczą tak dużo H₂O. - Nie wiem co w nie wstąpiło. - Posłała Sunny i mnie śmiertelne spojrzenie. - Gdzie są przeprosiny, dziewczęta?

- Obecnie, nie czuję się za dobrze. - Powiedział David do mojej mamy. - Umm, myślę że powinienem już iść.

- Co się stało z twoją twarzą, Davidzie?- Zażądała Sunny nie brzmiąc wcale przepraszająco - Czy woda cię pali?

David podniósł ręce do twarzy. Jego oczy się rozszerzyły. - Czuje jak bym wpadł w ulą. - zawołał.

- Cóż, woda święcona mogła to zrobić. - powiedziałam nie mając pojęcia czy to prawda czy nie.

Zignorował mnie. - Czy w tym tofu jest czosnek?

Ugh.

- Nie, z pewnością nie.- Powiedział mama, wyglądała jakby miała się zaraz rozplakać. - David, rzeczywiście jesteś czerwony. Może powinniśmy zawieść cię do szpitala.

- Sam mogę się zawieść. - powiedział ponuro.

- Ja nie.....- Zaczęła mama. Ale zaraz dostała odpowiedź.- Dobra jeśli jesteś pewien.

Szybkość z jaką David skierował się do drzwi upewniła, że jest całkowicie pewien. Chciał stąd wyjść. Nie żebym go winała. Najpierw czosnek, później krzyżem, polanie święconą wodą. Wiedział, że kołek nie był daleko za nami. *Adios, wampiro.*

- Do widzenia, ugh zadzwonię do ciebie. - Jakoś nie brzmiało to szczerze.

- Cześć, David. Naprawdę mi przykro.

Ale David w tym samym czasie opuścił budynek.

Wygrałyśmy.

Mama usiadła na swoim miejscu w wzięła w ręce głowę. Czekamy aż zacznie wrzeszczeć. Krzyczeć. Ale nie. Zaczęła tylko płakać.

Oh, świetnie.

- Przepraszamy, mamó.- CO jeszcze mogliśmy powiedzieć? Nie mogliśmy wytłumaczyć dlaczego zrobiliśmy to co zrobiliśmy. Ani tego, że to dla jej dobra.

Popatrzyła się na mnie, jej oczy były czerwone, a jej twarz splamiona. - Dlaczego dziewczynki? Dlaczego to zrobiliście? - Złapała serwetkę i wytarła w nią nos. - Mogliście mi po prostu powiedzieć, że nie czujecie się komfortowo z moimi randkami. Nie musiałyście terroryzować tego faceta. Naprawdę go lubię, wiecie?

Ugh. Wydałam sfrustrowany oddech. Co teraz? Bo tylko bałyśmy się o mamy randkę, co jest dobre, gdyż widziałyśmy, że potwierdza on swoje

wampirze zło. Ale teraz mama jest zraniona, i smutna i czuje się jakbyśmy ją zdradziły.

- On nie był dla ciebie dobry. - Powiedziałam kładąc rękę na jej ramieniu, próbując ją pocieszyć. - Znajdziesz kogoś innego.

Popatrzyła do góry. - Nie był dla mnie dobry? Był dla mnie idealny.

Westchnięcie. Tylko westchnięcie. Otworzyłam usta próbując znów, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Sunny była na progu pokoju osamotniając mnie z łzami. Tchórz.

- Słuchajcie, dziewczyny. Nie próbuje zastąpić wam ojca. - mówiła. - Ja tylko... dobra, czasami czuje się samotna. Wy macie wasze życia, zawsze gdzieś wychodzicie, a ja siedzę sama ze sobą w domu przez połowę czasu. Nie jestem taka stara. - dodała. - Należy mi się szansa na miłość. I proszę was żebyście się z tym pogodziły.

Mama poszła na górę zatrzasnąjąc za sobą drzwi sypialni. Usiadłam na krześle w jadalni. Czy dobrze zrobiliśmy? To jest takie trudne. Tak, tak trudne. Bo ja się z tym pogodziła. Więcej niż pogodziłam. W rzeczywistości niczego bardziej nie pragnę dla mamy niż tego żeby spotkała miłego faceta i była z nim na wieczność. Mam tylko jeden warunek. Książę Uroczy nie powinien być wampirem. Czy to tak wiele?

Sunny wróciła, jej twarz była biała, a mina więcej niż poważna. Trzymała bezową marynarkę. Marynarkę Davida.

- Zostawił swoją marynarkę?- zapytałam unosząc brwi. To może być interesujące. - Przeszukałaś ją?

Skinęła wolną.- I znalazłam coś w jego kieszeni. - Powiedziała podając mi złożony kawałek papieru. - Popatrz na to.

Wzięłam to i rozpakowałam. Podczas czytania moje oczy się rozszerzyły. - O mój boże. - Wyszeptałam, patrząc na Sunny, a potem z powrotem na papier.

- Tak. - powiedziała uroczyście.

Zapisany papier wyglądał jak ściągę - jak coś co oszukujący student mógł przynieść na test. I były one pełne informacji. Osobistych informacji. O mojej mamie. O mnie. O Sunny.

I o Magnusie.

Nie dobrze..

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 22.30

DWA KOMENTARZE:

CandyGrr napisał:

Ooo, to jest przerażające, Rayne! Myślisz, że Maverick wie że interesujecie się nim i wysłałyście za nim szpiega? Dobrą rzeczą jest to, że odstraszyłyście tego gościa. Ale co jeśli wróci?

Angelbaby3234566 napisał:

Wiesz, nie żebym o tym myślał, ale myślę, że chłopak MOJEJ mamy też mógłby być wampirem. Wynająłem *The Lost Boy* i wykorzystuje twoją technikę. Bo wiesz, nawet jeśli okaże się człowiekiem to może i tak uda mi się go odstraszyć co będzie dobre dla mnie.

Translate Team

Rozdział XVI

Czwartek, 7 czerwca 13:00

Głębiej Niż Sześć Stóp Pod Ziemią

Tej nocy Sunny zadzwoniła do Magnusa i opowiedziała mu o incydencie z Davidem. Przekonał ją, że wszystko będzie okej i przydzielili kilka wampirów, aby strzegły naszego domu oraz kilka innych, by wysledziły tego chłopaka. Niestety znałyśmy jedynie jego imię, więc nie możemy sprawdzić jego adresu w książce telefonicznej. Westchnienie. Powinnam wbić mu kołek, kiedy miałam szansę.

Następnego dnia mój telefon zapiszczał, kiedy wychodziłam ze szkoły, informując mnie, że otrzymałam wiadomość. Przejrzałam telefon i zobaczyłam, że ze wszystkich ludzi autorem jest Jareth. (Nie mam pojęcia jak zdobył mój numer telefonu, może mama miała rację, gdy powiedziała, że nie ma już dłużej prywatności). Sama wiadomość jest krótka i słodka: **SPOTKAJMY SIĘ W KLUBIE KIEŁ @ 19:00.**

Dla tych, którzy nie wiedzą, Klub Kieł jest tym fajnym gotyckim klubem w Nashua, New Hampshire, a także miejscem spotkań wielu wampirów. Cóż, w każdym razie, w nocy. Podczas dnia sędzę, że służy jako sala Rycerzy Kolumba. Jeśli tylko „rycerze” wiedzą o rozrywce rozpoczynającej się w chwili, gdy słońce schowa się za horyzontem. Oni są całkowitymi świrami.

Jest to także miejsce, w którym Magnus po raz pierwszy przypadkowo ugryzł Sunny i zmienił ją w wampira, ale to nie jest moje ulubione wspomnienie, więc nie będziemy go odświeżać.

Przyjechałam do Klubu Kieł, zaparkowałam samochód i zapłaciłam pięć dolarów, by wejść do środka. Maszyna dymna była włączona i część parkietu pokryta była mgłą. Czarne światła świeciły na suficie, rzucając wszędzie purpurowe cienie. Na samym końcu, pulchny DJ puszczał rytmy gotyckie i elektryczne. W tym momencie grał piosenkę Sisters of Mercy „Temple of Love”, która jest jedną z moich ulubionych. Nie widząc Jaretha w pobliżu, postanowiłam, że równie dobrze mogę trochę potańczyć, czekając.

Kochałam tańczyć. Kołysać ciałem do głębokiej, uwodzicielskiej muzyki. Pozwalając sobie stać się jednym beatem. Zatracając się w orkiestrze świateł. Zamknęłam moje oczy i machałam ramionami w powietrzu, dryfując wokół otaczających mnie fal dźwiękowych. To jest niebiańskie. Wszystkie moje problemy, cały mój stres, po prostu odleciał w noc.

W starych czasach, wtedy, gdy moja mama była jeszcze dzieckiem, ludzie zawsze tańczyli z partnerem. Co jest w porządku, tak sędzę. Ale potem martwisz się odpowiednimi krokami, prowadzeniem innej osoby i nadeptywaniem na jej palce. Kiedy tańczysz sam, nie masz żadnych tych zmartwień. Możesz po prostu odpuścić.

Piosenka zmieniała się i otworzyłam oczy. Odpowiedzialność zastąpiła rytm. Chociaż chciałabym tańczyć przez całą noc, musiałam znaleźć Jaretha. Przeskanowałam stronę klubu z kawiarenką, ozdobioną stolikami z czarnymi obrusami i oświetloną świecami. Kilka wampirów wyglądających na stałych klientów piło coś, co wydawało się być głęboko szkarłatnym winem. Ale kolor był trochę zbyt ciemny, aby był to przeciętny merlot, jeśli wiesz, co mam na myśli. Wielu przyprowadziło ze sobą swoich darczyńców. Zazwyczaj blade, chude Gotki, które sądzą, że sprzedawanie swojej krwi spragnionym wampirom jest takie super. Większość dawców całkowicie naśladuje wampiry. Ci, którzy oblali program certyfikacji, by stać się jednym z nich.

Może powinnam stać się dawcą. Wtedy doświadczałabym tego niesamowitego kąsania każdej nocy. Ale to znowu brzmi trochę za bardzo, jak prostytutka. Wampir wykorzystywałby mnie tylko dla krwi.

Nie, mogę poczekać. Aż nie zostanie mi przydzielony kolejny partner krwi. Ktoś całkowicie ze mną kompatybilny, z kim mogę spędzić resztę mojej wieczności. Ktoś, kogo ugryzienia będą właściwie coś znaczyły. Chciałam tego. Zasłużyłam na to.

W każdym razie, ani śladu Jaretha. Obróciłam się więc z powrotem w stronę parkietu. Był tam. Na odległym końcu pomieszczenia, oświetlony ciemnym światłem, jego blada skóra prawie się iskrzyła. Był prosto ubrany, miał białą piracką koszulkę z dużymi rękawami i czarne spodnie. Ale wyglądał jak Bóg, kiedy kołysał się w świetle. Jego oczy były zamknięte, jego twarz maską ekstazy i koncentracji. Miał perfekcyjne ruchy, perfekcyjne wyczucie rytmu. Tak, jakby prawie był częścią muzyki. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale trudno to opisać. Wystarczy powiedzieć, że wyglądał pięknie. Całkowicie oszałamiająco.

Jareth, którego znam jest spięty i irytujący. Totalny dupek.

To nie jest Jareth, którego znam.

To jest Jareth, którego chciałabym znać.

Wiłam się pośród innych tancerzy, aż do niego nie doszłam. Jego oczy wciąż były zamknięte i zauważyłam, że ma nałożony eyeliner. Cudownie. Kocham facetów z wymalowanymi oczami.

Nie chcąc przerywać mu jego tańca, jedynie się uniosłam, zamknęłam własne oczy, unosząc ramiona w powietrzu. Odnajdując muzykę i kochając się z nią. Pozwalając ciemnym, melodyjnym dźwiękom mnie stąd zabrać. Do miejsca, w którym znalazł się Jareth. Z nadzieją, że mogę go tam także odszukać.

Ramię otoczyło mój tułów i ciało przycisnęło się do mojego. Rozważałam otwarcie moich oczu, ale uczucie było zbyt miłe. Gorąco, dotyk, dopasowanie się moich ruchów do jego.

Czy to Jareth? To musi być Jareth. I tak wspaniale się go czuło. Właściwie. Tak, jak wyobrażałam sobie, że będzie.

Czułam, że zostaję wciągnięta głębiej i jeszcze głębiej w muzykę. Intensywne ciemności pochłonęły mnie, pchając w kierunku dziwnego, białego

światła. Cofam wszystkie rzeczy, które mówiłam na temat tego, iż lepiej tańczyć samemu. Lepiej tańczyć z Jarethem. Sto milionów, bilionów, gazylionów razy lepiej.

- Dobrze tańczysz – jego głos wyszeptał do mojego ucha.

- Ty także – odszepnęłam, chcąc, by ta chwila trwała wiecznie. Łał. To nie jest Jareth, którego znam, to na pewno. Kto wiedział, że jest tak głęboko i mrocznie romantyczny. Tak...

- Rayne, będziesz traciła całą noc na parkiecie? Czy możemy trochę popracować?

Moje oczy rozwarły się na ten wyraźny głos. Popatrzyłam na mojego partnera w tańcu. Uh, oh.

To nie Jareth. Nie był nawet podobny. Ble! Sugestywnie tańczyłam z jakimś całkowicie przypadkowym wampirem, który nawet nie jest ładny. Wstrętny. I rozczarowujący.

Odepchnęłam chłopaka, poirytowana. Popatrzyłam, by zobaczyć, że Jareth gapi się na mnie z dezaprobatą, ramionami skrzyżowanymi na piersi. Wyglądał na strasznie rozdrażnionego.

- Jareth? – Moja głowa wciąż była zamoczona od tańca. – Sądziłam...

- Jeśli się już zabawiłaś, sugeruję, abyśmy przeszli do interesów – przekrzyknął muzykę.

- Hej, kolego – powiedział mój przypadkowy partner. – Ona tańczy ze mną.

Jareth przewrócił oczyma. – Może za ciebie wyjść, nie dbam o to. Może mieć z tobą dzieci. Żyć szczęśliwie w podmiejskiej wielkiej rezydencji z białym płotem. Ale teraz, muszę obgadać z nią ważne interesy i idzie ze mną.

Chwycił mnie gwałtownie za ramię i zaczął ciągnąć w stronę klubowej kawiarni.

- Zabierze ode mnie swoje ręce – zaprotestowałam, zirytowana jego zaborczością. Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałam, że jest całkowicie zazdrosny. Ale to głupie, prawda? Chodzi o to, że my się nawet nie znamy, naprawdę. Czy też lubimy się nawzajem. Dzieliliśmy jedno ukąszenie. I zostało wykonane z konieczności, a nie atrakcyjności. Okej, dobra. Byłam atrakcyjna. Ale dla niego to była jedynie część naszej przykrywki. Przynajmniej tak sędzę.

Wciąż, z jakiegoś dziwnego powodu sprawia, że czuję się winna. Jakbym, nie wiem, zdradziła go czy coś. Co jest strasznie głupie. My się nie umawiamy. Nie jesteśmy nawet przyjaciółmi. Jesteśmy jedynie partnerami połączonymi, by rozwiązać wampirzą tajemnicę. Kiedy to się skończy, rozstaniemy się. Na zawsze. I na prawdę mam na myśli wieczność.

Jareth wciąż robił kwaśną minę, kiedy siadał na swoim miejscu. Podjęłam decyzję o pokoju. Nawet mimo tego, że nie miał żadnego prawa, by być na mnie wkurzony.

- Obserwowałam cię – powiedziałam. – Jesteś niesamowitym tancerzem.

- Dzięki – odpowiedział, wciąż brzmiąc na nieco złego. – To coś, co lubię.

Uśmiechnęłam się. – Ja też. Czasami czuję, że taniec to jedyny sposób, w

jaki mogę być ze sobą w całkowitej zgodzie. To tak, jakby świat się zatrzymywał, kiedy tańczysz. Najważniejsza jest muzyka.

Zatrzymał się na chwilę, po czym zgodził się. – Wiem, o co ci chodzi. Czasami sam tutaj przychodzę. Kiedy świat jest zbyt wielki, by się z nim zmierzyć. Mogę uciec na kilka godzin. Zapomnieć o całym bólu.

Przestał mówić i poparzył na swoje dłonie. Zastanawiałam się, nie po raz pierwszy, jaki sekret, który go rani ukrywa i czy kiedykolwiek będziemy wystarczająco blisko, by się nim ze mną podzielił.

Postanowiłam się przyznać. Moje poniżenie trochę poprawi mu humor.

- Wiesz, miałam zamknięte oczy – oznajmiłam. – Głupio myślałam, że chłopak który podszedł i zaczął ze mną tańczyć to ty.

Jareth spojrział w górę, podnosząc perfekcyjnie wygiętą w łuk brew. – Ja?

- Taa. – Miałam nadzieję, że przyciemnione barowe światło skrywa mój rumieniec.

- Czy ty... chciałabyś, bym to był ja?

Gah! On tego właśnie nie zrobił. Teraz moja twarz się pali. – Uh...

- Jesteś cała czerwona, kochanie. – Jego uśmiech powiedział mi, że bawi go drażnienie się ze mną, widzenie mnie w dyskomforcie. Nigdy nie powinnam się przyznawać.

- Byłoby miło, gdybyś to był ty, tak – powiedziałam ostatecznie, nie chcąc pozwolić mu wygrać. Pozwolić mu się zarumienić na chwilę.

Ale on się nie zaczerwienił. Po prostu wyglądał na zamyślonego.

- W każdym razie – oznajmił, najwidoczniej pękając i zmieniając temat. – Prawdopodobnie zastanawiasz się, dlaczego poprosiłem cię, byś tutaj dziś przyszła. I to nie stało się niestety po to, by z tobą zatańczyć.

- Zorientowałam się – stwierdziłam. – Co się stało?

Wziął solniczkę i zaczął się nią bawić, nie spotykając moich oczu. – Kristoff – ostatecznie wymamrotał.

Przekrzywiłam swoją głowę. – Masz na myśli swojego wampirzego przyjaciela? Tego, którego dawców widziałeś wczoraj w Blood Bar?

- Tak. – Jareth skinął. – Poszedłem się z nim zobaczyć tamtego wieczora. Dać mu znać, że widzieliśmy jego dawców, i że powinien pozwolić im odejść. Zapukałem w drzwi jego krypty, ale nie uzyskałem odpowiedzi. Czekałem przez chwilę, po czym usłyszałem dziwne dźwięki nadchodzące z wewnątrz. Prawie... płacz. Więc wyłamałem drzwi. Znalazłam go w łóżku, wyglądającego na śmiertelnie chorego.

Zatroskanie chwyciło moje serce. Tak myślę – To jest bardzo dziwne.

- Zapytałem się go, co jest nie tak. Ledwo mógł mówić. – Jareth potrząsnął głową, wyglądając na zbolełego. Najwidoczniej ten facet jest dobrym przyjacielem. – Powiedział, że od kilku dni jest przykuty do łóżka. Nie może już się nawet pożywiać. I wszystkie jego wampirze moce w jakiś sposób wydawały się go opuścić.

- To dziwne.

- Bardzo. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem.

- Sądzisz, że mogliśmy złapać jakąś dziwną chorobę? Ponieważ jego dawcy byli w Blood Barze? Możliwe, że zostali zainfekowani przez jakieś inne wampiry i przenieśli chorobę.

Jareth wzruszył ramionami. - Nie jest to wykluczone. Ale mało prawdopodobne. Blood Bar jest lepiej kontrolowany niż ktoś mógłby przypuszczać. Obserwuje i bada wszystkich swoich klientów. Musiałem przejść przez wyjątkowo rygorystyczne procedury związane z badaniem krwi zanim zostałem zaakceptowany do programu.

- A więc uważasz, że te dwie rzeczy są całkowicie nie zależne od siebie? Niezwiązane?

- Nie szedłbym tak daleko. Jest w tym za dużo zbiegów okoliczności. A, i co dziwniejsze? Jego dawcy są martwi.

Szczęka mi opadła z przerażenia. - Martwi?

Jareth kiwnął twierdząco.

- Ale my je przecież widziałyśmy dwie noce temu. To jest, jasne wyglądały trochę blado, ale ... martwe? Nieoczekiwanie stawało się całkiem groźnie.

- Martwe - powtórzył Jareth. - I nikt nie ma pojęcia dlaczego.

- Nie mogą zrobić autopsji?

- Moglibyśmy, lecz to ludzie mają ciała, oczywiście. Wysłałem kilku moich ludzi, aby zrobili rekonesans, dowiedzieli się, że rodzice dziewczyn zamierzają zrobić autopsję. I, niestety, obie bezzwłocznie zostaną skremowane po sekcji zwłok. Z tego powodu nie możemy dostać się do ich ciał.

- Czego byście potrzebowali, aby dowiedzieć co było z nimi nie tak?

- Próbką krwi najprawdopodobniej by wystarczyła. Mamy kilku utalentowanych chemików w naszym bractwie.

Pewien pomysł utworzył się w moim umyśle. - Czy orientujesz się do którego domu pogrzebowego zostały wysłane? Moglibyśmy się tam zakraść i wziąć próbkę czy jakoś tak.

Jareth uniósł brew. - Chciałabyś to zrobić? - zapytał. - To może być niebezpieczne. - Śmieję się w twarz zagrożeniu i niebezpieczeństwu, - zażartowałam, wypuszczając z siebie sztuczny śmiech satysfakcji. - Ha, ha, ha, ha!

Jareth potrząsnął głową, nie będąc w stanie zdusić delikatnego uśmiechu. Ech. Nawet on nie potrafi się oprzeć Głupiutkiej Rayne.

- Cóż, to nie jest taki zły pomysł. Zostałem poinformowany, że zwłoki są w domu pogrzebowym. Ale jeszcze się nimi nie zajmowano, dlatego mają wciąż w sobie krew. Moglibyśmy tam iść zanim to miejsce zostanie zamknięte i schować się dopóki będzie już po godzinach. Wtedy będziemy w stanie pobrać próbkę krwi.

- Brzmi jak plan, Stan.

Wyszliśmy z Klubu Kieł i skierowaliśmy na parking. Jareth zasugerował byśmy wzięli jego czarne BMW i naturalnie nie sprzeciwiałam się. Skórzane

siedzenia i radio satelitarne ze wszystkimi dostępnymi stacjami grającymi gotycką muzykę, taki sposób podróżowania zdecydowanie mi odpowiada. Jechaliśmy na obrzeża miasta do domu pogrzebowego. Żadne z nas nie mówiło zbyt wiele podczas jazdy samochodem, ale to była wygodna cisza podczas gdy z radia rozbrzmiewało słodkie nucenie Petera Murphy 'ego'²⁷.

Dom pogrzebowy był wciąż otwarty, gdy dotarliśmy na miejsce. Tuziny samochodów zaparkowane naprzeciwko wejścia. Kogokolwiek było tego wieczoru czuwanie przy trumnie, musiał być dość popularny. Zastanawiałam się jak wielu ludzi przyszłoby na mój pogrzeb. Na szczęście, jeśli zostanę przemieniona w wampira, sfinguję swoją śmierć i zobaczę na własne oczy. I lepiej dla mojego ojca żeby się na nim pokazał, bo jest już trupem. I kiedy umrze, ja nie pójdę na jego, tylko po to by zrobić mu na złość. Nie żeby tego oczekiwał, spotkania, jako, że formalnie ja byłam pierwszą, która umarła.

Te wampirze sprawy czasami bywają zagmatwane.

Jareth zaparkował samochód i zasugerował abyśmy poszli na około, od drugiej strony budynku. Dziedziniec nie miał takiego samego ukształtowania terenu, jak miał przód budynku, dlatego, aby się tam dostać byliśmy zmuszeni przedzierać się przez płataninę grządek dzikiej róży, przy czym całkowicie podarłam swoje rajstopy. Poświęcenie siatkowanych rajstop było tego warte, bądź co bądź, znaleźliśmy nie zamknięte okno i wślizgnęliśmy się do środka.

- Znajdźmy schowek lub coś podobnego i schowajmy się dopóki to miejsce nie zostanie zamknięte na noc, a pracownicy nie pójdą do domu, - zaproponował Jareth.

- Okej. Czuję się jak występująca gościnnie gwiazda w *Sześć stóp pod ziemią*²⁸.

Szliśmy na palcach korytarzem, sprawdzając kolejne drzwi. Pierwsze prowadziły do łazienki, drugie do malutkiej, zaciemnionej kapliczki. (Która mogłaby być idealnym miejscem do ukrycia się, gdyby nie fakt, iż stopy Jaretha raczej na pewno spłonęłyby od chodzenia po świeconej ziemi.) W końcu, za trzecim razem, znaleźliśmy to czego szukaliśmy. Mały schowek na miotły wypełniony zapasami środków czyszczących, do którego oboje się wpasowaliśmy.

Ledwie.

Wcisnęliśmy się do środka, a Jareth zamknął za nami drzwi. Było ciemno. Nie było miejsca by usiąść, modliłam się by czuwanie przy zmarłym zbliżało się do końca. Noga Jaretha ocierała się o mnie, wywołujące w moim całym ciele uczucie strasznego mrowienia. Czy zdążyłam już wspomnieć, jaki on jest przystojny? Część mnie chciała się na niego rzucić. Pozwolić mu mnie wziąć, tu i teraz. Nie miałam wyboru, musiałam sobie nieustannie przypominać, że wcale

²⁷ Peter Murphy wokalista [brytyjski](#), najbardziej znany jako wokalista grającego gotyckiego rock zespołu [Bauhaus](#).

²⁸ *Sześć stóp pod ziemią* – (oryg. Six Feet Under) amerykański serial opowiadający o perypetiach rodziny prowadzącej Zakład pogrzebowy (btw osobiście polecam : D) (przyp. bety)

go nie pragnę. Naprawdę go nie pragnę.

- Wszystko z tobą w porządku? - wyszeptał. - Drżysz.

Ech. Trzęsę się, ponieważ on mnie cholernie podnieca. Ale właściwie nie mogę mu teraz tego powiedzieć, czyż nie? Jednocześnie, ostatnią rzeczą jakiej chciałam było, aby pomyślał, że się boję.

- Niski poziom cukru, - wyszeptałam. - Zjadłam tylko jabłko na lunch. W rzeczywistości cztery kawałki pizzy z dodatkowym serem, ale on nie musi tego wiedzieć.

- Wybacz, powiedział. - Powinni bylibyśmy, wstąpić po drodze do jakiejś szybkoobsługowej restauracji. Czasami zapominam, jak to jest być człowiekiem. Mieć potrzeby żywieniowe.

- A co z tobą? Ty również masz potrzeby żywieniowe, prawda? Ale nigdy cię nie wiedziałam z twoimi dawcami.

Skrzywił się. - Nie podoba mi się idea dawców. Dostaję moją krew na zamówienie.

Uniosłam brew. Interesujące. - Naprawdę? A to dlaczego?

- Chciałabyś oglądać krowę, przed zjedzeniem steka?

- Em, nie. Ale ja jestem wegetarianką. Żadnych krów dla tej laski.

Jareth zachichotał, przygaszone światło oświetlające jego kły, powodowało ich iskrzenie. - Jak zamierzasz zostać wampirem skoro nie przepadasz za smakiem krwi?

Dobre pytanie. Jedno, którego zbytnio nie rozważałam. - Zakładam, że nauczę się go kochać, - odpowiedziałam wruszając ramionami. - Sunny była obrzydzone samym pomysłem picia krwi, dopóki rzeczywiście jej skosztowała. Potem rozwinęła w sobie nienasycone pragnienie krwi.

- Rozumiem. Cóż, w takim razie jestem pewien, że sobie poradzisz, - powiedział Jareth. - A więc czy już ci oznajmili kto będzie twoim towarzyszem krwi?

- Nie. Po tej całej hecy z Sunny, wróciłam na koniec listy oczekujących. Co jest do dupy²⁹, wybacz tę grę słowną. Można by wywnioskować, z faktu, iż Magnus jest Przywódcą i takie tam, że byłaby możliwość na przysługę dla siostry jego dziewczyny, lecz najwidoczniej nie.

- Przypuszczalnie, dlatego, że nie mogą znaleźć dla ciebie idealnie pasującego towarzysza, - oznajmił Jareth. - Pamiętaj, twój kod DNA musi być kompatybilny.

- Taak, wiem. Znając mnie, nie będzie żadnego wampira z kompatybilnym DNA. I będę skazana na bycie Zabójcą przez całą wieczność.

- To nieprawda. Znajdą kogoś dla ciebie. Właściwie byłby z ciebie dobry wampir - oświadczył nieśmiało. - Chociaż, pewnie nadzwyczaj uparty, irytujący towarzysz krwi.

- Ha, ha. Zaśmiałam się. - A więc jaka jest twoja historia? Czaisz się na

²⁹ W oryginale było użyte słowo 'suck' oznaczające 'ssać', jak również w angielskim slangu, że coś jest do bani, słabe, beznadziejne. Dlatego można na to nazwać grą słów.

towarzysza krwi dla siebie?

Gdy zadawałam pytanie, niespodziewanie zdałam sobie sprawę, że niepokoi mnie jego odpowiedź. Z jakiegoś powodu, naprawdę, naprawdę nie chciałam, aby powiedział „tak”.

Milczał przez dłuższą chwilę, potem powiedział, - Nie chcę mieć towarzysza krwi. Proponowali mi jednego kilka lat temu, lecz odmówiłem.

- Ale czemu?- spytałam. - Wydawało mi się, że to marzenie każdego wampira. Posiadanie partnera, z którym mógłby spędzić wieczność.

- Wieczność to bardzo długo, co więcej to nie zawsze tak wychodzi, - stwierdził Jareth, z odrobiną goryczy.

- Gorzej jest kochać kogoś, a potem stracić, niż nie kochać wcale.

- Taa. Znam to uczucie.

- Ah?

Poczułam, uderzenie gorąca. Nie miałam zamiaru tak się przed nim odsłonić.

- Hm, nic, nic, - wyjąkałam. - Po prostu... mój tata. On zabrał się stąd cztery lata temu, aby odkryć samego siebie. Nie widziałam go od tamtej pory.

- I brakuje ci go, - powiedział łagodnie. To nie było pytanie. Ani osąd. Ani nawet litość.

- Cóż, taak. To znaczy, jasne, że tak. Czasami. Choć niekiedy wcale. Tak wiem, to co powiedziałam nie miało zbyt wiele sensu, ale nie mam w zwyczaju rozmawiać o tych sprawach. Zwłaszcza nie z tak seksownym wampirem, do tego w schowku na miotły. - Zresztą, przypuszczam, że to i tak nie ma już znaczenia. Tata przyjeżdża na nasze urodziny w tym tygodniu. Więc, cóż, wydaje mi się, że wszystko w porządku. - przerwałam, czując się nieswojo i nie wiedząc co powiedzieć.

- Tak. To świetnie, - powiedział bez większego przekonania.

- A co z tobą? Jaka jest twoja historia? - spytałam, gotowa do zmiany tematu. - Co spowodowało, że jesteś takim rozgoryczonym wampirzastym.

- To było dawno temu. I już nie ma żadnego znaczenia.

Hm. Uparciuch. Ale, już ja to z niego wyciągnę. - Najwyraźniej znaczy. Najwyraźniej smuci cię to. Może, byłoby dobrze gdybyś porozmawiał z kimś o tym. Z kimś postronnym, obcym.

- Jak ty?

- Jasne. Nie mogę obiecać, że będę wstanie mądrze ci doradzić, ale byłabym szczęśliwa móc cię wysłuchać. Co więcej mam czas.

- Ale ty jesteś Zabójcą.

- Koles. Jestem jedną z tych dobrych Zabójców.

Jareth niespodziewanie przyłożył dłoń do moich ust. Przestałam gadać i nasłuchiwałam. Kroki. Zbliżały się. Cholera. Mam nadzieję, że obsługa sprzątająca nie potrzebuje wejść do składzika. W innym razie już po nas!

Spojrzałam na Jaretha pytająco, nie mając pojęcia co robić. Jego oczy były szeroko otwarte, wyrażały przerażenie.

- Rób to co ja, - wyszeptał.
A potem pochylił się w moja stronę i pocałował!!!

Em, przepraszam, dokończę później. Mama strasznie na mnie wrzeszczy
żebym się kładła do łóżka...

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 1:00
DWA KOMENTARZE:

CandyGrrl napisała:

Pocałował cię!?!?! Jak możesz nas zostawić w takiej niepewności?
Powiedz swojej mamie, że to jest o wiele ważniejsze! Wrr!

Soulsearcher napisał:

Obściskiwanie w domu pogrzebowym. Taakie romantyczne. Och takie
romantyczne.

SunshineBaby napisała:

Pocałowałaś Jaretha? Jestem twoja siostrą bliźniaczką! Jak to jest, że ja się
zawsze dowiaduję ostatnia.

Rozdział XVII

Czwartek, 7 czerwca 8:00

Closet Kisses and a Lot of Wishes

Szybka notka przed szkołą ponieważ wszyscy jesteście wkurzeni, że musiałam przerwać scenę pocałunku. Uwierzcie naprawdę nie chciałam was zostawić w zawieszaniu tak czy owak moja mama była całkowicie nieugięta. Myślę, że jest ciągle zła na nas, że odstraszyłyśmy jej randkę. A skoro o tym mowa, myślę, że ona ciągle rozmawia z tym gościem. Grr. Muszę z nią porozmawiać.

Tak czy owak gdzie ja skończyłam: pojawiają się kroki się i ja grasuję z najseksowniejszym wampirem na ziemi. Ale zapomnijcie o krokach. Wy chcecie tylko wiedzieć o grasowaniu, prawda? Heh.

Pamiętasz jak mówiłam, że ugryzienie Jaretha było niezwykłe? Więc jego pocałunek był jeszcze lepszy, jeśli możesz w to uwierzyć.

A tak to było:

Jego usta pochwyliły moje. Wiem, że to brzmi zabawnie, ale dokładnie tak to wyglądało. Całkowicie zawładnął moimi ustami. Jestem totalnie zaskoczona, że moja szczęka opadła przypadkowo pozwalając mu na pełen dostęp. On z tego skorzystał, jego wargi znowu napierały mocno na moje, jego język odnalazł mój, spotkały się w pieśczości prawie godnej czci. Oczywiście, to trudne opisać pocałunek, ale pomyśl o swoim najlepszym pocałunku i pomnóż to przez trzy i pół miliona razy i wtedy prawdopodobnie będzie bardzo blisko. Każde zakończenie nerwowe, jakby śpiewało, w tym momencie. Tak jak w romansie, to było jak mnóstwo energii płynącej w moich żyłach. Nagle przestałam się przejmować tym dlaczego się całujemy ani tym, że jesteśmy tak blisko siebie, że prawdopodobnie zostaniemy przyłapani przez kogoś kto będzie szedł do schowka. Jedyne o czym mogłam myśleć, na czym się skupić, to jego usta na moich.

Połowa mnie chciała tylko pocałunku Jaretha, żeby cały czas się tak czuć. Druga miała nadzieję, że Jareth nigdy już nie pocałuje nikogo innego prócz mnie przez resztę wieczności.

Kroki ucichły i Jareth puścił mnie, zbyt szybko jak na mój gust.

- Przepraszam. - Jego zwykle blada twarz była jaskrawo czerwona.- Obawiałem się tylko, że nas złapią i byłoby lepiej jeśli wyglądałoby to, że wykradamy się razem niż, że ukrywamy się tu w niecnym celu.

Skinęłam, nie ufając mojemu głosowi w tym momencie. Zaczęłam się szalenie modlić żeby kroki wróciły i byśmy mogli rozpocząć drugą rundę. Ale nie jestem taką szczęściarą. Ktokolwiek to był, zgasił światła i trzasnął drzwiami, zamykając je. Wyszli.

Mimowolnie oblizałam dolną wargę prawie zdesperowana, barkiem innego

smaku. Takiego pysznego. Tak bardzo, bardzo pysznego. Całe moje ciało wibruje. Umieram po prostu, żeby do niego doskoczyć. Zastanawiam się co by zrobił jeśli bym to zrobiła. Odepchnąłby mnie? Byłby zdegustowany? A może czuł te same emocje co ja? Marzenia, wiem.

Staliśmy w ciszy, wciąż tak blisko, że mogłam poczuć chłodny oddech Jaretha na swojej twarzy. Przez chwilę zastanawiałam się dlaczego wampiry musiałyby oddychać skoro technicznie rzecz biorąc były martwe. Muszę o tym poszukać, później.

Pięć minut minęło. Następne pięć minut. To było jak wieczność. Marzyłam, nie pierwszy już raz, że moglibyśmy się pocałować znowu. Jareth jednak wydawał się tkwić w pełnym stanie skupienia i nasłuchiwania.

W końcu się odezwał.

- Myślę, że sobie poszli. Jesteśmy bezpieczni - powiedział. Pchnięciem otworzył drzwi, po czym położył ręce na moich plecach, żeby wypchnąć mnie na korytarz. Tylko mały dotyk wystarczył by iskry silnego dreszczu poskręcały mi palce u stóp. Zastanawiałam się, jakby to było być z nim naprawdę. Prawdopodobnie nie byłabym w stanie tego znieść. Co gdyby był szorstki i wymagający? Albo szlachetny, delikatny i słodki? A co miałyby być potem? Chciałby mnie przytulić? Lub jak mój ostatni chłopak sięgnąłby po kontrolera Play Station. Jestem ponad tymi facetami.

Chyba nigdy się nie dowiem. Nie ma sensu marzyć o tym teraz, prawda?

Tak czy inaczej, skradaliśmy się przez ciemny korytarz, po schodach do piwnicy. Tam, Jareth znalazł wiszącą lampę, pociągnął za sznurek, a otaczający nas pokój pokrył mroczny, żółtawy blask. Mój oddech ugrzązł w gardle, gdy zobaczyłam co nas otacza.

Trupy. Wszędzie gdzie spojrzeć. Dziwaczne. Nigdy wcześniej nie widziałam trupa na żywo.

Oczywiście Jareth nie wydawał się tym przejmować w najmniejszym stopniu. Zgaduję, że to prawdopodobnie dlatego, że technicznie mówiąc on był żywymi, chodzącymi i oddychającymi zwłokami. Kierując się prosto do ściany gdzie była zamontowana gablota podobna do szafy, zaczął czytać etykiety na szufladach. Zatrzymał się przy jednej i ją odsunął, a tam wyskakuje (niespodzianka, niespodzianka) inne ciało. Ugh. Będę miała koszmary dziś w nocy. To jest gorsze niż wtedy gdy ze Spider oglądałyśmy całą noc maraton „Piątku Trzynastego”. Za każdym razem kiedy zamykałam oczy, cztery tygodnie później widziałam przed oczami Jasona w hokejowej masce idącego do mnie ze swoją maczetą, gotowego by mnie twórczo zabić za moje grzechy, sex, drug and rock-and-roll. *

- To jedno z nich - powiedział, ruchem ręki pokazując na mnie. - Nie została jeszcze wysuszona. Wspaniale - sięgnął do swojego czarnego skórzanego płaszcza (fajny sposób), wyciągnął mały srebrny sztylet, pustą fiolkę, rękawice z gumy, wsunął je na ręce.

- Czeka. Nie zamierzasz chyba... - zaczęłam, ucinając w momencie gdy

zrozumiałam, że właśnie dokładnie to zamierza zrobić. Zrobił małe cięcie na rękę i przyłożył fiolkę, żeby pobrać krew. Mimo woli skuliłam się.

Spojrzał do góry i zaśmiał się kiedy zobaczył moją twarz. - Spokojnie, kochanie - powiedział. - Ona nic nie czuje. Jest martwa.

- Wiem - powiedziałam, wkurzona, bardziej na siebie niż na niego. Super wampirze - piskłę, którym próbuję być, okazuje się że - boi się niewielkiej ilości krwi. A co kiedy będę musiała jeść to na obiad każdego dnia? Może będę robić to co Jareth, dostawać na wynos. Przynajmniej w ten sposób mogę udawać, że to nie moja wina czy coś. Choć oczywiście podejmuję wszelkie romanse w trakcie procesu.

Fiolka szybko się zapełniła i Jareth zamknął ją gumową zatyczką. Potem schował do kieszeni, wyciągnął małą szmatkę którą przyłożył do otwartej rany

- Aby zatrzymać krwawienie - wyjaśnił.

- Nie chcesz, żeby wykrwawiła się na śmierć, co? - zażartowałam.

Uśmiechnął się szeroko. - Na pewno nie - powiedział. - Nie wspominając już o zapachu, który doprowadza mnie do szału. Biorąc pod uwagę to wszystko co mam nie oprę się i wezmę łyk.

- Lepiej nie. Nie wiemy co ona ma w środku. Co jeśli ona jest powodem nieobecności Kristoffa?

- Właśnie. To byłoby... jakby powiedzieli ludzie... mało cool - powiedział to totalnie niskim dziewczęcym głosem wywołując mój chichot. Potrafi być naprawdę zabawny, kiedy nie jest kretynek.

- Jestem szczęśliwy, że mogę cię rozśmieszyć - powiedział z małym uśmiechem, poczułam, że moja twarz robi się całkowicie czerwona. Nie miałam pojęcia, jak to wytłumaczyć, ale na szczęście odwrócił się i nie musiałam. Po chwili schował ściereczkę i ocenił ranę trupa. - Dobra - powiedział. - Wyjdźmy stąd.

Wyszliśmy z domu pogrzebowego, Jareth podrzucił mnie na miejsce. Moment pożegnania był niezręczny z jakiegoś powodu. Jakby żadne z nas naprawdę nie chciało się rozstać. Każde z nas chciało pocałunku na dobranoc. Niestety oboje jesteśmy małymi pisklętami, bo zamiast wyrazić nasze pragnienia wyjąkaliśmy, całkowicie się rumieniąc, jakieś dobranoc wtedy ja wysiadłam z samochodu i poszłam do domu.

I to tyle. Czas (westchnie), żebym zabrała głowę do szkoły. Do zobaczenia później.

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 8.00

JEDEN KOMENTARZ:

NotYourMom napisał:

Wow, to brzmi jak całkiem, całkiem pocałunek, dziewczyno. Bardzo chciałbym trochę tego. Daj znać jeśli zdecydujesz, że to nie jest facet dla ciebie i będzie bez tego całego *sheeyat*.

Rozdział XVIII

Piątek, 8 czerwca 12:00

Grające dziewczyny.

Po szkole poszłam do mojego pokoju i zarejestrowałam się do gry video. Spider i ja zostałyśmy wyznaczone do zmuszenia wszystkich członków naszej gildi do wzięcia udziału w wypadzie. Dla wszystkich tych, którzy myślą, że mówię w obcym języku, kiedy mówię językiem wszystkich graczy, „gildia” jest grupą przyjaciół, którzy grają razem online, a „wypad” jest specjalnym lochem w grze, gdzie twoja postać może zabić stworzonego przez komputer potwora dla naprawdę dobrego skarbu. (Jeśli wciąż tego nie łapiesz zapytaj brata albo chłopaka. Oni prawdopodobnie w to grają i będą rozradowani mogąc wylogować się i w sposób nazbyt szczegółowy wytłumaczyć ci tak, że będziesz znudzona po upływie pół minuty.)

Tak czy owak Spider i ja prowadziliśmy długą rozmowę na temat Jaretha kiedy grałyśmy.

Wkleję zapis tutaj. Te rzeczy mówione „szepcem” to prywatna rozmowa ze Spider.

KELAHDKA:Wszyscy są? Możemy zaczynać?

RAYNIEDAY: tak

SPIDE:tak

RUKKU:tak

HAXOR:tak

KELAHDKA: Okej. O to plan.

SPIDER SZEPCZE: Więc jak ci idzie z tą całą Zabójczą rzeczą? Zabiłaś już złego gościa? Ocaliłaś świat?

RAYNE SZEPCZE: Nie :(Jeszcze nie. Ale coś dziwnego z pewnością się zbliża. Jakieś dawczyny, które odwiedzały Blood Bar zginęły po zainfekowaniu wampira rodzajem jakiejś dziwnej infekcji.

SPIDER SZEPCZE: To nie wygląda dobrze.

RAYNE SZEPCZE: Uważaj !

****Spider zbombardowała Acolyte na 40 szkody.**

****Scarlr Monastary Acolyte uderzyła Spider na 450 szkody.**

SPIDER:Uh, mogę dostać zdrowie?

SPIDER:Nikt? HEX?

HAXOR:Wytrzymaj. Jestem przy telefonie.

**** Scarlet Monastary uderzyła Spider na 230 szkody**

**** Spider umarła.**

SPIDER SZEPCE:Grr. Zrobił to specjalnie.

RAYNE SZEPCE: :(

SPIDEER SZEPCE: To dlatego, że z nim zerwałam, wiesz. Od kiedy z nim zerwałam nigdy nie dostałam zdrowia kiedy gramy.

RAYNE SZEPCE: Wyobrażasz sobie takie rzeczy. Dlaczego miałby ci nie pomóc? To tylko opóźnia całą grupę. Poważnie on nie jest taki głupi.

SPIDER SZEPCE: On jest taki głupi. Zdecydowanie jest. Dlaczego uważasz, że zwałam całą winę na niego?

HAXOR: Sorry. Wróciłem. Oh Spider, umarłaś?

SPIDER: ...

RAYNE SZEPCE: Bądź miła.

SPIDER:Cóż, tak Hex. Jak słodko, że straciłeś czas z twojego zajętego życia żeby zapytać.

RAYNE SZEPCE: Kiedy mówiłam miła...

SPIDER SZEPCE: Zapomnij o nim. Powiedz mi więcej o wampirach.

RAYNE SZEPCE: Heh. Aktualnie WAŻNĄ wiadomość.

SPIDER SZEPCE: oh?

RAYNE SZEPCE: ... całowałam się z Jarethem!

SPIDER : OMG całowałaś go?

SPIDER: Uh, błąd.

HAXOR: Kto całował kogo?

SPIDER: Powiedziałałam błąd. Czyli, że to nie było do ciebie. Więc spadaj.

**** Haxor płacze**

**** Rukku pociesza Haxor**

SPIDER SZEPCE: Boże ta impreza jest do bani.

KELAHDKA: Dobra teraz atakujemy szefa. To jest strategia...

SPIDER SZEPCE: Takj czy owak, pocałowałaś go? Dlaczego go pocałowałaś? Myślałam, że go nienawidzisz. Albo przynajmniej, że jest wkurzający.

RAYNE SZEPCE: Cóż, to nie był prawdziwy pocałunek. To znaczy byliśmy w schowku na miotły i ...

SPIDER SZEPCE: Schowek na miotły? OMG jakie to sexi!

RAYNE SZEPCE: Uh, w domu pogrzebowym...

SPIDER SZEPCE: Marzenia Gota się spełniają...

RAYNE SZEPCE: I ktoś nadchodził. Obawialiśmy się, że otworzy drzwi...

SPIDER SZEPCE: ...

RAYNE SZEPCE: Co?

SPIDER SZEPCE: Nie baw się ze mną młoda damo. Jak to było?

RAYNE SZEPCE: :/ rumieniec

SPIDER SZEPCE: LOL

KELAHDKA: Dobra mamy to. Spider na przodzie i zbombarduj tego gościa. Hax będzie ochraiał twoją zdrowie.

SPIDER: kk

SPIDER SZEPCE: Chce usłyszeć więcej po tej bitwie.

**** Spider zbombardowała Scarlet Henschman na 400 szkody**

HAXOR: Eh, mój pies drapie drzwi. Zaraz wracam.

SPIDER: Czeka, dopiero co zaczęłam atakować!

****Scarlet Henschman atakuje Spidera na 430 szkody.**

**** Piekielne ogary Scarlet atakują Spider na 200 szkody.**

****Scarlet Książ atakuje Spider na 235 szkody.**

**** Scarlet Rzezimieszek atakuje Spider na 500 szkody.**

**** Spider umiera.**

SPIDER: Jasna cholera, HAX.

HAXOR: Okej. Przepraszam, jestem z powrotem. Och, Spider. Jesteś martwa, znowu?

SPIDER: Najgorszy książ we wszechświecie.

RAYNIEDAY SZEPCE: Ech.

SPIDER SZEPCE: Dostyc tego. Wylogowuję się. Nie mogę już tego znieść.

RAYNIEDAY SZEPCE: Ale czy nie chcesz usłyszeć reszty historii o pocałunku?

SPIDER SZEPCE: Aa, taak. Okej. Jeszcze jedna próba. Ale musisz mi pomóc jeśli mnie znowu nie uleczy.

RAYNIEDAY SZEPCE: W porządku, w porządku.

SPIDER SZEPCE: Możesz mi powiedzieć jaki był ten twój pocałunek, podczas gdy mój duch będzie powracał do mojego martwego ciała.

RAYNIEDAY SZEPCE: Cóż, to był najcudowniejszy pocałunek w całej historii pocałunków. Jak w filmie „Naręczona dla księcia”,³⁰ gdy rozmawiają o najlepszych pocałunkach? To musiał być jeden z nich.

SPIDER SZEPCE: Taki dobry, co?

RAYNIEDAY SZEPCE: O tak. Właściwie wyśniony. No bo widzisz Spider, nienawidzę się do tego przyznać, ale wydaje mi się, że mogłam się zakochać.

SPIDER SZEPCE: Co? W Jareth'ie?

RAYNIEDAY SZEPCE: Wydaje się taki chłodny z zewnątrz, ale jest tak jakby uroczy w środku. I tak łatwo przychodzi mi z nim rozmawiać i takie tam.

³⁰ Naręczona dla księcia - amerykański film przygodowy z 1987 roku na podstawie powieści [Williamiana Goldmana](#). Pastisz kina fantasy.

SPIDER SZEPCZE: Ale on jest wampirem.

RAYNIEDAY SZEPCZE: I co z tego? Moja siostra spotykane z wampirem.

SPIDER SZEPCZE: Twoja siostra nie jest pogromczynią wampirów. A poza tym, ten facet wydaje się być emocjonalnie niedostępny.

RAYNIEDAY SZEPCZE: Emocjonalnie niedostępny? Co jest do cholery? Nagle stałaś się Freudem czy co?

SPIDER SZEPCZE: Nie, Freud był facetem w stylu „On przypomina mi mego ojca”.

RAYNIEDAY SZEPCZE: Zresztą, Jareth zdecydowanie nie przypomina mi mojego ojca.

SPIDER SZEPCZE: Czy jesteś tego pewna? Z tego co mi powiedziałaś, brzmi raczej jak kolejny facet, który nie zamierza dzielić się swoimi uczuciami czy zbliżyć się do kogokolwiek ze strachu, że zostanie usidlony.

RAYNIEDAY SZEPCZE: Jareth nie jest taki. Wiem, że nie jest. Po prostu był zraniony, a teraz boi się zaangażować.

SPIDER SZEPCZE: A cóż to było za wielkie cierpienie?

RAYNIEDAY SZEPCZE: Nie wiem. Ale zamierzam się tego dowiedzieć.

SPIDER SZEPCZE: Okej, kochanie. Powodzenia. Tylko nie daj się zranić, dobrze?

RAYNIEDAY SZEPCZE: Postaram się.

**** Spider zostaje wskrzeszona.**

SPIDER: W porządku, wróciłam.

KELADKA: Świetnie. Spróbujemy jeszcze raz. Spider, ty atakujesz, a my cię osłaniamy.

SPIDER : Ach, Hax, tym razem mnie uzdrowisz, tak?

HAXOR: Oczywiście. O czym ty mówisz? Dlaczego miałabym tego nie zrobić?

SPIDER: Okej, nieważne. No to zaczynamy.

**** Spider atakuje Scarlet Henchman na 300 szkody.**

HAXOR: Och. Mój przyjaciel właśnie tu dotarł. Muszę już iść.

**** Haxor opuszcza grę.**

**** Scarlet Henchman atakuje Spider na 100 szkody.**

**** Scarlet Demoniczy pies atakuje Spider na 245 szkody.**

**** Scarlet Rogue atakuje Spider na 567 szkody.**

**** Spider umiera.**

SPIDER: NIEEEEEEEEEEEEE!!!!!!!

**POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 24.00
OSIEM KOMENTARZY:**

HazOr napisał:

Stary! Uzdrawianie Spider jest bezużyteczne. Była uzdrawiana tysiąc razy. Jest po prostu kiepskim nowicjuszem, magiem, i tak zostaje pokonana. Domagam się abyś usunęła to krzywdzące oszczerstwo ze swojego bloga zanim pozwę cię na wszystko co posiadasz.

Spider napisała:

Po pierwsze, Hax, jest oczywiste, z zapisu twojej wypowiedzi, że to TY jesteś nowicjuszem! Oraz, co do cholery miałeś na myśli, z pozwaniem? Nie możesz kogoś pozwać za chat gry komputerowej. Dorośnij i zacznij żyć.

HaxOr napisał:

Mam życie, wielkie dzięki. Życie BEZ CIEBIE.

Spider napisała:

Nie ma życia po mnie. Ha. Ha.

HaxOr napisał:

JESTEŚ GŁUPIĄ SUKĄ.

Spider napisała:

A TY JESTEŚ ŻAŁOSNYM PALANTEM.

HaxOr napisał:

Dosyć tego! Teraz zamierzam pozwać i ciebie, Spider!!!

Raynie napisała:

HaxOr! Spider! Załóżcie swoje własne blogi i przestanie walczyć na moim! Mówię serio.

ROZDZIAŁ XIX

Sobota , 9 czerwca 7:00

Urodziny GRR!!!

Taa! Dzisiaj, są moje urodziny!!!! Jakie to ekscytujące!!! Tak wiem, używam zbyt wielu wykrzykników, ale gdyby to były twoje urodziny, też byś tak robił.

Najpierw moja mama zamierzała zrobić urodzinowe śniadanie - obiecała, że robi prawdziwe naleśniki, bez tofu, jęczmienia czy marchewki w nich. Ekstremalnie niezdrowe z bitą śmietaną i truskawkami.

Po południu przychodzi Spider i inni przyjaciele Sunny. Mama zamówi nam pizzę, obejrzymy kilka filmów z płyt DVD. Oczywiście wszystkie wybrane przez Sunny będą z Matthew McConaughey, ale ja wybrałam już klasykę. Oryginalnego *Drakulę* z Belą Lugosi w roli głównej, między innymi. Nie mogę się doczekać.

Najbardziej podekscytowana jestem z powodu taty. Nie mogę uwierzyć, że przyjeżdża. Nie widziałam go od wielu lat. Jestem bardzo dumna z Sunny, że miała odwagę do niego napisać i zaprosić. Ja bym się nigdy na to nie zdobyła.

Zastanawiam się jak wygląda. A jeśli zaczął siwieć na skroniach? Czy będzie wyglądał staro? Może tylko dystyngowanie? Zastanawiam co nam przywiezie w prezencie. Aktualnie mnie to nie obchodzi. Mieć go, będzie najlepszym prezentem.

To będzie najlepszy dzień!! Nie mogę się doczekać, żeby się rozpoczął.

Ups. Mama woła mnie na śniadanie, a ja nawet nie wybrałam urodzinowych ciuchów. Gah.! Lepiej się ruszę....

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @7.00

TRZY KOMENTARZE:

ButterfliQT napisała:

Happy Birthday, kochanie. Szczęśliwego czasu spędzonego z tatą.!!

DarkGothBoy napisał:

*Happy Bithdday to you
Happy Bithdday to you
you look like vampire
and you smell like one, too.*

Spider napisała:

Widzimy się po południu. Nie mogę się doczekać, żeby spotkać tatusia.

Rozdział XX

Sobota, 9 czerwca 22:00

Żadnego tortu

Jest dziesiąta. Wciąż go nie ma. Sunny i mama poszły spać. Siedzę na dole przed wspólnym komputerem, otoczona przez resztki pizzy, głupie prezenty, których nie chcę albo nie potrzebuję i ŻADNEGO TORTU.

Nienawidzę go.

NIENAWIDZĘ GO.

NIENAWIDZĘ NIENAWIDZĘ NIENAWIDZĘ NIENAWIDZĘ
NIENAWIDZĘ NIENAWIDZĘ NIENAWIDZĘ GO!!!!!!

POST WSTAWIONY PRZEZ RAYNE MCDONALD @ 22:00 CZTERY KOMENTARZE:

Anonim napisał:

Oh, nie pokazał się? Co za niespodzianka. Biedna Raynie. Teraz naprawdę będzie miała syndrom ojca. Buu-huu-huu. Gotyckie dziwadło cierpi jeszcze bardziej. Może powinnaś posłuchać Morrissey i podciąć sobie żyły.

Anonim napisał:

Ha-ha! Można było to przewidzieć.

Anonim napisał:

Oh, młodzieńczy strach. Sprawia, że chce mi się wymiotować. Witam w prawdziwym świecie, malutka.

Anonim napisał:

Może to nauczy cię, że powinnaś przestać grać w swoje małe wampirze gry i zmierzyć się trochę z rzeczywistością, kochanie.

Rozdział XXI

Niedziela, 10 czerwca, 13:00

Mój Tata Jest Nieudacznikiem I Sądzę, Że Powinien Umrzeć

Drogi Pamiętniku,

Kiedyś pisałam bloga i umieszczałam wszystko w Internecie. Ale powiem ci, że pisanie o swoim życiu, kiedy dzieją się złe rzeczy, a następnie anonimowi ludzie umieszczają bolesne, paskudne uwagi nie jest zabawne. Więc chrzanić to. Od teraz mam zamiar trzymać się dobrego, staromodnego, zamykanego na klucz pamiętnika.

W każdym razie, jest niedzielne popołudnie. To nie jest ważne. Nie sądzą, abym wstała z łóżka ponownie, gdyby nie szkoła. Jestem taka głupia. Właściwie czekałam na faceta do pierwszej nad ranem. Jakby miał nagle wejść przez drzwi o pierwszej nad ranem z rękami pełnymi prezentów i tortem, i ustami pełnymi przeprosin za spóźnienie.

Oczywiście tak się nie stało. Nie żebym oczekiwała, iż tak się stanie. Nie do końca, w każdym razie.

Czy wspominałam, że go nienawidzę?

Chrzanić to. To była jego ostatnia szansa. Nigdy więcej nie będę z nim rozmawiać. Nawet za tysiąc lat. Milion, jeśli zmienię się w wampira i będę żyć tak długo. On jest już dla mnie martwy. Jeśli gdzieś podczas moich wampirzych podróży trafię na jego grób, splunę na niego.

Nienawidzę go, nienawidzę go, NIENAWIDZĘ GO!!!!

Jestem taką idiotką. Dlaczego uwierzyłam Sunny, że on na pewno przyjdzie? Że to musi być prawda, ponieważ ma bilet na samolot i zarezerwowany hotel? Zeszłej nocy zadzwoniłam na lotnisko. Do hotelu. On po prostu nigdy się nie pojawił. Wystawił ich, tak jak nas.

Drań. Cholerny drań.

Chciałabym po prostu wskoczyć w samolot i udać się prosto do jego domu, i zmierzyć się z nim osobiście. Powiedzieć mu, jakim jest kiepskim ojcem i jak nie zasługuje na takie dobre córki, jak Sunny i ja. Czy coś takiego. Cokolwiek. Tylko, bym nie musiała czuć się tak szalenie bezradna, powalona i samotna.

Wspaniale. Teraz znowu płaczę, a nie jestem typem płacziwej dziewczyny. To wszystko jest do bani. Nie mam czasu, aby być w depresji. Mam Trening Zabójcy zaplanowany na drugą, jeśli możesz w to uwierzyć. Teifert zadzwonił do mnie tego ranka (czy cały świat zna mój numer telefonu?),

Mari Mancusi - Bractwo Krwi 02 – Zaryzykuj!

zostawiając zagadkową wiadomość o zbliżającym się czasie. Co dla mnie nie stanowi problemu, tak sędę.

Jestem bardziej niż gotowa, by skopać komuś tyłek.

Translate Team

Rozdział XXII

Niedziela, 5 czerwca, 17:00

Zaryzykuj!

Z powrotem z Treningu Zabójczyni. Pozwólcie mi stwierdzić, że jest to zdecydowanie oszołamiające doświadczenie.

Początkowo wszystko wydawało się być normalne. Pan Teifert i ja spotkaliśmy się w szkolnej sali gimnastycznej, za siłownią. Miejsce to jest wyludnione i prawdopodobnie to jest dobre. Uczeń i nauczyciel, sami w nieco oświetlonej sali – prawdopodobnie wyglądali niekompletnie dla postronnego obserwatora. I to nie jest tak, że możemy wyjaśnić tą całość Zabójca/instruktor ogólnej publiczności. Ograniczają nas wykonaniem bardziej przerażającego scenariusza – takiego, który zwolni Teiferta, a mnie wywali. Nie dobrze.

Oh, ale do rzeczy! Pan Teifert zmusił mnie, bym przebrała się w parę spodni dresowych Juicy Couture i Nike, zanim rozpoczął mój trening. Powiedział coś o tym, że moja piękna, czarna, jedwabna sukienka i wojskowe buty nie są odpowiednim strojem na ćwiczenia. *Pssss*. Oh, i jeśli to nie jest wystarczająco złe – ta para spodni Juicy Couture po prostu była różowa! Jeśli ktoś złośliwy i okrutny przechodziłby w tym momencie z aparatem w telefonie, mój cały szkolny wizerunek byłby nieodwracalnie zniszczony.

Po założeniu różowego jak Pepto Bismol stroju, rozpoczęliśmy nasz trening. Na początku kazał mi podnieść trochę ciężarów (dwa i pół kilo to jest mój limit), a potem poskakać przez skakankę (może trzy skoki, zanim beznadziejnie się zaplątałam), po czym przebiegnąć kilka okrążeń wokół sali. (I kiedy mówię okrążenia, mam na myśli okrążenie – jedno – zanim całkowicie straciłam oddech. Muszę przestać palić.)

Wyglądał na trochę załamane moim stanem psychicznym, ale po prostu wskazał na wiszący worek treningowy i powiedział mi, żebym do niego podeszła. Uśmiechnęłam się. Teraz rozmawiamy.

- Hi-YAH! – wykrzyknęłam, kiedy uderzyłam pięścią w worek, po czym pięknie go kopnęłam. Pochyliłam głowę, zwęziłam oczy i skupiłam się na worku, czyniąc go moim wrogiem. Jeśli będę miała szczęście, ten Trening Zabójczyni pozbędzie mnie trochę mojej stłumionej agresji.

Tata. Jest. Nieudacznikiem. Pchnięcie. Kopnięcie. Powtórka.

- Rayne, skup się. Nie kontrolujesz się – Teifert powtórzył po raz tysięczny. – Zabójca musi znaleźć swoją wewnętrzną siłę. Wewnętrzną moc. Musi stać się jednością z wszechświatem.

Przestałam uderzać, sięgając, by wytrzeć pot z mojego czoła. – Czy na moment możemy przestać z tym głównym Zen? – zapytałam. – Próbuje zbić ten worek na miazgę.

- Nie, nie możemy przestać z tym ‘gównem Zen’ jak powiedziałaś – Teifert

powiedział zmęczonym głosem. – Rayne, nie można stać się dobrym Zabójcą dzięki sile i gniewowi. Musisz znaleźć siłę w swoim centrum. W samej sobie.

- Może ja nie mam centrum. A jeśli tak, może powinnam wykorzystać to, co mam. – Podniosłam w górę moje pięści. – Tutaj leży moja siła, Teifert. Uważajcie wampiry, to czas Siły Rayne.

Teifert potrząsnął swoją głową. – Gdzie oni wynajdują te dziewczyny? – wymamrotał pod nosem. – Dlaczego wciąż wysyłają je do mnie.

Oh, to miłe. – Hej, to ty mnie wybrałeś, stary – przypomniałam mu, obniżając moje pięści. – Ja się nie prosiłam o tą pracę dorywczą. – Wspaniale, teraz jestem także odrzuconą Zabójczynią. Nie ma co gadać. Uderzyłam w worek jeszcze kilka razy. Mogę spalić kilka kalorii, w czasie gdy on lamentuje nad Zabójczynią do kitu. – Może wybrałeś źle. Kiedykolwiek o tym myślałeś? Może tak naprawdę nie jestem materiałem na Zabójcę.

- Nie wybieramy źle. Mamy bardzo precyzyjną metodę, wybierając naszych Zabójców. Nie widzisz mocy, którą posiadasz. Jesteś uparta i nie chcesz się uczyć. A zatem twoje siły pozostaną w stanie uśpienia. Zamknięte wewnątrz ciebie. – Chwycił worek treningowy, więc dłużej nie kołysał się dzięki moim uderzeniom. – Spróbujmy z kołkiem.

Wskazał na ławkę, gdzie zostawiłam w połowie rzeźbiony kawałek drewna. Przetoczyłam oczyma.

- Czy nie mogę dostać prawdziwej broni? – zaskomlałam, podchodząc do kołka i podnosząc go z pewną niechęcią. – Miecz może? Albo wielki, dwuręczny topór jak Buffy?

- Rzeźbiąc ten kołek, zawarłaś w nim swoją esencję Zabójczyni – Teifert wyjaśnił, całkowicie ignorując moje żądanie ostrych, metalowych przedmiotów śmierci. – Teraz, związał się on z tobą i będzie działał jedynie wtedy, gdy będzie prowadzony przez twoją dłoń. Każdy kołek jest wyjątkowy dla swego Zabójcy.

- Coś jak różdżki w *Harrym Potterze*? – Musiałam zapytać.

- Kiedy weźmiesz tą broń w swoje ręce, poczujesz istotę drzewa, z którego zostało ono zrobione. Zostaniesz wypełniona siłą tego potężnego dębu. Moc będzie przepływała przez ciebie i będziesz w jedności z Matką Ziemią. Tylko wtedy, będziesz w stanie znaleźć swoje centrum. I wykonać robotę.

- Hę. – Przeturlałam kołek wokół mojej dłoni. – I pomyśleć, że to wygląda jak coś, co wzięłeś ze szkolnego boiska.

- Trzymaj w górze kołek, Rayne – Teifert polecił. – I skoncentruj się na jego sile.

Westchnęłam, po czym zrobiłam to, co mi kazano. W innym razie spędziłabym tu prawdopodobnie cały dzień. Podniosłam kołek nad moją głowę i skupiłam na nim moje oczy.

I wtedy rzeczy zaczęły stawać się dziwne.

Gdy gapiałam się na kołek, świat wokół mnie zaczął tracić ostrość, a drewno zaczęło przyjmować prawie nieziemski blask. Obserwowałam z trwogą jak to przemieniało się przed moimi oczami z kawałka niewypolerowanego

drewna w lśniący, ostry przyrząd, gładki jak szkło. Machnęłam nim wokół, początkowo nie pewnie, a następnie z rosnącą pewnością. Tak fajnie. Tak bardzo fajnie. Chciałabym, abyś mógł to zobaczyć.

- Czy ja to robię? – wyszeptalam. Kątem oka widziałam, jak Teifert kiwa głową.

- Jesteś wybraną. Zabójczynią. Jak powiedziałem, my nie popełniamy błędów.

- Łał, to jest niesamowite. – Ruszyłam do przodu, w kierunku worka treningowego, po czym wbiłam w niego drewno z całej siły. Kołek prześlizgnął się przez twardą skórę, jak nóż przez masło. Łał! To mi się podoba.

Wyciągnęłam kołek. Już dłużej nie świecił. Zwróciłam się do Teiferta. – Okej, teraz ci wierzę – powiedziałam. – Kto wiedział, że mam całą tę moc w sobie?

- Kto wiedział, że wbijesz kołek w worek treningowy? – Teifert wymamrotał, nie wyglądając na będącego pod wrażeniem mojego wyczynu. Podszedł do worka i sprawdził dziurę. – Czy ty wiesz, jakie drogie do zastąpienia są te rzeczy?

- Stary! Właśnie otrzymałam magiczne super moce do zabijania wampirów, a ciebie interesuje tylko twój rachunek Visa?

Teifert odwrócił się z powrotem do mnie. – Więc teraz wierzysz? W to, że ze swoim kołkiem masz moc, by zabijać wampiry?

- Do diabła, taa, wierzę. Po prostu nazywaj mnie Raynie: Zabójczyni Wampirów. Zdolna zabijać wampiry w jednym ataku. – Pomachałam kołkiem ponownie wokół, ale tym razem nie zaczęło świecić. Prawdopodobnie nie skupiłam się wystarczająco. Muszę pamiętać o tym, kiedy nadejdzie godzina zero.

- Dobrze. Chciałbym przeprowadzać z tobą dodatkowe treningi, ale nie jestem pewien czy jest na to czas – Teifert powiedział. – Jak idzie dochodzenie w sprawie Mavericka? Dowiedziałaś się czegoś?

- Cóż, coś w tym rodzaju, chociaż na pewno potrzebujemy więcej informacji, zanim dojdziemy do jakiś wniosków – oznajmiłam niepewnie. – Wydaje się, że wokół panuje jakaś choroba. Widzieliśmy pewnych dawców wysoko postawionych wampirów w Pakcie Krwi w barze pewnej nocy...

Teifert zmarszczył brwi. – My? Pracujesz z kimś? Bardzo nietypowym jest dla Zabójcy posiadanie partnera.

Przetoczyłam oczami. – Uh, a co z Buffy? Miała ten cały gang Scooby po swojej stronie, a to nie wydawało się zmniejszać jej szans.

- Powtarzaj za mną, Rayne. Buffy. Jest. Postacią. Z. Telewizji. Ona. Nie. Jest. Prawdziwa.

Westchnienie. – Spójrz. Jeśli musisz wiedzieć, pracuję z jednym z gości Magnusa. Generałem Jarethem. Nie martw się, on jest po naszej stronie. Po tym wszystkim, wampiry chcą wiedzieć, co dzieje się w Blood Bar w równym stopniu, co my.

- Jareth, co? – Teifert stwierdził zamyślony. – Myślę, że pamiętam jak o nim czytałem. Stworzył trochę problemów Instytucji Zabójców w przeszłości.

- Problemów? – Oh, wspaniale. Ja i moje duże usta. Co, jeśli nagle będą chcieli, bym starła Jaretha w pył? Nigdy nie mogłabym tego zrobić. Zastanawiałam się, czy to ma coś wspólnego z sekretem, który Jareth ukrywa...

- Nieważne. To i tak już przeszłość – Teifert oznajmiła z lekceważącym machnięciem. – Więc dobra, pracujesz z Jarethem. I czego wasza dwójka się dowiedziała?

- Okej, więc jak już mówiłam, pewnej nocy widzieliśmy dwóch dawców wysoko postawionego faceta, a następnego dnia ci sami dawcy byli już martwi. I ich wampir, Kristoff, jest słaby, chory i stracił większość swoich mocy. Mam na myśli, to nie musi być powiązane, ale...

Teifert potarł swój podbródek – Interesujące – rozmyślał. – Może Maverick próbuje mniej bezpośredniego zbliżenia się, by zinfiltrować pakt.

- Co masz na myśli?

- Co jeśli on zainfekował w jakiś sposób dawców celowo? Aby mogli przynieść chorobę swojemu panu. Osłabiając wewnętrzny rdzeń paktu Magnusa, przejęcie mogłoby zostać łatwiej zorganizowane.

- Łał. To bardzo skomplikowane.

- Te wampiry mają tysiące lat, aby zaintrygować tego typu rzeczy. Mogą sobie pozwolić na wymyślenie szczegółowego planu, ponieważ nie muszą koniecznie się śpieszyć.

- Zgaduję, że to prawda.

- Więc co teraz planujesz zrobić?

- Cóż, wraz z Jarethem wzięliśmy próbki krwi dawców i on teraz analizuje je w laboratorium.

- To już coś, tak sędzę. Ale tak naprawdę potrzebujemy samą próbkę wirusa – Teifert powiedział. – Powinnaś iść do Blood Baru i dowiedzieć się, gdzie składują tego wirusa oraz przynieść go do mnie. Mam nadzieję, że w ten sposób będziemy mogli stworzyć antidotum, zanim zbyt wielu wampirów zostanie zakażonych i Maverick będzie w stanie przeprowadzić zamach stanu.

- Uh, taaa, jasne. To powinno być proste. – Zrobiłam minę, w razie gdyby nie słyszał całkowitego sarkazmu w moim głosie. – Jestem pewna, że będą szczęśliwi pożyczając mi jeden, kiedy pokażę im moją kartę biblioteczną.

- Rayne, jesteś Zabójczynią. Wampiry się ciebie boją, a nie odwrotnie. Po prostu weź ze sobą swój kołek. On da ci moc. Z nim, z łatwością będziesz w stanie pokonać każdego, kto stanie na twojej drodze.

- Okej, okej. Kołek przez cały czas będzie na wyciągnięcie ręki. – Wepchnęłam kawałek drewna w tył moich spodni. – W ten sposób, ale w bardziej modnym stroju. – Czy możecie wyobrazić sobie mnie, noszącą Juicy Counture w Blood Bar?

- Rayne, to są poważne sprawy – Teifert zbeształ. – Nie bierz swoich obowiązków tak lekko. Jeśli Maverick jest w stanie przejąć kontrolę nad Paktem

Krwi, mógłby zjednoczyć wampiry przeciwko ludziom i rozpocząć wojnę. Wojnę, której wygranie przez ludzkość jest mało prawdopodobne.

Nieźle, co? Rozmowa na temat nałożenia presji. Los świata leży w moich rękach. Nagle poczułam się bardzo zmęczona i przygnębiona.

Translate - Team

Rozdział XXIII

Poniedziałek, 11 czerwca 16:00

Mike Stevens musi umrzeć

Poniedziałek. Czy kiedykolwiek wspominałam, jak bardzo nienawidzę mojej szkoły? Dobra, nie dokładnie samej szkoły. Nie mam nic przeciwko cegłom, zaprawie murarskiej czy bluszczowi. Chodzi o kretynów, którzy tam uczęszczają, co sprawia, że mam ochotę pociąć sobie nadgarstki.

Po pierwsze, każdy jest klonem każdego. Wszystkie dziewczyny z prostymi jak po prasowaniu, włosami w t-shircie jak u lalki barbie i niskimi jeansami biodrówkami. I faceci – oni w ogóle nie mają pojęcia, że poza Abercrombie i Fitch istnieją jeszcze inne sklepy.

Moja przyjaciółka River wraz z rodzicami przeprowadziła się do Bostonu jakiś rok temu. Mówi, że w jej nowej szkole jest tona łyżwiarzy i gotów. Każdy tam jest otwarty i naprawdę nie ma żadnych mafii. Tutaj w Oakridge nie mamy nic innego poza klikami³¹. I z pewnością nie ma żadnych gotów poza mną. Więc w zasadzie jestem rozpoznawana jako dziwactwo i wszyscy o tym wiedzą.

To nudne życie, ale ciągle lepsze niż zakupy w American Eagle.

Zazwyczaj się tym nie przejmuję. W rzeczywistości w ogóle, zawsze jestem szczęśliwa będąc wyjątkowa. I indywidualna. Ale dzisiaj czuję się inaczej z jakiegoś powodu.

Zamiast wyśmiewać cheerleaderki, które przechodziły korytarzami w chichoczących grupkach, lub papużki nierozłączki, które napierały na szafki, obściskując się i mając nadzieję, że nauczyciele koło nich nie przejdą, lub sportowcami, którzy przyjmują pozycje, przerzucając piłkę między sobą, zauważyłam, że zazdroszczę im wszystkim. Oni wyglądają tak beztrosko. Tak więc zazdroszczę im tego żalosego, płytkiego życia w liceum.

I nagle zdałam sobie sprawę, że jestem totalnie i absolutnie samotna. Oczywiście mogę brnąć odważnie na przód, ośmieszać ich lub cokolwiek, ale i tak pod koniec dnia, to ja jestem żartem. Ponieważ oni są szczęśliwi, a ja nie. Oni są wolni, a ja mam wagę całego świata na ramionach. Cały czas myślę, że jestem lepsza od nich, ale tak naprawdę jestem tylko bardziej żalosena.

Kiedy szłam w dół korytarza czułam spojrzenia innych uczniów, jak palą mnie od tyłu. Śmieją się ze mnie. Myślą, że jestem dziwaczką. Frajerką. I nienawidzę tego mówić, ale może mają racje. Mam na myśli to, że nawet mój własny ojciec pomyślał, że nie jestem godna toru urodzinowego. A byłam w moim mniemaniu.

Złość kipiała głęboko w moich wnętrznościach. Wyraz mojej twarzy

³¹ Kilka - mała podgrupa osób, znajdująca się na obszarze większej grupy. (w skrócie)

stwardniał, żeby zmierzyć się z ich spojrzeniami i powstrzymać się od płaczu. Pieprzyć ich wszystkich. Nie potrzebuję ich. Nie potrzebuję mojego ojca. Nie potrzebuję nikogo.

I następnie wpadłam na Mika Stevensa.

Nienawidzę Mike Stevensa bardziej niż kogokolwiek w tej szkole. Jeśli ja jestem uznawana za dziwaka, to on jest uznawany za złotego chłopca. Kapitan uniwersyteckiej drużyny futbolowej, mimo że jest juniorem. Studenckie ciało prezydenta. Ach i blond włosy, i błyszczące zielone oczy. I ten arogancki uśmiech, który mówi, że wie, iż jest uwielbiany przez pół szkoły i że czuje, że zasługuje na wszystko, co dało mu życie.

Kiedy byliśmy w szkole podstawowej i każdy był jak każdy inny, i nie było jeszcze klik, Mike Stevens i ja bawiliśmy się razem błotem. Kiedy byliśmy sześciolatkami, pocałował mnie.

To było bardzo dawno temu. Za wiele się do tego nie sprowadza. Teraz. Nigdy. W rzeczywistości nie wiem nawet czy on o tym pamięta, co prawdopodobnie jest dobrą rzeczą.

Teraz wolimy się raczej rzucać błotem, niż w nim bawić. A dziś miał doskonałą broń. Moją malinkę.

To oczywiście nie jest malinka. To ślad po ugryzieniu przez wampira. Ale to oczywiście nie jest coś, co mogę powiedzieć Mikeowi. Znak. Pomyślałam, że ślad zbladł na tyle, żeby można było przestać nosić golfy, ale jak widać nie.

- Cześć moja mała Got-księżniczko – powiedział do mnie Złoty Chłopiec na początku, opierając się o rząd szafek. Wyciągnęłam książki i wrzuciłam je do mojej czarnej szkolnej torby, próbując go ignorować, choć on sam ustawił się bezpośrednio w zasięgu mojego wzroku. Oczywiście był ubrany w swoje bojówki i sweter. – Kto jest tym szczęśliwym chłopakiem.

- Nie ty, tak dla pewności – warknęłam. Jestem nie w humorze przez cały dzień. Nie, kiedy jestem zmęczona życiem, szkołą i wszystkim innym.

Zaśmiał się. – Oczywiście, że nie. Nie robię tego z dziwadłami.

- To dobrze. Bo ja nie robię tego z Mugolami.

Na początku myślałam, że może przegapi literackie odniesienie, ale widocznie nawet taki głupi analfabeta czytał *Harrego Pottera*. Te książki są po prostu zbyt popularne. Mogłam odnieść się do czegoś bardziej mrocznego.

- Więc czarownico, który czarodziej zrobił ci malinkę?

- To nie jest malinka!

- Oh, naprawdę? – powiedział sarkastycznie. – To co przypalasz się lokówką, jak robiła to każdego poniedziałkowego poranka, Mary Markson?

Mary Markson i jej chłopak, Nick są już razem przez wieki. Są całkiem blisko tego, by wziąć ślub. A ona miała tendencje do pokazywania się całej szkole z niesmacznymi siniakami na szyi. Upierała się, że to od niezdarnego korzystania z lokówki, ale w rzeczywistości, nigdy nie miała żadnych loków jako dowód swoich roszczeń, wszyscy trochę w to wątpią.

- Nie. Nie przypalam się lokówką. To po ugryzieniu przez mojego

wampira, jeśli musisz wiedzieć.

Przewrócił oczami. Wiedziałam, że jestem bezpieczna, mówiąc to. Nigdy, nawet za milion lat by mi nie uwierzył. – Ach. A więc to twój typ. Powiniennem się domyślić.

- Nie. Nie powinieneś się domyślać. Nie powinieneś nawet zauważyć tego. Co, teraz gapisz się na mnie przez cały korytarz? Śledzisz mnie? – Odkąd go upokorzyłam w siódmej klasie (nie pytajcie) obrał sobie za życiową misję zamienić moje życie w piekło. Sunny myśli, że w tajemnicy ma na mnie chrapkę. Co jest po prostu... blee.

Mike zmarszczył brwi. Widocznie uderzyłam w czuły punkt. – Proszę cię. Ta malinka jest tak duża, że nawet ślepy pan Bannon, nauczyciel biologii by ją zobaczył.

- To dobrze. Chcę, żeby cały świat widział, że zostałam ugryziona przez mojego mrocznego kochanka.

Jareth, nie jest moim mrocznym kochankiem. Ani nawet jasnym. Nie jest żadnym rodzajem kochanka, niestety. (Choć tak bardzo chcę żeby był.) Ale nie mogę teraz upaść i dać Mikeowi wygrać.

- Więc, kiedy również zamienisz się w wampira? – głupie pytanie.

- Nie zamieniam się w wampira, kretynie. Zostałam tylko ugryziona. Muszę wypić krew wampira, żeby stać się jednym z nich. Ach. I oni nie pozwalają wszystkim tego robić. Jest lista oczekujących.

- Lista oczekujących? Czyli, że jest wystarczająco dużo takich dziwadeł jak ty, by tworzyć listę oczekujących? – Pochylił się i oparł ręce na kolanach i śmiał się, i śmiał.

Grr. Czy ja już mówiłam, że nie nawiedzę tego chłopaka? Zauważyłam kilku uczniów zatrzymujących się w korytarzu i udających, że rozmawiają, a tak naprawdę przyglądających się rozgrywającej się scenie. Gotka przeciwko żartownisiowi. To dobry temat na reality program. Ale ja po prostu nie jestem w nastroju.

- Kolesie nie masz czasem jakiś cheerleaderek, które mógłbyś uwodzić albo piwa do wyzłopania? Jakiś kujonów, których mógłbyś naśladować? Wiem, że twoje życie jest kulawe i w ogóle, ale na pewno możesz znaleźć lepszy sposób na odreagowanie, niż mówienie do mnie.

Otworzył usta żeby odpowiedzieć, ale zauważyłam, że najpierw rzucił okiem na naszą widownię. Wydawał się myśleć o tym, co miał pierwotnie powiedzieć i zmienił tor. – Cokolwiek, zdziro. – Ekstra śmiech, aby upewnić się, że wszyscy słyszeli, jak mnie obraża.

Po czym wstaje i pluje na mnie – **FAKTYCZNIE PLUJE NA MNIE** – za nim się odwraca i odchodzi.

Jestem tak wściekła, że nawet sobie tego nie wyobrażacie. Złapałam tylko książki i torbę, i pobiegłam za nim, przenosząc cały mój ciężar ciała przed niego, co wyprowadziło go z równowagi i upadł na podłogę. Moje ręce bezmyślnie na zmianę uderzały go i uderzały, i tak w kółko, kiedy on próbował

wydostać się spode mnie. Ale to nie wystarczy przeciw mojej super sile Zabójcy. Jeśli tylko miałbym mój kołek. Zastanawiałam się czy działa na Mugole.

Walka trwała przez minutę lub dwie, zanim Monsieur Dawton, nauczyciel francuskiego, ściągnął mnie z Mike.

- "Arrétez³² – zakomenderował. – Allez au bureau du principal!³³ – ten gość nigdy nie mówi po angielsku. Co jest wkurzające dla tych z nas, którzy wybrali hiszpański. Ale w tym przypadku, nawet w języku obcym, wyzwiał mnie, byłam prawie pewna co powiedział.

- To nie moja wina. Ona po prostu na mnie skoczyła. Bez powodu. Szurnięte dziwadło – powiedział Mike patrząc na mnie niebezpiecznie.

Ze złości wygładziłam moją spódnice i popatrzyłam z powrotem na Mike. Drań. Teraz będę miała zawieszenie i mama będzie na mnie zła.

- Odplącę ci się za to, ty zdzirowate dziwadło – dodawał Mike, kiedy Monsieur Dawston zabierał go. – Tylko poczekaj.

Westchnęłam. Miałam nadzieję, że jakoś zamienię tego gościa w wampira, więc mój kołek mógłby przebić jego serce. Jego i mojego ojca. Oni obydwaj naprawdę powinni umrzeć.

³² z francuskiego - stop

³³ z francuskiego - idźcie do gabinetu dyrektora

ROZDZIAŁ XXIV

Poniedziałek, 11 czerwca 20:00

Rodzice Po Prostu Nie Rozumieją

A więc, mama wariuje na całego z powodu mojego zawieszenia. Szczególnie, że dostałam je za bójkę. Jak możecie sobie wyobrazić, jako hipiska jest bardzo zfixsowana na punkcie pokoju. I to nie tylko pokoju na Środkowym Wschodzie – to, chociaż byłoby zrozumiałe. Najwyraźniej propaguje pokój także w Liceum Oakridge. Och proszę. Gdyby tylko zdawała sobie sprawę, jakim odpychającym palantem jest Mike Stevens. Usiłowałam jej wyjaśnić, jak to on mnie opluł, ale zaczęła wygłaszać jakieś kazania na temat nadstawiania drugiego policzka.

Jak gdybym chciała zostać opluta w drugi policzek, następnym razem. Blee!

A najgorszym z tego wszystkiego było to, że nie uziemiła mnie, ale za to chciała przeprowadzić ze mną „rozmowę”. Ach. Nienawidzę rozmów. Już zdecydowanie wołałabym zostać odesłana do pokoju bez kolacji i trzymana tam dopóki nie pokryłyby mnie pajęczyny.

Zamknięta w wierzy jak Roszpunka, to by mi pasowało. Jak długo nie musiałabym rozmawiać i dzielić się uczuciami. (Ech, zapuszczać włosy na tak długie. Przeżywam wystarczająco trudne chwile z tą płataniną, którą mam teraz).

- Ostatnio wydajesz się być podenerwowana – powiedziała, zamykając drzwi do mojej sypialni, usiadła przy mnie na łóżku. Wpatrywałam się w swoje dłonie. To jest takie niesprawiedliwe. Takie strasznie, strasznie niesprawiedliwe. – Co cię trapi? Czy to przez to, że twój ojciec nie pojawił się na waszych urodzinach? – dodała, zwykłym dla niej głosem przepelnionym litością. Wrr. Nie ma nic gorszego niż głos pełen współczucia.

- Nie – odpowiedziałam wściekle. Wiedziała, że tego spróbuje. Spróbuje wplątać w to tatę.

- Wiem, że musiało cię to bardzo zboleć, kochanie. Jest mi bardzo przykro z tego powodu.

- Wszystko w porządku – odparłam, a gniew gotował się we mnie, wrząc w moim żołądku i powodując u mnie mdłości. Zdawałam sobie sprawę, że nigdy nie powinniśmy jej mówić o jego domniemanym przyjeździe.

Mama zmarszczyła czoło.

- Nie sądzę kochanie. Ludzie, którzy są w porządku nie wdają się w bójki w szkole.

- Wdają się w nie, jeśli zostają sprowokowani przez skretyniałych futbolistów.

Mama wykrzywiła się słysząc jak przeklinam, ale nie skomentowała tego. – Czy masz jakieś kłopoty w szkole, Rayne? – zapytała. – Zauważyłam też, że opuściłaś się w nauce. Z listy z najlepszymi uczniami w tym roku stałaś się trójkową uczennicą.

- Tak, no cóż, mam głupich nauczycieli. Głupich nauczycieli, którzy zawsze faworyzują mięśniaków i cheerliderki. Głupich nauczycieli, którzy sądzą, że tylko dlatego, że ubieram się na czarno jestem skazana na bycie wyrzutkiem i z góry zakładają, że jestem nic niewarta. Jestem mądrzejsza od wszystkich tych cieniasów, z którymi chodzę do szkoły.

- Co ci się tak w nich nie podoba?

Westchnęłam. – Nic. Są w porządku. Zapomnij, że cokolwiek mówiłam. Im mniej mówię, tym prędzej się to skończy. Zamierzałam się spotkać ze Spider i nie mogę pozwolić jej czekać.

- Nie chce zapomnieć o niczym, o czym mi dziś powiedziałaś. Pragnę, abyś powiedziała mi, co się dzieje. – Mama sięgnęła, aby pogłaskać mnie po ramieniu. Ale odsunęłam się. Wiem, że nie zachowuje się w porządku, ale nic nie mogę na to poradzić. Byłam świadoma, że jeśli mnie dotknie to ja się rozplączę. A to byłaby ostania rzecz, jakiej chciałam. – Jestem twoją matką, Raynie. I obchodzi mnie, jak się czujesz.

Taa, jasne. Tylko jej się wydaje, że ją to obchodzi, ale nie jest gotowa usłyszeć prawdy. Że jej ukochana córeczka jest dziwadłem. Cudakiem. Społecznym wyrzutkiem z niewieloma przyjaciółmi i ojcem, który nie zawraca sobie głowy, by pojawić się na jej urodzinach.

Gdyby tylko ta wampirza sprawa wypaliła od początku. Mogłabym być już mile od tej żalosnej egzystencji. Mogłabym żyć w luksusowym podziemnym bractwie z magicznymi zdolnościami i bogactwami nie do wyobrażenia. Dni mogłabym spędzać na czytaniu klasyki. Studiując filozofię by wzbogacić mój świat. Żadnych prac domowych. Żadnych rodziców. Nic prócz błogiej rozkoszy.

Zamiast tego utknęłam tutaj. W moim przyziemnym, okropnym żywocie, gdzie nikt mnie nie rozumie.

Mama nigdy tego nie pojmie. Jest zbyt niewinna, by zrozumieć moje zdeprawowanie. Jest zbyt uroczą, by zauważyć chaos, jaki kłębi się pod moją skórą. I tak właściwie nie przeszkadza mi to.

Lepiej, że żyje w swoim świecie – w usłanym stokrotkami optymizmie, niż gdyby miała być świadoma, jakiego potwora stworzyła, gdy mnie urodziła. Sądzę, że to muszę mieć po tacie.

- Rayne, kocham cię – powiedziała mama, wypróbując kolejną taktykę. – Wiem, że wkrótce się podda i w dziwny sposób, zmartwiło mnie to.

- Wiem to, mamo – powiedziałam z rezygnacją.

Mama wstała, a jej piwne oczy wyglądały na trochę zamglone. Czuje się okropnie za to, że postawiłam ją w takiej sytuacji. Za to, że zmuszam ją do szarpania się ze mną. Część mnie pragnęła podskoczyć i rzucić się w jej ramiona. Pozwolić jej mnie przytulić i pocieszać, gdy będę się wyplakiwała i

mówiła, jak bardzo tata mnie zranił, nie pojawiając się na moich urodzinach. Wziąć od niej trochę siły odkąd mojej własnej pozostało mi tak niewiele.

Ale nie mogłam zebrać w sobie siły by wstać z łóżka. Stracić twarz i okazać słabość. Więc siedziałam patrząc gniewnie. Bardziej zła na siebie samą niż na nią.

- Jeśli masz ochotę porozmawiać, jestem tu – powiedziała. – Naprawdę.

- Dzięki – wybełkotałam, gapiąc się na moje buty, ledwo wydobywając z siebie słowa.

Mama zatrzymała się przy drzwiach. – Zamierzałam wyjść dziś wieczorem, ale... cóż, jeśli wolisz żebym została w domu, zrobię to.

Spojrzałam na nią. – Wychodzisz.

Twarz mamy zarumieniała się. – Z Davidem.

Świetnie. Wciąż spotyka się z Davidem. Czy mój dzień mógłby być jeszcze gorszy?

- Nie wydaje mi się, że powinnaś wychodzić tego wieczoru... lub kiedykolwiek, wymruczałam. – Nie z nim.

- Rayne, dlaczego? On jest bardzo miły. Co masz przeciw niemu? – Mama wypuściła z siebie oddech frustracji. Widać, że mocno walczyła, by być dla mnie miłą, chociaż jednocześnie była gotowa skrócić mi kark. – Czy to dlatego, że czujesz, że zastąpi twojego ojca?

O mój Boże! Czy WSZYSTKO w moim porąbanym życiu musi kręcić się wokół taty?

- Uważasz, że jestem taka głupia? – wrzeszczałam, wstając, absolutnie rozwścieczona, że mogła coś takiego powiedzieć. Boże, chciałabym mieć teraz ten worek treningowy. – Czy ty naprawdę sądzisz, że pozostawiam sobie jeszcze jakąś idiotyczną nadzieję, że ten facet ni stad ni zowąd zjawi się na naszym progu i będzie chciał być znowu rodziną? To szaleństwo, mamó! Naprawdę szaleństwo!

Mama cofnęła się, a jej oczy rozszerzyły się. Myślę, że się mnie boi. Genialnie. Spowodowałam, że moja własna matka się mnie boi. Jestem nieudacznikiem. Takim strasznym nieudacznikiem.

- A więc o co chodzi, Rayne? Co jest nie tak z Davidem?

- Nic nie jest z nim nie tak. Nic prócz faktu, że jest złym wampirem i nie chcę, aby cię zabił.

Tak. Powiedziałam to. Niech choć raz zmierzy się z rzeczywistością. Jestem już zmęczona wiecznym chronieniem jej przed prawdą i wychodzeniem na kretynkę. Chociaż, patrząc na to z perspektywy powiedzenie matce, że spotyka się ze złym wampirem, nie jest raczej najlepszym sposobem na niewychodzenie na kretynkę.

Mama wpatrywała się we mnie, przymrużyła oczy i ścisnęła usta. Zatrzymała się na chwilę, a potem powiedziała powoli i rozważnie. – A więc próbujesz mi powiedzieć, że nie powinnam spotykać się z Davidem, ponieważ jest wampirem.

- Złym wampirem. Jeśli byłby to jeden z tych dobrych, droga wolna. Właściwie, to była by całkiem fajne.

Uświadomienie rozświetliło twarz mamy. – Czy to właśnie to robiłyście we dwie tamtego wieczora, z czosnkiem i różańcem? – zapytała ze słyszalnym napięciem w głosie.

- Cóż, tak. Właściwie tak właśnie było. To był test. A on oblał. Albo zdał – jakkolwiek wolisz na to patrzeć. Wynik: on jest wampirem, mamo. Nie uważam, aby było to rozważne z twojej strony by spotykać się z nim, ponieważ...

- Rayne, to zaszło za daleko – przerwała mi mama. – Najwyraźniej potrzebujesz pomocy. Poślę cię znowu do doktora Devlina. Prawdę mówiąc, sprawdzę czy nie ma może jakiegoś wolnego terminu na jutro. – Odwróciła się i szybko wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Opadłam na łóżko, łązy frustracji napływały mi do oczu. Świetnie. Po prostu świetnie. Teraz nie dość, że mama ryzykuje życiem będąc z Wamp-Dziwołagiem, to znowu pośle mnie do doktora Devlina, psychopatycznego psychiatry.

Niech to będzie lekcja dla was wszystkich. Niezależnie od tego, co się wydarzy, nigdy nie mówcie mamie, że spotyka się ze złym wampirem. To nie jest tego warte.

ROZDZIAŁ XXV

Wtorek, 12 czerwca 20:00.

WPIS W PAMIĘTNIKU,

Ja <3 Jaretha I Nie Obchodzi Mnie, Co O Tym Myślicie!

Łał. Tyle się wydarzyło odkąd pisałam po raz ostatni. Od czego zacząć? Wątpię, bym mogła to opisać w jednym, wielkim wpisie w pamiętniku – *opisanie tego zajmie mi tydzień. Sądzę, że mogę podzielić to wszystko na rozdziały. Nie żeby, ktoś to dłużej czytał. Westchnienie. Trochę brakuje mi mojego bloga. Czuję osamotnienie pisząc do samej siebie...*

Na szczęście doktor Devlin ma wszystko zarezerwowane na miesiąc, więc nie muszę tracić mojego wieczoru, rozmawiając z nim o symbolice moich snów czy czegokolwiek. Po koczowaniu, udałam się prosto do domu i do pokoju, krzycząc, iż nie jestem zainteresowana kolacją, zanim zatrzasnęłam się i włączyłam Snow Patrol w moim stereo.

Wyłączyłam światło i położyłam się na łóżku, gapiąc się w sufit. Kiedy Sunny i ja byłyśmy małe, przykleiłyśmy do niego świecące w ciemności gwiazdy i kilka z nich pozostało, próbując błyszczeć w swojej starości. Trochę pocieszające jest patrzenie na nie. Wspominanie bardziej niewinnych czasów.

Pozwoliłam mojemu umysłowi porozmyślać nad minionym tygodniem. Podekscytowanie z powodu przyjscia taty. Rozczarowanie z powodu nie przyjscia taty. Walka z Mike'iem Stevenssem. Kłótnia z mamą. Dowiedzenie się, że mam przeznaczenie. Dowiedzenie się, że muszę dzielić to przeznaczenie z wampirem, który mnie nienawidzi. Zdanie sobie sprawy, że może ten wampir wcale nie jest taki zły.

Zastanawiałam się gdzie jest Jareth. Nie widziałam go od środowej nocy. Powiedział mi, że do mnie zadzwoni, kiedy wyniki badań krwi dawców wrócą z laboratorium, ale już jest wtorek, a on się wciąż nie odezwał. Może zdecydował, że poradzi sobie lepiej, jeśli będzie pracować sam. Że mnie nie potrzebuje.

Ta myśl przyniosła znowu łzy. Jezu. Miałam odczucie, że przez te trzy dni płakałam więcej niż przez resztę mojego średniego życia.

Jestem taką idiotką. Myśląc, że Jareth może mnie właściwie lubić. Że mógł być zazdrosny, kiedy zobaczył jak tańczę z innym wampirem. Że wymyślił wymówkę tylko po to, by móc mnie pocałować w szafie. Że może istnieje jakaś przyszłość z nim.

Głupia, Rayne. Naprawdę głupia.

Oczywiście, że nie chciał ze mną związać swojej przyszłości. Co miałam do zaoferowania? Nic. Całkowicie nic. Mój własny ojciec nie jest zainteresowany związaniem ze mną swojej przyszłości. Dlaczego Jareth

powinien być?

Ehhh.

Zmusiłam się do odptknięcia myślami do Snow Patrol, koncentrując się na głębokich, melodycznych dźwiękach i próbując zablokować przeważający smutek, który zagrażał przejściem mnie. Kilka minut później byłam tak głęboko w muzyce, że prawie nie usłyszałam pukania do moich drzwi.

- Rayne?

Mama. Wspaniale. Zastanawiam się czy jest tutaj, by krzyknąć czy, aby spróbować mnie pocieszyć. Zastanawiałam się, co by było bardziej irytujące.

- Odejdź! – wykrzyknęłam, mój głos brzmiał trochę niepewnie. Miałam nadzieję, że nie może stwierdzić, iż płakałam. Nie chciałam dawać jej satysfakcji.

- To bardzo miłe, Rayne, dzięki – odpowiedziała. – I ja także będę szczęśliwa. Po prostu pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć, iż pewien chłopak przyszedł, by się z tobą zobaczyć.

Podniosłam głowę i popatrzyłam na zamknięte drzwi pokoju. Chłopak? Jaki chłopak by mnie odwiedził? – Kto to? – zapytałam, wbrew mej najlepszej ocenie.

- Nigdy wcześniej go nie widziałam – mama oznajmiła. – Mówi, że ma na imię Jareth. Wysoki, blady. Troszeczkę zbyt blady? Cały ubrany na czarno, tak jak lubisz – dodała i mogłam usłyszeć niewielki uśmiech w jej głosie. – Mam tylko nadzieję, że nie jest złym wampirem.

Drgnęłam nieco zrozumiawszy, ale wiedziałam, że bardzo się stara, by rozświetlić rzeczy pomiędzy nami. – Nie, nie jest – oznajmiłam z całą fałszywą brawurą na jaką mogłam się zdobyć. – Jest jednym z tych dobrych gości.

Mama roześmiała się. – Więc powinnam go przysłać na górę? – zapytała i mogłam usłyszeć ulgę w jej głosie po tym, co sądziła, że jest moją próbą humoru.

Ale nie ma czasu na analizowanie. Jareth jest tutaj. Tutaj, w moim domu. Wkrótce będzie w mojej sypialni. Ah! Jestem taka nieprzygotowana. Rozejrzałam się po pokoju, zdając sobie sprawę, że wszędzie mam porzrzucone ubrania, a na sobie mam flanelowe spodnie i koszulkę.

- Rayne?

- Uh, taa, jasne – powiedziałam, rozpaczliwie chwytając porzrzucone pranie i wrzucając je do kosza. Normalnie poprosiłabym ją, by go na chwilę bądź dwie zatrzymała, ale nie chciałam, by pytała tysiącno letniego wampira gdzie chodzi do szkoły.

Zrzucałam ubranie szybciej niż Superman w budce telefonicznej, wkładając spódniczkę w białą czarną kratę i koszulkę z koncertu Smiths, po czym podbiegłam do lustra.

Uhh. Nawet po zmianie ubrań nie wyglądam gorąco. Moje oczy są całe przekrwione od płaczu, a makijaż cały rozmazany. Potarłam palcem wskazującym pod okiem, próbując pozbyć się nadmiaru czerni. Potem

nałożyłam więcej mojej krwisto czerwonej szminki. Może to odwróci uwagę od oczu.

Pukanie do drzwi spowodowało, że serce podskoczyło mi do gardła. Dlaczego jestem taka zdenerwowana? To tylko Jareth. Pracujemy razem już prawie przez tydzień. To tylko interesy. I ten jeden pocałunek? Cóż, nic nie znaczył. Więc absolutnie nie ma żadnego powodu, by svirować.

Kolejne pukanie. Tym razem głośniejsze.

- Proszę wejść – powiedziałam, ruszając do mojego komputera, tak jakbym siedziała przy nim przez cały czas. Nie musiał wiedzieć, że był warty ponownego malowania ust.

Otworzył drzwi i wkroczył przez próg do mojego pokoju. Przebywali tutaj wcześniej chłopcy. Mama zgadza się na to tak długo, jak nasze drzwi pozostają otwarte. Ale tym razem wydawało się być inaczej. Bardziej niebezpiecznie. I, ponieważ Jareth nie wiedział o zasadzie drzwi, zamknął je za sobą, zanim podszedł i usiadł na łóżku. Moim łóżku. Ahh. Jareth, najseksowniejszy wampir siedzi na MOIM łóżku. Pragnęłam mieć kamerę internetową, by móc nakręcić to wielkie wydarzenie.

- Wyniki badań krwi przyszły z laboratorium – powiedział, od razu przechodząc do interesów. – I są pozytywne.

Przełknięcie. Dobrze, że zamknął drzwi. Gdyby mama usłyszała słowa “badania krwi” i “pozytywne” w tym samym zdaniu zawiozła by mnie do kliniki, zanim mogłabym wyjaśnić, że rozmawiamy o wampirach, nie HIV.

Odwróciłam się na moim krześle, by być do niego skierowana twarzą. – Pozytywne na...?

- Poczekaj. – Jareth przyglądał mi się swoimi intensywnie niebieskimi oczami. – Płakałaś?

Spojrzałam groźnie. Wspaniale. Powinnam być odwrócona do niego tyłem. – Nie. Oczywiście, że nie. Nie jestem typową płaczącą dziewczyną. Teraz, powiedz mi o krwi dawców.

Jareth zmarszczył się. – Twoje oczy są zaczerwienione.

- Alergia.

- I twój makijaż jest rozmazany.

- Szaleję za wyglądem Mary-Kate Olsen, co mogę na to powiedzieć?

Jareth potrząsnął głową. Nie kupował tego. – Co się dzieje, Rayne? Co się stało?

- Nic.

- Kłamiesz. – Wstał z łóżka i podszedł do mnie, klękając przed moim krzesłem, jego poważne oczy przeszukiwały moją twarz. Odwróciłam głowę, by z powrotem spojrzeć na mój komputer, przede wszystkim dlatego, że jego zatroskany wyraz twarzy sprawił, iż ponownie znalazłam się blisko wybuchnięcia płaczem.

- Nie prawda.

- Powiedz mi, co się stało. Czy ktoś cię skrzywdził? – Wziął moją rękę w

swoją i ścisnął ją delikatnie, jego kciuk pieścił moją dłoń. – Możesz mi powiedzieć. Jest w porządku.

I wtedy, moi przyjaciele, w tym punkcie zapora przerwała się i łyzy zaczęły spływać w dół jak wodospad Niagara. Jakie to żenujące. Jakie żałosne. Nie mogę uwierzyć, że jestem taka słaba. Tak łatwo ulegam zranieniu. On będzie myśleć, że jestem największą frajerką na tej planecie. Może w całym wszechświecie. Jeśli istniała jakakolwiek szansa, że był mną zainteresowany, teraz już jej nie ma. Jestem po prostu kolejną marudną, zapłakaną, ludzką dziewczyną.

Jareth sięgnął górę i stał łyzy kciukiem. Jego dotyk był lodowaty względem moich palących policzków. – Powiedz mi – oznajmił, najbardziej łagodnym głosem, jaki można sobie wyobrazić.

- Okej – zgodziłam się, zdając sobie sprawę, że w tej chwili nic nie mam do stracenia. Zamknęłam moje oczy z rezygnacją i spróbowałam odnaleźć mój głos. Otworzyłam usta, by opowiedzieć mu historię Mike'a Stevensa, ale całkowicie coś innego wydobyło się z nich. Coś, z czym nie miałam zamiaru dzielić się z nikim, nie wspominając o nim.

- Pamiętasz, jak opowiadałam ci o moim tacie? Jak zostawił nas cztery lata temu, by 'odnaleźć siebie'?

- Tak. Oczywiście.

- Cóż, najwyraźniej wciąż jest zagubiony. Myślałam, że przyjedzie do domu na moje urodziny. Wraz z Sunny trzy dni temu skończyłyśmy siedemnaście lat i on wysłał nam wiadomość, że przyjedzie do domu, aby z nami świętować. – Przełknęłam mocno. – To takie głupie, ale...

- Ale co?

- Byłam taka podekscytowana. Mój tata jest wspaniały. Czy też był, w każdym razie. I nie widziałam go od bardzo dawna. Myślę, że sądziłam, iż może jeśli przyjdzie... jeśli nas znowu zobaczy. Może będzie chciał... nie wiem... - roześmiałam się gorzko. – Pokręcić się w okolicy czy coś. Czy przynajmniej zaplanować więcej regularnych wizyt. Teraz, gdy o tym myślę, brzmi to strasznie głupio.

Jareth potrząsnął głową. – Wcale nie brzmi głupio – oznajmił. – To ma dla mnie idealny sens.

- W każdym razie, to nie ma znaczenia. On nigdy się nie pokazał. Miał przynieść także tort. – Roześmiałam się gorzko. – Skończyło się na tym, że miałyśmy urodzinową imprezę bez tortu. Kiepsko, co?

- Czy zadzwonił, aby powiedzieć ci dlaczego? Czy coś go powstrzymało przed zrobieniem tego?

- Nie. Czekałam do pierwszej nad ranem, mając nadzieję, że wejdzie przez drzwi. Idiotyczne. – Mój głos załamał się ponownie i pociągałam teraz nosem jak szalona. Czy możemy powiedzieć FRAJERKA? – Sunny napisała mi e-maila następnego dnia. Okazało się, że wyskoczyła mi inna rzecz i powiedział, że zapomniał nam o tym powiedzieć.

- Inna rzecz?

- Najwyraźniej ma nową żonę. A ona ma dzieci. Jedno z nich miał jakąś grę w szkole czy coś... - wzruszyłam ramionami. – Dlaczego spotykać się ze starą rodziną, tak sądzę, jeśli ma się całą nowiuteńką?

Bez ostrzeżenia, Jareth chwycił mnie i przytulił. Na początku nie byłam tego pewna, ale jego ramiona otaczając mnie były takie właściwe. Jego ręce takie dobre, głaszcząc moje plecy. Podałam się, chowając moją twarz w jego ramieniu i wypłakując oczy. Próbując przejąć siłę, którą mi oferował. Śmiertelnie bałam się idealnego komfortu, jaki otrzymałam, ale odczuwałam zbyt dużą ulgę, aby się odsunąć.

- Przykro mi, Raynie – wyszeptał, głaszcząc moje włosy dłońmi. – Zrobienie takiej rzeczy jest kiepskie. On nie zasługuje na ciebie, jako córkę.

- Chciałabym po prostu go nienawidzić – zapłakałam, mając nadzieję, że mój nos nie wyciera się w czarną koszulkę Jaretha. – Ale nie mogę. Wciąż go kocham. Wciąż za nim tęsknię. Nie ważne co robi, wciąż jest moim ojcem.

- Ciężko jest, kiedy ludzie których kochasz cię zawodzą.

- Czasami myślę, że właśnie dlatego nie mam żadnych bliskich przyjaciół – powiedziałam, teraz całkowicie bełkocząc. Nie mogę uwierzyć, że mówię mu to wszystko. Ale jego ramiona były takie ciepłe, a jego dotyk taki pocieszający. Nie czułam się tak bezpiecznie od wieków. – Mam na myśli, wszyscy myślą, że to dlatego, bo jestem jakąś punkowo rockową dziewczyną, która nikogo nie potrzebuje. Ale, w rzeczywistości, jest dlatego, gdyż jestem wystraszona na śmierć. Tym, że jeśli się do kogoś zbliżę, ta osoba po prostu mnie opuści.

- Znam to uczucie – Jareth oznajmił, prawie całkowicie zamyślony. – Bardziej, niż możesz wiedzieć.

- Oh? – Podekscytowanie wzrosło wewnątrz mnie, konkurując z moim smutkiem. On jest na skraju przelania Głębokiego Mrocznego Sekretu, to mogę stwierdzić.

Odsunął swoją głowę. – Innym razem – stwierdził, przyciskając swoje usta do mojego czoła i ofiarowując mi łagodny pocałunek.

Wydełam moją dolną wargę w pozornym dąsaniu się. – Oh, dobra.

Roześmiał się. – Obiecuję.

- Będę cię trzymać za słowo.

- Nie martw się – powiedział, sięgając do mojego stolika nocnego i chwytając chusteczkę. Podał mi ją i wytarłam moje oczy i nos. – W przeciwności do innych ludzi, ja dotrzymuję swoje obietnice. Zawsze i na zawsze.

Sięgnął i odsunął kosmyk włosów znad oczu i przyjrzał się mojej twarzy. – Jesteś naprawdę piękna – oznajmił. – Wiesz o tym?

Wykrzywiłam twarz w grymasie. – Taa, jasne. – Jednak potajemnie sprawiło mi to przyjemność.

- Nie, ja mówię poważnie. Jego palce powoli zsuwały się po boku mojej twarzy, jego paznokcie delikatnie drapały moje policzki. Czułam się tak

cudownie. Przymknęłam oczy.

A potem mnie pocałował. Tak, piękny wampir, ciemny generał, ten, który nigdy do nikogo się nie zbliża, pochyla się i napiera na mnie swoimi ustami.

Ten pocałunek różnił się od tego w schowku na miotły. Ten był subtelny. Delikatny, jak skrzydełka motyla trzepoczące o moje wargi. Tak wiem, brzmi dziwnie, ale to prawie jak czcigodna pieszczota. Nieznacznie westchnęłam, gdy poczułam mrowienie w palcach u rąk, stóp - wokół całego mojego ciała. Odwzajemniłam pocałunek, niepewnie z początku, a potem z większym przekonaniem. Jareth jest mistrzem pocałunków, nie przypomina tych niezdarnych, zażenowanych chłopców nie wiedzących co zrobić z rękami, z którymi chodziłam w przeszłości. Tych znacznie bardziej zainteresowanych techniczną stroną obsługi mojego stanika. Tych, którzy uważają usta jedynie jako obowiązkową grę wstępną by zachęcić mnie do zdjęcia ubrania. Lecz wydaje się, że Jarethowi w zupełności wystarcza po prostu całowanie mnie. Odkrywanie moich warg po swojemu. Jego język opowiadający tysiące historii, a mój rozkoszujący się tysiącami doznań. Zastanawiałam się, o czym on myśli, kiedy mnie całuje. Czy czuje coś do mnie? Czy to coś na co miał nadzieję, że się wydarzy? Lub jest to tylko gest mający mnie rozweselić, odwrócić moją uwagę od cierpienia? Niestety, nie mam pojęcia co ta nieśmiertelna istota nocy tak naprawdę do mnie czuje i napawa mnie to śmiertelnym lękiem.

Przestań tak wszystko analizować, Rayne, powtarzałam sobie. *Masz seksownego chłopaka obściskującego się z tobą w twojej własnej sypialni. Po prostu czerp z tego maksimum przyjemności.*

Ale nie mogę. Nie tym razem. Ponieważ, zaczyna się we mnie rozwijać głęboka czułość wobec tego wampira. A to jest całkiem, cholernie przerażające. W końcu, powtarzał mi tuzin razy, że on nie ma w zwyczaju wchodzić w bliższe stosunki z kimkolwiek. On nawet nie ma dawców, na litość boską. Nigdy nie pragnął towarzysza krwi. Odpowiada mu bycie samemu. Jeśli poddam się temu uczuciu, będę w nim osamotniona. A kiedy już uderzę o dno, to będzie ogromnie bolesne. W rzeczywistości nie jestem pewna czy będę w stanie to przetrwać, podnieść się z takiego zawodu miłosnego.

A więc, na tyle jak jest to okropne, zmusiłam się by się od niego oderwać. Wpatrywał się we mnie tępo przez chwilę, jak gdyby odurzony, potem zmarszczył brwi. - Co się stało? - zapytał głosem pełnym bólu, który rozdzierał moje serce.

- Nic, - odpowiedziałam szybko, zrywając się na nogi. Skrzyżowałam ręce na piersi. - Więc wróćmy do interesów.

- Ale... Cierpienia na jego twarzy nie można było pomylić z niczym innym, poczułam się jak potwór. Jednak, mimo tego on jest wampirem, co więcej jest facetem. A faceci mogą tak reagować, kiedy odmówiono im seksu. Właściwie, jestem gotowa się założyć, że moja osoba obchodzi go tyle co zeszłoroczny śnieg. On chce mnie po prostu zaliczyć. Tak jak każdy inny. A mnie taki obrót spraw nie satysfakcjonuje.

- Mówiłeś, że masz już wyniki badania krwi. Czego się dowiedziałeś?

Westchnął głęboko i podniósł się, przeciągając dłoń po swoich brudnych, blond włosach. Przyjrzał się sobie w lustrze. W przeciwieństwie do tego co przedstawiają w filmach i serialach telewizyjnych, wampiry mają odbicie w lustrze, a jego, jak zdążyłam zauważyć, nie było odbiciem jednego ze szczęśliwych wampirów, lecz nie mogę nic na to poradzić, tak przypuszczam.

Czułam się okropnie, ale powtarzałam sobie, że na dłuższą metę, tak będzie lepiej. W ostateczności, to do niczego nie prowadzi. Nie może się przerodzić w nic innego. Najlepiej zedrzyć opatrunek, przeboleć to i przejść do kolejnego rozdziału.

- Cóż, to osobliwa sprawa, - oznajmił w końcu, najwyraźniej godząc się z faktem, że żadnego więcej bzykanka od tej laski. - Niewątpliwie skażona jakiegoś rodzaju wirusem przenoszonym przez krew, lecz nie jesteśmy całkowicie pewni jaki to wirus. Czymkolwiek to jest, nasi naukowcy wierzą, że jest to ten sam wirus, który dotknął Kristoffa. Oczywiście jest, że wampiry nie umierają tak jak ludzie, lecz w pewien sposób wirus był w stanie osłabić go oraz, odebrać mu jego siły.

- Przy okazji, jak się czuje Kristoff?

- Bez zmian. Nie jest chory. Bynajmniej nie do końca. Po prostu słaby. Bezsilny. To jest najdziwniejsze.

- Biedaczysko.

- W rzeczy samej. On nie jest jedynym. Kilku z najważniejszych przywódców w bractwie zapadło na podobną chorobę, także, ich dawcy są martwi.

-Łał. To jest makabryczne. Czy przypuszczasz, że chrobra jest rozprzestrzeniana przez dawców? Pamiętasz, widzieliśmy dawców Kristoffa w Blood Barze. Czy jest możliwe, aby za tym wszystkim stał Maverick?

-Tak uważam. Właściwie, powiedziałbym, że jest to prawdopodobne, - powiedział Jareth, kiwając głową. - Mam teorię, że w ten sposób Maverick ma nadzieję obalić rządy Magnusa. Poprzez osłabienie jego silnych zwolenników, może osłabić jego panowanie, co dalej prowadzi do zamachu stanu.

- Faktycznie, dokładnie to samo mówi ten facet ze Instytucji Zabójców, Teifert, - powiedziałam mu. - Zasugerował, abyśmy wrócili do Blood Baru i zobaczyli, czy znajdziemy próbkę pierwowzoru tego wirusa. Może mają tam pomieszczenie gdzie to wszystko składują. Może nawet mają tam jakieś antidotum. Wyskoczyłam z krzesła, pragnąc jak najszybciej wyrwać się z tych ciasnych czterech ścian, aby nie zrobić czegoś głupiego, choćby znowu skoczyć na jego wampirze kości. - Powinniśmy już iść. Nie traćmy czasu.

Jareth potrząsnął głową z dezaprobatą. - Ja powinienem iść. Nie my. Ty zostaniesz w domu.

- Co? Nie ma mowy! Nie zostanę w domu.

- To może być niebezpieczne.

- Ale ja jestem Rayne Pogromczyni Wampirów, - powiedziałam, łapiąc

kołek z biurka i podnosząc go triumfalnie do góry.

Jareth zachichotał. - Och, tak. Zapomniałem. Przeróżające.

- Daj spokój, - jęczałam. - Proszę? To jest, tak jakby moje przeznaczenie i takie tam, pamiętasz? Pozwól mi iść. Potrzebuję przygody. Nie mogę tu siedzieć, krzątając się po pokoju.

- W porządku. Ale pod jednym warunkiem, musisz mnie słuchać. Robić to co powiem. Żadnego chojrakowania, - nalegał. - Możesz mieć ze sobą kołek, ale mogę się założyć o moje kły, że nie potrafisz się nawet nim posługiwać.

- Nieprawda. Miałam w ten weekend Trening dla Zabójców. Od teraz jestem mistrzynią władania kołkiem.

- Ah. Imponujące. Jareth uśmiechnął się. - Nie mogę się doczekać by zobaczyć cię w akcji.

- Więc, będziemy się zbierać?

- Hm. Jareth spojrział na zegarek. - Właściwie jest dopiero ósma, Blood Bar będzie otwarty do 2.00, a my chcemy na nich uderzyć bliżej godzin zamknięcia.

- Och, okej. Trochę zawiedziona, odłożyłam kołek z powrotem na biurko. To tyle jeśli chodzi o natychmiastowe odwrócenie uwagi. - Ech, to może po prostu wpadnij po mnie, kiedy będziesz gotowy?

Miejmy nadzieję, że do tego czasu mama będzie już w łóżku. Szczerze wątpię, aby była zadowolona z tego, że wychodzę z domu o 1.30 w dzień szkolny.

- Właściwie, zastanawiałem się czy nie chciałabyś najpierw może czegoś ze mną zrobić, - powiedział, brzmiać nagle nieco zawstydzony.

Spojrzałam na niego, zaskoczona. - Em, co?

- Chodźmy potańczyć.

- Potańczyć? Teraz? Łał. Nie spodziewałam się po nim takiej propozycji. Chociaż, nie wiem czego się spodziewałam. Dreszcz rozkoszy przebiegł wzdłuż moich pleców. Taniec. Z Jarethem. Mmm.

Jareth wzruszył ramionami. - Tak. Czemu by nie?

Ech. Zdaję sobie sprawę, że powinnam odmówić. Kontynuować zrywanie opatrunku. Nie stawiać siebie w pozycji, kiedy obydwójce możemy nadzwyczaj łatwo poddać się emocjom. Taniec jest potężny i niebezpieczny, a jeśli chcę go trzymać na dystans, jest to ostatnia rzecz na którą powinnam się zgodzić.

- Sama nie wiem. Bez konkretnego powodu. Po prostu... *Nie jestem wystarczająco silna by nie rozpuścić się, gdy weźmiesz mnie w ramiona.*

- Pamiętasz o czym rozmawialiśmy w Klubie Kieł zeszłej nocy? O zatraceniu się w muzyce? Poszukiwaniu spokoju w tańcu? - Uśmiechnął się do mnie. - Uważam, iż ktoś potrzebuje odrobinę tego właśnie teraz.

Och. A więc o to mu chodzi. Nieuzasadnione rozczarowanie przepłynęło przeze mnie. Ech. Powinnam była się domyślić. On nie ma sekretnego planu by mnie uwieść. Jest to prosta technika rozweselenia mnie, abym skupiła się bardziej na pracy. Cóż, o wiele lepiej, tak sędzę. Bezpieczniej, przynajmniej. Coś co mogę usprawiedliwić.

Wciąż na mnie patrzył wyczekująco, zrozumiałam, że nie dałam mu jeszcze ustnej odpowiedzi.

- Z przyjemnością, - odpowiedziałam.

Wziął mnie za rękę, pomógł wstać, potem poprowadził w stronę drzwi sypialni, dłonią ocierając się o mój kręgosłup. Ach. Jego dotyk naprawdę powinien być nielegalny. Przyprawiał mnie o chęć pominięcia tańca i przejście od razu do łóżka. Nie żeby to był dobry pomysł. A poza tym, ja tak jakby lubię tę prawie staroświecką rycerskość, którą przedstawiał swoim zachowaniem. Zupełnie niepodobny do chłopców w moim wieku, którzy są zainteresowani jedynie zaliczeniem porąbanej Gotki.

Ponadto, dopiero co ustaliliśmy, że on chce być tylko uprzejmy. Prawdopodobnie współczuje mi, jak też mojemu żalonnemu syndromowi opuszczonego dziecka. Wrr.

Zakomunikowaliśmy mamie, że wychodzimy, wyglądała na tak zadowoloną z faktu, że w końcu opuszczam swoją sypialnię, mogę się założyć, że jeśli powiedzielibyśmy jej, że idziemy palić crack i wykonywać lap dance³⁴, pomachałaby nam na dowidzenia, mówiąc,

- Bawcie się dobrze. Tylko wróćcie przed godziną policyjną.

Wskoczyliśmy do BMW Jaretha i pospieszyliśmy do Klubu Kieł. Podkreślił muzykę super głośno, dokładnie tak jak lubię, odpłynęłam myślami w rozbrzmiewające nucenie Morriseya³⁵. Tak było przyjemnie, wygodnie. Żadnej krepującej rozmowy czy niezręcznej ciszy. Musiał wyczuwać, że podzieliłam się z nim bardziej niż kiedykolwiek, a obecnie nie mam już o czym mówić.

Klub Kieł cały się kołysał, kiedy tam dotarliśmy. Po zapłaceniu bramkarzowi za wstęp, weszliśmy do środka i zostaliśmy spowici ciemnością, oświetloną jedynie epizodycznymi, migającymi światłami, otoczeni mgłą tworzoną przez maszynę do sztucznego dymu. Słysząc już bass, muzyka jest mroczna i urokliwa, już jestem w niebie.

Z początku myślałam, - Niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo! Nie powinno mnie tu być. Z nim. Zakochałam się w nim, coraz głębiej i głębiej, w mężczyźnie, który nie chce by łączyło nas coś więcej niż przyjaźń. Lecz gdy muzyka mnie porywała, moje zastrzeżenia zaczynały topnieć. Jestem tu. Jestem w jego ramionach. Mogę równie dobrze zaakceptować to. Wziąć je takimi jakimi są i rozkoszować się chwilą. Kto wie, kiedy coś tak błogiego znów mi się przytrafi.

Wraz z trwaniem tańca, wszystkie moje problemy wydawały się coraz bardziej trywialne. To jest, co z tego, że mój ojciec nie pokazał się na moich urodzinach? Nie żeby miał w zwyczaju pojawiać się na jakichkolwiek rodzinnych imprezach. Dobrze sobie radziłyśmy bez niego przez cztery lata i będziemy sobie radzić przez następne cztery. I co z tego, że Mick Stevens to

³⁴ lap dance - jest to taniec, w którym kobieta zazwyczaj tańczy na kolanach mężczyzny, ocierając się do niego i wykonując seksowne ruchy.

³⁵ Morrissey - [brytyjski](#) wokalista, lider i autor tekstów zespołu [The Smiths](#).

straszliwy palant ze swoim kretyńskim nastawieniem? Liceum będzie najlepszym okresem jego życia. Niedługo będzie uwiązany przez piątkę dzieci, pracę, która będzie go przyprawiała o wrzody, oraz żonę, która go nie rozumie.

Żadne z tych rzeczy nie mają w ostatecznym rozrachunku większego znaczenia. Tylko rytm. Plemienne dźwięki, które wzbudzały we mnie coś prymitywnego. W tej właśnie chwili nie było przeszłości. Ani przyszłości. Tylko ramiona wampira, które mnie oplatały, jego gorące ciało ściśle przylegające do mojego. Niebo.

Jareth również, wydawał się być zatracony w tańcu. Jego oczy były zamknięte gdy kołysał się ze mną w takt muzyki. Studiowałam jego twarz, kiedy wielokolorowe światła tańczyły po jego twarzy, tworząc plataninę cieni i światła. Znow się zastanawiałam, co on ukrywa. Jaki niepokój, cierpienie kryje się pod tą opanowaną powłoką. Co sprawiło, że jest taki rozgniewany? Co spowodowało, że jest tak podobny do mnie samej?

Ponieważ, on jest jak ja, zdałam sobie z tego sprawę. Ukrywa swoje udreki, utrzymuje w tajemnicy swój ból, dopóki nie jest już w stanie dłużej tego wytrzymać, potem wybucha i zmienia się w nieprzyjemnego, rozgniewanego mężczyznę. Lecz naprawdę nie jest taki. Nie w środku.

Rytm zwalniał, tak też nasz taniec. Oczy Jaretha otworzyły się, szafiry w kształcie migdałów, które praktycznie żarzyły się w ciemności. Wiem cały czas o nich mówię, ale jeszcze nigdy nie widziałam tak pięknych oczu i jestem przekonana, że już nigdy ich nie ujrzę. Wyciąga w moja stronę dłoń, delikatnie odciąga pukiel włosów z mojego spoconego czoła.

- Jak się czujesz? - pyta. A sposób w jaki wypowiada te słowa, powoduje, że zaczynam wierzyć, że w istocie zależy mu na mojej odpowiedzi.

- Lepiej, - odpowiedziałam, uśmiechając się do niego. - Właściwie, znacznie lepiej.

- Czasami dobrze jest z kimś porozmawiać, - stwierdził. - Lecz w innych przypadkach lepiej po prostu zwariować, stracić zmysły. Przytaknęłam, zdumiona, jak myśli jego i moje się równoważą. On rzeczywiście jest facetem idealnym na tak wiele sposobów.

Pieprzyć to. Mogę zarówno przyznać się do tego. Jestem zakochana. I nic nie mogę na to poradzić.

ROZDZIAŁ XXVI

Wtorek, 12 czerwca 22:00.

Zaparkowaliśmy w dole ulicy, przy której znajdował się Blood Bar i weszliśmy do środka oddzielnie. Jareth wszedł przez wejście dla pracowników, a ja od frontu.

- Hej, Shaniqua. – Francis powitał mnie, uśmiechając się do mnie, kiedy się zbliżyłam. – Sądziłem, że więcej cię nie zobaczę.

- Tak łatwo nie można mnie przestraszyć, Frannie – odpowiedziałam z uśmiechem.

- Na szczęście dla mnie, inaczej ominęłyby mnie te wszystkie dowcipne żarty.

- Nie mówiłam ci, że w ciebie wrosłam? Powinieneś zawsze mnie słuchać. Zawsze.

- Hej. Słucham. Do licha dziewczyno, gdybyś powiedziała mi, że mam skoczyć, jedynie zapytałbym się jak wysoko.

Śmialiśmy się przez chwilę. Potem skierowałam się w kierunku bardziej poważnych spraw. – Więc – zniżyłam głos – znalazłeś swoją partnerkę krwi?

Jego uśmiech pogłębił się w zmarszczeniu. – Tak – powiedział, chowając ręce w kieszenie džinsów. – To bardzo dziwne. Najwyraźniej została zainfekowana jakimś strasznym wirusem. Chodzi o to, że jest naprawdę chora. Ledwo może siadać. A co najgorsze, sądzę, że straciła wszystkie swoje wampirze moce. Oczywiście przekonała samą siebie, że gdy jej się poprawi, one wrócą, ale szczerze mówiąc nie jestem pewien.

Łał. Kolejny wampir powiązany z Blood Bar, który dostał wirusa. Zdecydowanie dzieje się coś podejrzanego.

- Nikt nie wydaje się wiedzieć, co z nią nie tak. Najstraszniejsze, że ona nie jest jedyną chorą osobą. Wielu jej kłusujących kolegów także jest chora. Jednego dnia pracują, wysysając krew jakby nie działo się nic złego, a następnego już ich nie ma i zostają zastąpieni jakimiś wampirami, których nigdy wcześniej nie widzieliśmy. Wytropiłem kilka zaginionych wampirów i wszyscy wydawali się mieć tą samą chorobę.

- Rozmawiałeś z kierownictwem?

- Próbowaliśmy, ale odmawiają rozmowy z naszymi przedstawicielami. Mówią, że nic złego się nie dzieje i, że nie chcą, abyśmy naszymi urojeniami siali panikę. – Francis potarł swoją łysinę ręką. – Szczerze, nie wiem, co w tej sytuacji zrobić.

Sama nie jestem pewna, co powinnam zrobić. To wszystko stawało się zbyt jasne, ale nie jestem pewna, komu powinnam ufać. Czy Francis mi pomoże? Przecież jego partnerka krwi została zainfekowana, a on, wydawało się, że ją bardzo kocha. Ale czy wystąpi przeciwko swojemu pracodawcy? Zaryzykuje swoją pracę i życie? I co, jeśli mi nie uwierzy? Ja mogę być w stanie odejść, ale

Jareth wciąż jest w środku.

Przynajmniej zaczęłam rozumieć, co się dzieje. Kąsacze widocznie nieświadomie otrzymali wirusa. Potem, nie zdając sobie z tego sprawy, przekazali go do dawców, a oni do swoich pracodawców. Prawdziwymi celami są oczywiście najwyżej postawione wampiry w kręgu Magnusa. Jak Kristoff. Ludzie, którzy dbają o to, aby w bractwie wszystko działało. Mamy niesamowite szczęście, zdałam sobie sprawę, że Jareth otrzymuje swoją krew wysyłkową, a nie ma swoich dawców. W innym przypadku, jestem pewna, że on także byłby celem.

Podjęłam decyzję, postanawiając, że zaufam Francisowi. W końcu, sam osobiście był narażony na ten podły spisek. I ludzie, którzy chorują są jego przyjaciółmi i współpracownikami.

- Okej, Franie, posłuchaj. Powiem ci, o co chodzi. W rzeczywistości, nie jestem twoim typowym stałym klientem Blood Baru. Właściwie zostałam tutaj przysłana, pod przykrywką. – Umilkłam, zanim właściwie wspomniałam o tym, kto mnie przysłał. Wieść, że jestem Zabójczynią Wampirów prawdopodobnie powinna pozostać nieujawniona.

Jego oczy rozszerzyły się. – Pod przykrywką

- Wiesz, że Bractwo Krwi formalnie było pod przywództwem Lucifenta, a teraz jest pod przywództwem Magnusa?

- Oczywiście – Francis oznajmił. – Wszyscy wiedzą o pakcie. Moja partnerka krwi znajdowała się na liście od lat, by do nich dołączyć. Próbowałam jej powiedzieć, że oni nie wybierają ludzi takich jak my, ale ona nie przestała mieć nadziei.

Uhh. Wampirza segregacja? Czy pakt Magnusa rzeczywiście jest elitarny? Muszę z nim o tym porozmawiać, kiedy to wszystko się skończy. Zostawianie ludzi na zewnątrz jest takie nie fajne.

- Nasz szef, Maverick, facet, który jest właścicielem Blood Baru, jest członkiem – Francis dodał. – W rzeczywistości, z tego co mówił, jest następnym w kolejce do tronu czy coś. – Wampiry chichot. – Ten facet jest takim aroganckim palantem. Kto wie czy to prawda czy nie.

- Francis, uważnie mnie posłuchaj – wtrąciłam. – Magnus, Mistrz Bractwa Krwi, wierzy, że Maverick może inscenizować przejęcie. Chce być za niego odpowiedzialny. A ponieważ nie ma wystarczająco dużo wampirzej mocy żeby rozpocząć wojnę wręcz, wierzymy, że zamiast tego stworzył pewien rodzaj wirusa. Wirus jest wstrzykiwany dawcom wysoko postawionych członków w bractwie, a następnie dawcy przekazują go swoim wampirom. Wszyscy lojalni względem Magnusa stają się chorzy i słabi. Może sam Magnus ma się taki stać. Wtedy wkracza Maverick i przejmuje kontrolę.

Francis gapił się na mnie. – To wydaje się być trochę skomplikowane.

- Ale czy tego nie widzisz? To może zadziałać. Właściwie to już działa. Twoi przyjaciele nie są jedynymi, którzy są chorzy. Kilku wielkich w pakcie również.

- Ale dlaczego moi współpracownicy zostali zainfekowani? Nie są nawet członkami Bractwa Krwi.

- Są niewinnymi, wykorzystanymi przez Mavericka dla osiągnięcia jego własnych korzyści – powiedziałam. – Prawdopodobnie zainfekował ich jakoś, by przekazali dawcę wirusa. – Przygryzłam moją dolną wargę, myśląc. – Zastanawiam się tylko, jak zainfekowali kęsających. Czy ostatnio coś się zmieniło, Francis?

Wzruszył ramionami. – Nie sędzę.

- Pomyśl. Coś zmieniło się w rutynie? Jakaś nowa polityka czy postępowanie?

Mogłam zobaczyć jak żarówka z pomysłem zaświeciła się nad jego głową. – Wstrzykiwanie witamin – wymamrotał.

- Co?

- Kilka tygodni temu niektórym kęsającym, w tym także Danie, powiedziano, że zaczną dostawać cotygodniowy zastrzyk witamin. By utrzymać siłę. Pomyśleliśmy, że jest to trochę dziwne. Poza tym, wampiry przecież zazwyczaj nie chorują. – Francis ścisnął swoje duże dłonie w pięści. – Drań – warknął. – Zainfekował ją! Dlaczego powinienem tam iść i po prostu go zabić. Tutaj, teraz.

Potrząsnęłam głową. – Zły pomysł, Frannie. Możesz po prostu zostać pokonany przez innych. I w tej chwili nie wiemy, komu możemy ufać. Niektórzy pracodawcy muszą także w tym siedzieć, inaczej to by tak łatwo nie zostało rozpoczęte.

- Racja. Oczywiście, masz rację. – Westchnął. – Więc, co możemy zrobić? Chcę pomóc w każdy sposób, w jaki tylko mogę.

- Okej, dobrze – powiedziałam, odczuwając ulgę, że mam go na pokładzie. – Pewien wampir, który udaje pracodawcę, ze mną pracuje. On już jest w środku – wyjaśniłam. – Czy możesz po prostu pomóc nam się dostać do obszarów podlegających restrykcji w barze? Musimy się dowiedzieć, gdzie trzymają wirusa, abyśmy mogli zabrać próbkę do laboratorium na badania. Nasi naukowcy wierzą, że jeśli będą mieli fiołkę tej rzeczy, będą mogli stworzyć antidotum.

- I jeśli stworzą antidotum, podzielią się nim z nami? – Francis zapytał. – Z tymi, którzy nie są członkami?

- Oczywiście – powiedziałam, mając nadzieję, że jest to prawda. Cóż, zadbam o to. Żadnej dyskryminacji wampirów. – Będzie wystarczająco dużo szczepionki dla każdego, kto będzie jej potrzebował.

- Jesteś dobrą osobą, wiesz o tym? – Francis zapytał. – Jestem szczęśliwy, że pierwszego dnia wpuściłem cię do środka.

- Jakbyś mógł mi się oprzeć. – Uśmiechnęłam się. – Teraz powiedz mi, co twoim zdaniem powinniśmy zrobić.

ROZDZIAŁ XXVII

Wtorek, 12 czerwca 21:00 (CIAĞ DALCZY)

Nie Taki Znowu Świetny Wirusowy Skok

Francis udowodnił, iż jest najlepszym łącznikiem. Wątpię abyśmy doszli tak daleko bez niego. Najpierw, wysłał mnie do środka, a ja poprosiłam aby to Jareth mnie kasał. Teraz ja i Jareth jesteśmy w jednym pokoju, czekamy. Francis pojawia się chwilę później, z ubraniami w rękę.

- Tak naprawdę Maverick jest właścicielem całego tego bloku, wyjaśnił. – Więc, pod tym budynkiem znajduje się ogromna, rozwalona piwnica. Większość pomieszczeń jest pod ścisłą ochroną, ale widziałem pracowników, którzy byli ubrani w to. Wyciągnął ubrania. Białe ubrania ochronne, w komplecie z chirurgicznymi maskami.

- Super. Skąd je wzięłeś? - zapytałam.

Zaśmiał się. - Ja, ech, pożyczałem je od pewnych pracowników, pomyślałem, że mogą potrzebować krótkiej drzemki. Więc lepiej się pospieszcie, zanim się obudzą i połapią jak się rozwiązać, i wydostać z bieliźniarki.

- Łał, nieźle, Franiu. - Trzymałam jeden ze strojów. - Teraz uda nam się wpasować. Wielkie dzięki.

- Wszystko, by pomóc Danie - odparł z nieśmiałym wzruszeniem ramion. Ale mogę powiedzieć, że był zadowolony z komplementu. - Daj znać jeśli będę mógł coś jeszcze dla ciebie zrobić.

- Nie. To w zupełności wystarczy - powiedział Jareth ściągając koszulkę przez głowę. - Lepiej wracaj do drzwi, zanim ktoś zrobi się podejrzliwy. Ja i Raynie zajmiemy się tym od tej chwili.

- Dobrze - odparł. - Schody prowadzące do piwnicy znajdują się na samym końcu korytarza. Pracownicy byli na tyle uprzejmi, że zostawili swoje karty magnetyczne w kieszeniach swoich fartuchów. - Uśmiechnął się szeroko.

- Powodzenia.

Wyszedł z pokoju, a my szamotaliśmy się by wdziać nasze fartuchy i maski ochronne. Jak tylko się przebraliśmy, kiwnęliśmy twierdząco na siebie. To jest to.

Odnaleźliśmy klatkę schodową bez większych problemów, przesunęliśmy kartami po panelu wejściowym, następnie skierowaliśmy się na dół. Francis nie żartował. Podziemia były ogromne, pełne wietrznych korytarzy i zamkniętych drzwi. Przyćmione, fluorescencyjne światła i niski sufit nie powodował, że wyglądały bardziej przyjaźnie.

Sprawdziliśmy kilka par drzwi naszymi kartami magnetycznymi, z początku żadne nie wydawały się pasować. Lecz jest tam tak wiele par drzwi, domyślałam się, że potrwa chwilę zanim znajdziemy te odpowiednie. Na

szczęście nikt nas nie złapie losowo wypróbujących zamki. Mogłoby wyglądać podejrzenie.

Ale szczęście jest z nami. Jareth wskazał na pracownika ubranego tak jak my, wychodzącego przez drzwi na samym końcu korytarza. Przytaknęłam. Wspólnie, szliśmy wzdłuż korytarza tak naturalnie jak tylko mogliśmy, utrzymując normalne tempo, póki nie dotarliśmy do drzwi.

Tym razem, karty magnetyczne zadziałały, a drzwi zahały się otwierając się bezszelestnie.

Weszliśmy do pokoju, szczeka mi opadła z zaskoczenia. To miejsce przypominało najprawdziwsze laboratorium, z palnikami Bunsena, kipiącymi próbkami, całym sprzętem. Cokolwiek Maverick zaplanował, była to operacja na pełną skalę. Ma paru wampirzych pracowników na tyłach, ubranych jak my w maski i stroje ochronne, mieszających jakiegoś rodzaju wielokolorowe proszki. Odwrócili się, potwierdzili, że możemy się tam znajdować, potem wrócili do swojej pracy. Fju. Nasz kamuflaż działa. Dzięki, Francis.

Jareth kiwnął na mnie, wskazując na lewą ścianę, zajętą przez największą lodówkę, jaką kiedykolwiek widziałam. Zacisnął swoją dłoń wokół klamki i pociągnął otwierając ją. Biały kłębiasty, mroźny dym wydostał się z niej.

Wewnątrz znajdowały się szeregami nad kolejnymi szeregami maleńkich medycznych buteleczek. Podobnych do tych, w które wciska się strzykawkę. Każda butelka była oznaczona literą „M” co zapewne ma oznaczać Maverick. Albo Morderstwo, zaMęt. Lub do licha, równie dobrze może oznaczać Myszki Mickey z tego co wiem. Ale czego ja się spodziewałam? Fiolki z etykietą ostrzegawczą? *Nie spożywać tego produktu jeśli jesteś wampirem lub też człowiekiem, który pozwala wampirom na sobie żerować.*

- Weźmy dwie fiolki - zasugerował Jareth przyciszonym głosem. - Przyniesiemy je do naszego laboratorium do poddania testom. By sprawdzić czy odpowiadają temu czym zostali zainfekowani dawcy.

Przytaknęłam i sięgnęłam po jedną z fiolek.

- Czekaj! - ostrzegł mnie Jareth, ale spóźnił się. Nagle w pokoju eksplodowały wycia syren i wielokolorowe jaskrawe światła.

Och. Nie jest dobrze.

- Cholera! - zawył Jareth. - Musiałaś włączyć przez przypadek alarm.

Rozglądał się nieprzytomnie po pokoju. Dwóch pracowników z tyłu przypatrywało się nam. Nie widziałam ich wyrazów twarzy z pod tych masek, ale wydają mi się, że nie są już tak przyjazne i niezainteresowane.

- Co robimy? - wyszczałam, moje serce waliło jak szalone. Nie wspominali o tym w Zabójca 101.

Jareth popchnął mnie do przodu. - Biegnij! - krzyknął. - I nie zatrzymuj się póki nie będziesz wolna i daleko od tego miejsca. Złapał dwie fiolki i wcisnął je mi do ręki. - Zanieś je bezpośrednio do Magnusa. Nie zatrzymuj się, cokolwiek by się nie działo.

- Ale co z tobą? - krzyknęłam, zdając sobie sprawę, że planuje zachować

się bohatersko wobec mnie i nie byłam pewna czy pragnę by to robił. Co jeśli mu się coś stanie? Zostanie złapany? Nawet zabity?

Jareth spojrzał na dwóch pracowników, którzy maszerowali w naszą stronę.

- Odwróć ich uwagę. Odciągnę ich od ciebie. Pospiesz się!

- Ale co jeśli oni...

- Na piekielną otchłań, Rayne, choć raz w swoim życiu zrób coś bez wszczynania kłótni!

I tak też zrobiłam. Popędziłam wzdłuż korytarza, klucząc między labiryntami przejść, próbując przypomnieć sobie, które prowadzi do schodów. Wokół mnie światła wciąż się żarzyły, syreny alarmowe wciąż wyły. Mam nadzieję, że z Jarethem wszystko dobrze. Co oni mu zrobią jeśli go schwytają? Co jeśli wstrzykną mu wirusa? Co jeśli się rozchoruje? To wszystko będzie z mojej winy, ja włączyłam alarm. Nagle wpadłam na solidną ścianę. Solidną ścianę mięsa, aby być bardziej dokładną. Spojrzałam w górę, połykając z trudnością, gdy moje oczy skupiły się na mężczyźnie stojącym przede mną. Rozpoznałabym tą twarz wszędzie. Te hipnotyzujące, lodowate oczy. To mordercze spojrzenie.

Maverick.

- Em, Ja, cóż, pracuję, Em zgubiłam ... - Panika skutecznie okradła mnie z umiejętności logicznego, spójnego formułowania zdań. Nie, żebym przez sekundę sądziła, że jeśli niespodziewanie zacznę mówić tak elokwentnie jak Bono, miałabym większą szansę na ujście z życiem.

Ponieważ zostałam przyłapana. Przez wielkiego złego gościa we własnej osobie.

Ale zaraz! Jestem Pogromczynią wampirów. Mogę go zabić, czyż nie? Sięgnęłam za siebie i szybko wyciągnęłam swój kołek. Zwyczajny, tępy kawałek drewna nagle pojawił się w płomiennym świetle gdy wymachiwałam nim w powietrzu, dokładnie tak jak miało miejsce na sali gimnastycznej w szkole. Już się do tego palę!

- Nie podchodź bliżej, powiedziałam możliwie najgroźniejszym tonem - trzymając kołek jak miecz, gotowa by kołysać się i dźgać.

Taak, kotku! Kto się teraz boi!?

ROZDZIAŁ XXVIII

Wtorek, 12 czerwca 22:30

Maverick jest podły.

Smutne, ale mój taniec zwycięstwa był krótkotrwały. Głównie dlatego, że Maverick odmówił rozglądania się ze strachem i zmartwieniem na widok kata z kołkiem. A tym bardziej kiedy zaczął się śmiać, a nie drzeć po same buty. Cholera, co może zrobić dziewczyna – Zabójca żeby zyskać tutaj trochę szacunku?

- Ugh, wiesz, zabije cię. - Dodałam przypuszczając, że nie dostał wiadomości. Może nie zrozumiał. Kiedy się ujawniłam, powinien uciekać. - Jestem Rayne, Zabójca Wampirów.

Teraz, ku mojej irytacji, jego śmiech przeszedł od małego chichotania do dużego, skręcającego brzuch, śmiechu. Podniósł rękę do góry i nagle kołek odlatuje z mojej ręki, na prawo, do jego. Złapał go z łatwością i zaczął wykonywać te kacie rzeczy i stał się tylko kolejnym kawałkiem w połowie wyrzeźbionego drewna. Rzucił go przez ramię, a on upadł na ziemię za nim.

Świetnie. Dobra, tyle co do tego pomysłu. Co teraz?

Mówili, że kiedy jesteś w sytuacji tego rodzaju twoje ciało przygotowuje się do dwóch rzeczy: walki albo ucieczki. Cóż, bez mojego magicznego kołka, uważam, że będę dość żalonym walczącym więc wybieram opcję B i zwiewam.

Pech chciał, że Maverick musiał wezwać dodatkowych strażników wyglądających jak Vin Diesel podczas gdy ja bezużytecznie wymachiwałam kołkiem wokoło, więc kiedy się odwróciłam, wpadłam prosto na nich. Złapali mnie i nieśli, kopiącą i krzyczącą w dół korytarza, do małego pozbawionego okien pokoju, za to z pajęczyną i kajdanami. Wyglądało to jak średniowieczne lochy i wy goci pokochalibyście je. Do licha, sama mogłabym, je pokochać, gdybym nie była prawie pewna, że ten pokój stanie się komnatą mojej śmierci.

Zastanawiam się czy Jareth z tego wyszedł. Może nie żyje. A może był w stanie wezwać u bractwa pomoc.

Maverick patrzył jak jego ludzie popychają mnie na drewniane krzesło i łańcuchami przypinają do ściany. Nie są delikatni więc kajdanki szczypały mi nadgarstki. Nie żebym się teraz jakoś bardzo przejmowała siniakami. Tak długo jak moje serce bije jestem dalej w grze.

- Nigdy się z tego nie wymigasz. - Rzuciłam, głównie dlatego, że to jest to co zawsze słyszysz od ludzi w filmach kiedy są w niemożliwych sytuacjach, jak tak. Z tyłu moich myśli, oczywiście rozważałam, że z pewnością się z tego wymiga. Z tego wszystkiego. W prawdziwym życiu zli goście żyją po wszystkim szczęśliwie. Jeśli mi nie wierzycie popatrzcie na mojego tatę.

- I z czego, proszę powiedz, według ciebie się nie wymigam? - Zapytał Maverick krzyżując ręce na piersi. Był ubrany w czarne skórzane spodnie,

kamizelkę z winylu i jedwabną pelerynę. Totalnie „nie” Glamur pozwólcie dodać.

- Z zatrucia ludzi Magnusa twoim głupim, krwiopochodnym wirusem.- Powiedziałam. - Jesteśmy całkowicie nad tobą i wiemy co robisz. I zamierzamy cię powstrzymać. Może nie koniecznie ja, ale jestem jedną z wielu.

- Widzę.- Powiedział Maverick, gładząc kciukiem i palcem wskazującym kocią bródkę. - Znasz, przypadkiem, Rachel i Charity?

Na początku nie wie działam o kim mówi, następnie coś mi się przypomniało. - Dawczyni Magnusa? - Strach zatrzymał moje serce kiedy czekałam co zaraz powie.

Maverick uśmiechnął się tym swoim stereotypowym, złym uśmiechem łotra. - Tak. Dawczyni Magnusa. Urocze dziewczyny. Są naszymi gośćmi dzisiaj w Blood Barze.

- Dlaczego miałyby przychodzić do Blood Baru? – zapytałam, starając się dopasować ostatni element układanki. Jak te wszystkie dawczynie, które są gryzione codziennie, przychodzą do baru ze swojej nie przymuszonej woli? Dlaczego muszą być wysysane?

- Proste. Ponieważ są głupcami, pragnącymi zostać wampirem, przynajmniej większość. - Maverick wytłumaczył - Zapominają o zaproszeniach na towarzyszy krwi w bractwie. Myślą, że przychodząc tutaj spełnią w końcu swoje marzenie. O zamianie w wampira.

Ah. Dość mądre, choć oczywiście maniakalnie złe.

- A ty je zamiast tego zatruwasz. A później odsyłasz, żeby otruły swoje wampiry. Ty zły skurwysynie.

- Moja droga powinnaś zachować te urocze komplementy. - Powiedział Maverick z uśmiechem. - Ale tak, dawcy, włączając Rachel i Charity, zostali całkowicie otruci. I tak szybko jak Magnus zanurzy się w swoich nocnych posiłkach, będzie też zatrut. W ciągu kilku dni straci całą swoją moc, w takim stanie nie będzie mógł prowadzić bractwa.

- Ale dlaczego? Co masz przeciwko Magnusowi?

Maverick wzruszył ramionami. - Tak na prawdę nic. Z wyjątkiem tego, że ma moją pracę.

- Gówno prawda. To jego praca. Jest pierwszym potomkiem Lucifienta.

- Pewnie, to jest kłamstwo jakie wszędzie rozpowiada. - Powiedział Mavedrick ściskając dłonie w czarnych rękawiczkach w pięści. - Ale to nie prawda. Ja byłem pierwszym Lucifienta. Ale wyparł się mnie w XIX wieku z powodu drobnych nieprzyjemności.

Nawet nie mogłam sobie wyobrazić o jakich nieprzyjemnościach mówi, albo jak niedojrzałe to było. Ale teraz łapie dlaczego Maverick jest taki cięty na Magnusa.

- Więc jeśli chcesz się zemścić, dlaczego po prostu nie zaatakujesz Magnusa osobiście? Ta cała sprawa z wirusem z boku nie jest jakoś bardzo wyszukana, nie sądzisz?

- Musiałem wymyślić coś, co osłabiłoby wszystkie siły Magnusa, a nie tylko jego. Jeśli po prostu bym go zabił jakiś inny irytujący lider napadłby na to miejsce. Jak ten trochę płacziwy kretyn Jareth czy coś.

Jareth. Nawet samo jego imię poruszyło we mnie jakąś nadzieję. Jeśli wyszedłby stąd żywy, mógłby pójść po pomoc. Zwołać armię i przyjść żeby mnie uratować. Mogłabym żyć, a porażkę w zabijaniu zostawić na inny dzień.

- Tym o to sposobem powoli wyniszczałem wszystkich powiązanych z nim od wewnątrz, zanim któryś z tych idiotów zdążył się domyślić co w nich uderza. Bractwo Krwi będzie mieć czerwony alarm, a ja wstąpię tam w celu przedstawienia im lepszej przyszłości.

- I wtedy ja się cię zabije. - Powiedziałam próbując utrzymać odważną postawę.

Pokręcił głową. - Nie. Nie zrobisz tego, ponieważ będziesz martwa.

Zanim do końca zdałam sobie sprawę co się stanie, był na mnie, pokonując pokój w nanosekundach, szybciej niż mogłam mrugnąć. Jest blisko, jego ciało naciska na mnie, a jego kwaśny oddech marszczy mi nos. (Może ta plotka z nieświeżym oddechem u wampirów jako znak rozpoznawczy jest prawdziwa). Przechylił mi głowę eksponując moją szyję i pochylił się, a jego kły przekuły moją wrażliwą skórę.

Zapłakałam, kiedy ból jak błyskawica rozszedł się po moich żyłach paląc je ogniem choć były nienaruszone. Nigdy czegoś takiego nie czułam. Zaciśnęłam zęby i próbowałam przypomnieć sobie jak to było jak Jareth mnie ugryzł - słodycz, ekstaza - ale jedyne co mogłam teraz czuć to przerażające gorąco, jakby wszystko w moim ciele się gotowało. Westchnęłam ciężko próbując całą siłą nie płakać. Nie chce żeby zobaczył, że wygrał. Nawet jeśli jestem całkowicie pewna, że on już wie.

Ostatecznie to nie trwało tak długo. Wyciągnął ze mnie swoje kły i mogłam poczuć jak gorąca krew spływa po mojej szyi. Krew tryskała, ale moje ręce są związane więc nie mogłam ich przycisnąć aby to zatamować. Przez chwilę zastanawiałam się czy wykrwawię się na śmierć.

Maverick oblizał swoje zabarwione na czerwono usta. - Zawsze zastanawiałem się jak smakuje Zabójca. O wiele bardziej słodko niż oczekiwałem. - Wyciągnął fiolkę z kieszeni i otworzył śrubą wieczko pipety. Wycisnął niewielką kroplę płynu kropłomierzem do fiolki, po czym z powrotem podszedł do mnie.

Kiedy zdałam sobie sprawę co on robi, próbowałam przekręcić głowę, spróbować uczynić moją szyję trudniejszą do dostania. Ale bądźmy szczerzy, nie miałam na tyle luzu. Udało mu się wylać zawartość zakraplacza do mojej otwartej rany na szyi.

- Gotowe. - Powiedział cofając się. - Teraz to nie było takie trudne prawda?

- Co zrobiłeś? - zapytałam przez zaciśnięte zęby.

-Hm, jak na Zabójcę nie jesteś zbyt bystra. - skomentował.- Zostałaś zarażona wirusem, oczywiście. W ciągu trzech dni, umrzesz. - Poklepał mnie po

ramieniu. - I nie, nie ma żadnego magicznego antidotum jak zawsze widzimy w filmach.

Nagle zrobiło mi się zimno, moje serce waliło w mojej klatce piersiowej jakby w rzeczywistości miało zamiar ją pożreć. O mój Boże. Umieram. W ciągu trzech dni będę martwa. Nigdy nie urządzę osiemnastki. Nigdy nie ukończę liceum. Nigdy już nie zobaczę mojej mamy, siostry i Spider. Nigdy już nie zobaczę Jaretha.

- Ale nie przejmuj się, kochanie. - Powiedział Maverik. - Nie zamierzam cię tu trzymać przez twoje ostatnie dni. Będiesz wolna i będziesz mogła odejść. - Skinął na dwóch strażników stojących przy drzwiach wyjściowych. - Straże, wypuście ją. - Powiedział. - I odeskortujcie na zewnątrz.

Cóż, w ostateczności, to jest coś. Chyba. Mogę się pożegnać. Przytulić moją mamę i siostrę jeszcze raz. Zastanawiam się czy moja śmierć będzie wystarczającą motywacją dla taty żeby przyjechać z wizytą. Myślę, że jeśli nie konfliktowało by się to z meczami koszykówki Bratty Stepchild, mogłaby mieć szansę.

Łzy napłynęły nową falą, ale przygryzłam mocniej dolną wargę, aby je odgonić. Muszę być silna. Niech myśli, że jestem nieustraszona. Nie dam mu satysfakcji z oglądania mojej słabości.

Strażnicy uwolnili moje ramię z łańcuchów i z wdzięcznością wstałam z krzesła. Maverick wciąż maniakalnie wpatrywał się we mnie, tak bardzo z siebie zadowolony.

- Minują mnie na Mistrza Bractwa. - Zatriumfował. - Kiedy dowiedzą się, że jestem jedynym który uśmiercił Zabójcę.

Patrzyłam na niego, nagle wiedząc dokładnie co muszę zrobić. On mnie docenił. Docenił kim jestem. Nie jestem tylko pochlipującą dziewczynka, która uda się w noc, aby zaliżać swoje rany. Jestem Zabójcą. Jedyną wybraną na pokolenie, która ma zabijać złe wampiry.

Mam misję do spełnienia. I teraz jest czas żeby ją wypełnić.

Zamknęłam na chwilę oczy, szukając siły której potrzebowałam. Koncentrując się tak jak Teifert powiedział, że mogę. Próbując być Zen i wszystko takie.

A wtedy, znalazłam to. Coś leżąc niepewnie, głęboko w środku mnie. Całkiem jak wielka kula światła, rozrywająca wiążące ją łańcuchy i pragnąca by ją użyć. Zacisnęłam oczy i nagle eksplodowałam energią i mocą.

Otworzyłam oczy. Jestem Zabójcą. A to mój ryk.

Szybkim kopnięciem odepchnęłam ode mnie jednego ze strażników. Innego kopnęłam w tyłek, a następnie w pachwinę, kiedy miotał się do tyłu. Uderzałam i kopałam tak mocno i tak szybko, że nie byłam pewna gdzie się kończy moje ciało, a zaczyna cel. To tak jakbym była jednym z tych superbohaterów na autopilocie.

I pozwólcie mi powiedzieć, to wymiata.

Mając załatwionych strażników, odwróciłam się do Mavericka. Stał tam,

wsparty na ścianie, wyglądając na dużo mniej zadowolonego niż wcześniej. - Nie możesz mnie zabić. - Powiedział, brzmiąc na trochę zachrypniętego. - Nie masz swojego kołka.

- Kołek, pacholek - Powiedziałam, nagle sobie o czymś przypominając. - Nigdy nie widziałeś takiego filmu, *Dumbo*?

Patrzył na mnie jakbym miała dwie głowy - *Dumbo*? - zapytał.

Zaśmiałam się, nagle czując, że mam całkowitą kontrolę nad sytuacją. - Tak. - Powiedziałam. - *Dumbo* jest latającym słoniem. Ale istotną rzeczą o *Dumbo* jest to, że on tylko dlatego potrafił latać, że miał jakieś głupie, magiczne pióro w trąbie. Ale okazuję się. - Powiedziałam, okrążając wyciągnięte ręce *Mavericka*. - Nie potrzebował tego pióra. Mógł latać cały czas.

- A powodem tak czarującej bajki *Disneya* jest....

- Nie łapiesz, *Maverick*? - Przerwałam. - Ja jestem *Dumbo*. Cóż, z wyjątkiem dużych uszu. I trochę latania. Okej, może zły przykład. Ale chodzi tu oto, że nie potrzebuje specjalnego kołka, aby cię zabić. Moc jest we mnie, nie w kawałku drewna.

I zanim *Maverick* mógł odpowiedzieć, złapałam krzesło, złamałam jego nogę i wbiłam mu kawałek drewna w jego złe serce. Natychmiast eksplodował w stertę kurzu.

Whoo-ooo. Skarbie jestem ZABÓJCAAAA!!

Zastanawiałam się nad zabiciem strażników, ale wywnioskowałam, że mogli być źli z przymusu, a teraz kiedy ich przywódca jest kupką popiołu mogą się zmienić i stać się przykładnymi wampirzymi obywatelami.

Ważną rzeczą jest to, że wykonałam robotę. Zabiłam *Mavericka*. Wypełniłam moje przeznaczenie. Ocaliłam dzień!

Jej, ja.

Ale moja radość opadała, kiedy zdałam sobie sprawę, że ocalając *Bractwo Krwi* straciłam siebie. Wzięłam kołek i położyłam go na kolanach, łkając niekontrolowanie.

Umrę. W ciągu trzech dni przestanę istnieć.

To totalnie pogryzione.

ROZDZIAŁ XXIX

Wtorek, 12 czerwca 23:00

Kły za Wspomnienia

- Rayne! Wszystko w porządku?

Spojrzałam w górę, próbując skupić się, pomimo moich łez. Jareth i jakiś inny mężczyzna wbiegli do pokoju. Jareth otoczył mnie ramionami i przytulił tak mocno, że praktycznie straciłam oddech.

- Rayne – wymamrotał. – Nic ci nie jest, wszystko w porządku. Tak bardzo się martwiłem! – Odgarnął moje włosy i delikatnie pocałował mnie w policzek. – Mam wsparcie. Przybyłem, aby cię uratować.

- Głupiutki wampirku – powiedziałam, śmiejąc się przez łzy. – Jestem Zabójczynią, pamiętasz? Mogę sama się ocalić. Cóż, w pewien sposób. Ale możemy porozmawiać o tym później. – Teraz nie jest dobry moment, by mówić mu o mojej szybko zbliżającej się dacie śmierci. Wciąż mamy wiele do zrobienia.

Mogłam wyczuć jego uśmiech przy moim policzku. Gdyby tylko wiedział. – Racja. Oczywiście. Więc w końcu zorientowałaś się, jak władać swoim magicznym kołkiem?

- Właściwie, w końcu nauczyłam się, że kołek nie ma żadnej władzy. Jeśli chodzi o wampiry, jakikolwiek kawałek drewna się nadaje.

Jareth odsunął się, spoglądając na moją krwawiącą szyję. Jestem pewna, że teraz wyglądam krucho i nieprzyjemnie. – Zostałaś ugryziona! – wykrzyknął, sięgając, aby dotknąć ranę. Powstrzymałam go, zanim mógł to zrobić. Ostatnią rzeczą, jaką potrzebowałam to zainfekowanie go.

- Jest w porządku – skłamałam. – Nie boli.

- Dobrze sobie poradziłaś, Rayne – mężczyzna, który wszedł z Jarethem powiedział. Spojrzałam w górę w zaskoczeniu. Zapomniałam o jego obecności. – Teifert będzie zadowolony.

Moje oczy rozszerzyły się, kiedy rozpoznałam tego gościa.

David?

Chłopak mamy?

- Ty... ale ty...

David roześmiał się. – Tak, to ja, Rayne.

- Ale jak...? Kto...?

- Pracuję dla Instytucji Zabójców – wyjaśnił. Wyciągnął wyglądający na oficjalny znaczek Instytucji Zabójców, aby potwierdzić swoje słowa. – Jako twój strażnik.

- Strażnik? Mam strażnika?

- Co, sądziłaś, że pozwolimy ci w samotności dążyć w tym świecie do swojego pierwszego zabójstwa?

- Ale dlaczego mi nie powiedziałeś? Myślałam, że jesteś wampirem!

David roześmiał się. – To dlatego próbowałam nakarmić mnie czosnkiem i polałam wodą święconą, kiedy przyszedłem na obiad?

Jareth podniósł brew. – Co zrobiłaś?

Mogłam poczuć, że moja twarz staje się *bardzo* czerwona. – Cóż, nie wiedziałam, że jest moim walniętym strażnikiem. Sądziłam, że jest po prostu jakimś złym wampirem, którego mama poznała w sekcji mrożonek.

David przesunął nogami. – Skoro o tym mowa, Rayne – powiedział. – Muszę przyznać, że kazano mi się zbliżyć do twojej rodziny. Poobserwować cię i sprawdzić jak sobie radzisz. Twoje pierwsze zabójstwo jest testem. Więc ostrożnie obserwowaliśmy. W każdym razie, zorientowałem się, że umawianie się z twoją mamą powinno zbliżyć mnie do twojego domu, bym miał lepszy wgląd w twoje życie domowe.

- Robienie takich rzeczy jest świńskie – przerwałam, wcale nie będąc z tego szczęśliwa. On może nie być wampirem, ale znajdę inny sposób, aby się go pozbyć, jeśli kręcił się wokół mojej mamy tylko po to, by się do mnie zbliżyć. – Mama naprawdę cię lubi. Czy ty ją wykorzystujesz?

- Hej! Poczekaj! – David uniósł swoje ręce do góry. – Wystuchaj mnie. Jak powiedziałem, tak to się zaczęło. Ale wtedy właściwie poznałem twoją mamę. I ona jest... wspaniała.

- Ja już wiem, że ona jest wspaniała. Jest moją mamą. – Zmarszczyłam brwi.

David westchnął. – Posłuchaj. Próbuje powiedzieć, że bardzo lubię twoją mamę. I teraz, kiedy zadanie się skończyło, chciałbym mieć możliwość dalszego spotkania się z nią. Jeśli się na to zgadzasz.

Podniosłam wzrok, wciąż nie będąc dostatecznie pewna. – Cóż, zobaczymy – powiedziałam. – Może. Jeśli ona wciąż cię chce.

- Dzięki – odpowiedział. – Wezmę to, co mogę. Nie martw się – dodał. – Udowodnię ci, że jestem godnym zalotnikiem.

Jego słowa sprowadziły mnie do rzeczywistości i do faktu, że nie zobaczę jak potoczy się ten związek. Ponieważ będę martwa. Martwa od dawna i pogrzebana, robaki będą wypelzały z moich oczodołów.

Odwróciłam się do Jaretha. Gapił się na mnie z z troskaniem. Chciałabym być z nim sam na sam. Musze powiedzieć mu o moim zbliżającym się nieszczęściu. Pozwolić mu się trzymać, kiedy będę płakać w jego ramionach.

Wtedy sobie przypomniałam. – Magnus! – wykrzyknęłam. – Musimy ostrzec Magnusa!

- Ostrzec go?

- Rachel i Charity są zakażone! Jeśli wypije ich krew, straci swoje moce, tak jak inni.

Jareth wyciągnął swój telefon i wybrał numer Magnusa. Po krótkiej przerwie powitał swego szefa i powiedział mu, co się stało, ostrzegając, by nie pił od swoich dawców.

Rozłączył się po pożegnaniu. – Zdażyłem na czas – powiedział. – Rachel i Charity właśnie przyjechały, ale jeszcze od nich nie pił.

Wypuściłam oddech, który nie miałam świadomości, że wstrzymuję. – Dzięki Bogu.

- Okej, zabierajmy się stąd, pronto! Zanim sługusy Magnusa zobaczą, co my tutaj zrobiliśmy. – Jareth wstał na nogi. Odwrócił się do Davida. – Znasz stąd jakąś łatwą drogę wyjścia? Nie sądzę, abyśmy mogli wyjść przez frontowe drzwi.

David potrząsnął głową. – To miejsce jest jak labirynt.

- Nie martwcie się, wyprowadzę was.

Wszyscy odwróciliśmy się słysząc głos nadchodzący od drzwi.

- Frannie! – wykrzyknęłam.

- Więc zrobiłaś to? Zdobyłaś wirusa?

- Tak – powiedziałam. – I także zmieniałam Mavericka w pył. – Hm, to prawdopodobnie znaczy, że Francis stracił pracę. Mam nadzieję, że wampiry mają dobre zasłki dla bezrobotnych.

David skinął w kierunku stosu popiołu, dawniej znanego, jako Maverick. – Dzięki Rayne, on nie jest już dłużej zagrożeniem dla wampirzego rodzaju.

Francis podszedł i wziął moją dłoń w swoją. – Dziękuję ci, Rayne – powiedział. – Jestem pewien, że Dana również by ci podziękowała.

- Powiedziałam ci, że staliśmy się przyjaciółmi, Frannie – oznajmiłam z pół uśmiechem, kiedy wewnątrz miałam uczucie, jakbym wybuchała płaczem. To nie sprawiedliwe. Wszyscy ci niewinni ludzie i wampiry, zniszczeni przez jednego żądnego zemsty wampira przeciwko rzekomemu złu, popełnionego wieki wcześniej.

Francis przytulił mnie w wielkim, łamiącym kości uścisku. Chłopak byłby wcześniej bardzo silnym wampirem. – Miałaś rację – oznajmił, na szczęście mnie uwalniając. – I teraz, jeśli będziesz jedynie za mną podążać, wyprowadzę was stąd.

Podążyliśmy za nim. Prowadził nas przez kręte podziemne przejścia, skrzypiące drewniane schody i drzwi. Wyszliśmy w ciepłą, letnią noc. Gwiazdy świeciły. Księżyc był w pełni. Wydawało się być niesprawiedliwe, że za dwie noce będę martwa.

- Powodzenia – Francis oznajmił. – Poinformuję inne wampiry, co zrobił Maverick. Jestem pewien, że rankiem więcej osób będzie podążało za Magnusem. – Odwrócił się do mnie. – Dziękuję ci ponownie, Shaniqua.

- Naprawdę mam na imię Rayne – odparłam, sięgając, by się do niego przytulić. – Użyłam fałszywego dowodu, aby dostać się do klubu.

Jego oczy zabłyszczały. – Naprawdę? Nigdy bym nie zgadł.

- Taa, jasne.

Pożegnaliśmy się i udaliśmy do BMW Jaretha. David powiedział, że idzie do naszego domu, by sprawdzić, co z naszą mamą, chronić ją przed ewentualnymi skutkami epoki Zabójczyni i rozproszyć ją od faktu, że jej córka

wyszła po godzinie policyjnej. Podziękowałam mu i patrzyłam jak odchodzi w noc. Naprawdę się cieszę, iż okazał się jednym z dobrych facetów. Może moja mama w końcu będzie miała szansę, by być szczęśliwą.

Jareth i ja wsiedliśmy do jego auta; podgrzewane skórzane fotele były przyjemne względem mojego bolącego ciała. Przekręcił kluczyk, po czym spojrzał na mnie. – Chcesz się dokądś udać w szczególności? – zapytał.

- Możemy jechać nad ocean? – błagałam, z jakiegoś powodu otrzymując dziwne pragnienie zobaczenia morza. Może dlatego, że więcej nie będę miała szansy, by je zobaczyć. Usłyszeć fale rozbijające się o brzeg, czuć słone powietrze, poczuć piasek przesypujący się pomiędzy moimi palcami.

Skinął i bez pytania wyjechał z parkingu w noc. Jechaliśmy w ciszy, jakbyśmy oboje byli zagubieni w naszych myślach, do czasu aż dotarliśmy na plażę, jakieś dwadzieścia minut później. Wsiedliśmy z auta i udaliśmy się w dół, do końca promenady, w kierunku wody. Ściągnęłam moje buty i wbiłam palce w chłodny piasek. Jareth wsunął swoją dłoń w moją i pogłaskał moje palce.

- Więc zrobiłaś to – powiedział, gapiąc się w ciemność nocnego morza. Na niebie znajdowało się tysiące gwiazd, które błyszczały jak diamenty. – Zakończyłaś swoją misję. Jesteś teraz prawdziwą Zabójczynią.

- Chyba. – Wzruszyłam ramionami. Czas, by mu to powiedzieć. – Chociaż wiele dobrego przyniesie mi śmierć.

Jareth podniósł swoją głowę, by na mnie spojrzeć. – Co? – wykrzyknął. – O czym ty mówisz?

Sięgnęłam i dotknęłam mojej szyi. Ugryzienie pokryło się strupem i nawet czułam się chora i brudna. – Maverick mnie ugryzł – powiedziałam. – A potem zakaził mój krwioobieg wirusem. Powiedział, że umrę w ciągu kilku dni. Tak, jak inni dawcy.

Nawet w tych ciemnościach byłam w stanie ujrzeć twarz Jaretha wykrzywioną z przerażenia.

- Raynie! Krzyknął, a jego głos łamał się z nadmiaru odczuć. Przyciągnął mnie do siebie i przytulił, ściskając z prawie taką samą siłą jak Francis. Lecz ten uścisk był uściskiem desperacji. – Och moje kochanie, nie! mruczał. – Nie mogę cię stracić.

- Taak, no cóż ja też jakoś nie specjalnie chcę stracić samą siebie, powiedziałam kpiąco.

Jareth odciągnął mnie od siebie, jego piękne, błękitne oczy stwardniały z wściekłości.

- Przestań opowiadać asekurujące cię żarty - powiedział. – To jest poważna sprawa. Musimy coś na to poradzić.

- Co? spytałam. – Antidotum nie istnieje. Pogódź się z tym. Za dwa, trzy dni, będę wachała kwiatki od spodu. Wiem, że zachowuję się jak ostania suka, ale z jakiegoś powodu nie potrafię odpuścić.

Jareth westchnął i opuścił mnie na piasek. Siedzieliśmy tak przez chwilę,

milcząc.

- Możesz być taka zimna i twarda - powiedział w końcu. - Zawsze wdziewając maskę odważnej by inni nie widzieli twego strachu. Twojej słabości.

- Może nie chcę aby inni widzieli mój strach i słabość. W końcu to mój strach i słabość, co nie? Jeśli chcę go kryć głęboko w sobie, to moja sprawa. - Kopnęłam ze złością piasek. - Poza tym, nie jest również tak, że ty jesteś Panem Otwartym i Dzielącym się sobą.

- Masz rację, odpowiedział Jareth - wpatrując się w morze. - Jesteśmy do siebie podobni na wielu płaszczyznach. Oboje doświadczyliśmy cierpienia w naszej przeszłości, co spowodowało, iż pokładamy zaufanie tylko w sobie, a nie w innych. Ale pozwól mi powiedzieć, Raynie, od kogoś kto robił to przez tysiące lat: To nie jest dobry sposób, by iść przez życie. I nigdy nie stajesz się mniej samotny. - Westchnął głęboko, kładąc się na piasku i wpatrując się w gwiazdy. - Nigdy ci nie powiedziałem, dlaczego nie chcę towarzysza krwi.

Zaskoczona odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Tego się nie spodziewałam. Czy on naprawdę zamierza wydusić z siebie swój mroczny sekret?

- Nie, odpowiedziałam powoli. - Nie nigdy mi nie wytłumaczyłeś.

Jareth zamilknął. Z początku byłam prawie pewna, że jednak nie ma zamiaru nic powiedzieć - że już zdążył zmienić zdanie. Ale wtedy otworzył usta.

- Większość wampirów jest przemieniana w pojedynek, powiedział. - Lecz jeśli chodzi o mnie, cała moja rodzina była przemieniona w wampiry.

- Naprawdę? - zapytałam. - To super.

- Tak, zgodził się. - Widzisz, moi rodzice, brat, siostra i ja żyliśmy wtedy jako chłopcy w Anglii podczas Czarnej śmierci - epidemii dżumy. Okropne czasy. Wszyscy nasi sąsiedzi umierali. Groby były pełne. Nie możesz sobie wyobrazić przeraźliwego fetoru ciał rozkładających się na ulicach, smrodu siarki wydobywającej się z ognia. Modliliśmy się do Boga by nas ocalił. By oszczędził nas. Tak więc Bóg wysłał mrocznego posłańca tego dnia.

- Wampir Runez przybył by pożywić się na chorych. Wampiry nie mogły zarazić się dżumą, tak więc stało się to dobrym miejscem na żer, bez konieczności krzywdzenia ludzi. W tamtych czasach nie mieliśmy dawców, - wyjaśnił Jareth. - Runez natknął się na naszą rodzinę, gnieźdzącą się w naszej małej chacie. Byliśmy wykończeni, głodni i przerażeni. Ale nie chorzy. Wiedział iż prędzej czy później zarazimy się i będziemy konać w męczarniach. Miałem wtedy osiemnaście lat. Moja młodsza siostra dziesięć, a braciszek zaledwie cztery. Wampir współczuł nam i dał nam wybór. Nieśmiertelne życie lub pewną śmierć. - Uśmiechnął się - Oczywiście możesz zgadnąć co wybraliśmy.

- A więc przemienił was wszystkich? Czy to nie jest wbrew zasadom? Z tego co wiem, wampiry może przemienić tylko jednego człowieka w przeciągu

swojego życia. To chroni je przez brakiem krwi jakie ma Czerwony Krzyż.

- Wszystko wtedy było znacznie mniej unormowane. Wampiry wędrowały po świecie, samotne i wygłodniałe. Nie było żadnych bractw czy ugrupowań politycznych. Nie łączyliśmy się w grupy, aż do wczesnych lat osiemnastego wieku.

- Ach, tak, powiedziałam. Interesujące. Zastanawia mnie co (lub kto) zmusił ich by się złączyli. Więc co się potem stało?

- Z początku wszystko szło świetnie. Całą piątką uciekliśmy od epidemii i podróżowaliśmy od wioski do wioski, zabierając pieniądze martwym. To brzmi okropnie, wiem. Lecz one tam po prostu leżały. Z żadnym pożytkiem dla kogokolwiek. Prócz nas. Skończyliśmy z wystarczającą ilością złota by kupić mały zamek na południowym-wschodzie Anglii. Kupiliśmy sobie tytuły, każdy zakładał, że jesteśmy jakiegoś rodzaju ekscentrycznymi członkami rodziny królewskiej. Właśnie wtedy trenowałem, by zostać rzeźbiarzem. Spędzałem dni na tworzeniu wymyślnym, misternych kamiennych rzeźb, by sprzedawać je do zamkowych dziedziców czy kościołów. Odkąd miałem wieczność by doskonalić moje umiejętności, stałem się całkiem dobry. Moje prace można zobaczyć w całej Europie, nawet dziś.

- W każdym razie, wszystko okazało się lepsze niż w naszych najsmielszych snach. A co najważniejsze, mieliśmy siebie nawzajem. Rodzinę na wieczność. Nocami zbieraliśmy się w wielkiej Sali i bawiliśmy się, śmialiśmy i śmialiśmy. Zatrzymał się w swojej opowieści na moment, wydobywając z siebie ciche westchnienie. – Czasem wydaję mi się, że wciąż słyszę chichot mojej siostrzyczki rozbrzmiewający w sali.

Uśmiechnęłam się, myśląc o własnej rodzinie. Mojej głupiutkiej, hipisowskiej mamie, zdeterminowanej, pracowitej siostrze. Jeśli miałabym zostać wampirem, zdecydowanie chciałabym aby uczestniczyła w tym moja rodzina, jak w przypadku Jaretha. W ten sposób mogłabym mieć ludzi, których kocham na wieczność przy sobie.

Ale zaczynam myśleć, iż opowieść nie będzie miała szczęśliwego zakończenia.

- Kontynuuj - domagałam się. – Co się potem wydarzyło?

- Żyliśmy wspólnie przez stulecia, przemieszczając się co kilka lat, aby nie wzbudzać podejrzeń lokalnej społeczności. W końcu, nie starzeliśmy się. Ja mogłem chociaż uchodzić za mężczyznę, będąc przeminionym w wieku osiemnastu lat, ale moja siostra i brat byli na zawsze dziećmi. Ludzie zaczęli coś podejrzewać. A my się przenosiliśmy. Uśmiechnął się smutno.- Ciągłe przemieszczanie się mogło być uciążliwe, ale zawsze mieliśmy siebie. Tylko to miało znaczenie.

- Oczywiście.

- Powiedziałem ci jak wampiry zaczęły się jednoczyć we wczesnych latach osiemnastego wieku, tak? Wielki przywódca, Hrabia Drakula, rozpoczął reorganizację. Zaczął formować bractwa w całym kraju i przypisał każdego

wampira do konkretnego ugrupowania. W każdym bractwie zostały utworzone mini-rządy z przywódcami, składającymi się razem w jedną radę. Czuliśmy, iż trzymając się razem będziemy silniejsi. Najpierw wydawało się to być genialnym pomysłem.

- Lecz, gdy my rośliśmy w siłę i bogactwo, stając się coraz to ważniejszymi członkami społeczeństwa, byliśmy wystarczająco liczni by kontrolować nasze poszczególne rządy, kolejna grupa narodziła się by nas powstrzymać. - Wykrzywił się. – Mogą ci być oni znani. Instytucja Zabójców.

Również się skrzywiłam. Wydaje mi się, że jest to ta część opowieści, dzięki której dowiem się dlaczego Jareth jest takim zagorzałym przeciwnikiem Zabójców.

- Tak więc, Instytucja Zabójców zwróciło się do przywódcy naszego konsorcjum, mówiąc, iż ponieważ wierzą, że wampiry mają prawo istnieć, powinny istnieć zasady by oni i ludzie mogli pokojowo współżyć. Zaproponowali kontrolowanie tych wampirów, które nie będą im posłuszne. Ponieważ nie mieliśmy własnych sił policyjnych, a sami ostatnimi czasy zauważyliśmy naprawdę złe wampiry powodujące spustoszenie, wtedy wydawało się to być dobrym pomysłem, mimo, iż nie wszyscy się zgodzili. Na koniec, rada była równo podzielona, z moim decydującym głosem.

- Za Instytucja Zabójców.

- Tak. Zadziwiające jak jeden zwykły głos może zmienić całe twoje życie.

- Co się dalej stało?

- Cóż, po tym jak podpisaliśmy kontrakty, Instytucja Zabójców stworzyła zasady. Niektóre z tym zasad, były dobre. Na przykład, nie mogliśmy biegać gryząc i mordując przypadkowych ludzi. To tu powstał program dawców. Niektóre, jednakże nie były tak dobre.

- Co masz na myśli?

Jareth ciężko przełknął zanim zaczął mówić. – Żadnych dzieci-wampirów, odpowiedział zachryple. – Powiedzieli, że jest to coś odrażającego. I co więcej zagraża naszej tajemnicy, odkąd jest bardziej widocznym, że dziecko nie dorasta.

Jego głos się załamał i sięgnął by wytrzeć niesforne, krwawe łzy. Moje serce zakłuło mnie w piersi, nie chciałam niczego prócz pocieszenia go, ulżenia mu w cierpieniu, choć nie wiedziałam jak. Nic dziwnego, że trzyma urazę do Instytucji Zabójców. Do mnie. Sama zaczynam siebie nienawidzić. Jak mogli coś takiego zrobić? Zabić niewinne wampiry dzieci? Zabić brata i siostra Jaretha? Co jeśli poprosiliby mnie o to samo? Idź do jakiejś sześciolatki i przebij jej serce kołkiem? Jak Bertha zrobiła z Lucifientem. Nie ma szans bym mogła coś takiego zrobić. Zdecydowanie żadnych.

- Przyszli po moje rodzeństwo tydzień później. Broniliśmy się w naszej willi, powstrzymując ich tak długo jak byliśmy w stanie. Lecz brakowało nam krwi i umieraliśmy. W końcu, w akcie desperacji, zdecydowaliśmy się wywalczyć sobie drogę na zewnątrz. To była masakra. Cała moja rodzina, poza

mną została zamordowana przez siejącego spustoszenie Zabójcę. Przeze mnie i mój decydujący głos, straciłem wszystkich, których kochałem. Jego głos się załamał, zakrył twarz dłońmi, by ukryć łzy.

Ułożyłam się na boku, kładąc głowę na jego umięśnionej klatce piersiowej, obejmując go ramieniem. Nie odepchnął mnie.

– Tak strasznie mi przykro - wyszeptalam, czując, że łzy napływają mi do oczu.

Jak ktokolwiek mógłby pogodzić się z tym i żyć dalej po takiej tragedii? Z całą rodziną zarzniętą przed ich oczami. Usiłowałam sobie wyobrazić jak ja bym się czuła – jeśli Sunny i mama nagle zostały wymordowane za grzech, którego same nie popełniły. Ale nie mogę. Jest to zbyt okrutne by to pojąć.

Jareth wyciągnął dłoń i delikatnie pogładził mnie po czubku głowy. Jego palce były lekkie i delikatne jak puch gdy drapał moją głowę.

– Oni wierzyli, że byli na kruczajcie przeciwko złu - powiedział ponuro. – Ale mój braciszek i siostra nie mieli w sobie cienia zła. Jego głos znów się załamał, przerwał ciężko przetykając przed kontynuowaniem opowieści. – Byli dla mnie wszystkim. Moim życiem. Moim sercem. Bez nich, nie miałem celu w życiu - oznajmił ze znużeniem. – Życie wieczne z bycia darem od bogów stało się przekleństwem wiecznego potępienia.

Zakłuło mnie znów serce, przytuliłam go mocniej, w próżnym staraniu by odebrać choć małą część jego cierpienia. Biedny Jareth. Biedny, biedny Jareth. Nic dziwnego, że jest taki zgorzkniały. Nie chce dać mi szansy. Sama bym sobie jej nie dała. Nie ma mowy bym zgodziła się pracować ramie w ramie z członkiem organizacji, która miłosiernie wybiła całą moją rodzinę. *Wszystkich, których miałam na świecie.*

- Oczywiście, zaraz po tych morderstwach, Konsorcjum wampirów zdało sobie sprawę, że zgoda na współpracę z Instytucją Zabójców była ogromnym błędem - dodał. – Ich kontrakty zostały zerwane, a organizacja potępiona przez nasz gatunek. Lecz Instytucja Zabójców i tak urosła w siłę. I nawet teraz, jak dobrze wiesz, uważają oni, że mają pełne prawo do kontrolowania nas. - Potrząsnął głową. – Tak wiele wampirów zginęło przeze mnie i mój głos. Jeśli już, to ja jestem prawdziwym pogromcą wampirów.

- Ale przecież nie mogłeś wiedzieć - zaprotestowałam. – Nie możesz się za to winić.

- Dałem im środki do istnienia. Możliwość do zaszlachtowania mojej rodziny i innych. Jak mógłbym nie czuć się winnym?

- Jareth, musisz przestać się gryźć się o coś co miało miejsce tak dawno temu. Wszyscy popełniamy błędy. I tak, niektóre konsekwencje są gorsze od innych, ale w końcu, musisz sobie wybaczyć i żyć dalej.

Jareth usiadł, pociągając mnie ze sobą. Ujął moją twarz dłońmi, a moje oczy spotkały się z jego własnymi, szczerymi.

– Słuchaj, Rayne. Przepraszam, że nie byłem ci przyjaznym gdy się pierwszy raz spotkaliśmy. Ale przynajmniej teraz, wiesz z czym muszę się

borykać. Pracując z członkinią Instytucja Zabójców, niezależnie od tego jak bardzo jest uroczą, to wydawało się takie złe. Jak gdybym w pewien sposób zdradzał moją rodzinę. Jakbym raz jeszcze oddawał niewłaściwy głos.

Kiwnęłam twierdząco.

– Rozumiem. Ja też bym znienawidziła samą siebie, tak sądzę.

- Ale później zacząłem cię poznawać, wbrew własnemu osądowi. Nie jesteś jedną z nich. Masz zbiór swoich własnych reguł, swój własny kodeks, zgonie z którym żyjesz. I zacząłem się w tobie zakochiwać. I przeraziło mnie to.

Serce podskoczyło w mojej piersi. Zakochany we mnie. Jareth zakochany we mnie. Nie widzi mnie jako żalosnego dziwadła, które nie umie się wpasować. Dziwadła, o które własny ojciec nie dba czy żyje czy też nie. On zna prawdziwą mnie i kocha mnie. Jakie to rewelacyjne i niesamowite?

- Też cię kocham, Jareth - wyszeptałam. – Tak bardzo.

Pochylił się by mnie pocałować, ale powstrzymałam go zanim jego usta sięgnęły moich. To była istna tortura, ale czułam, że muszę.

- Poczekaj. Nie wiem jak przenoszę chorobę - powiedziałam. – Nie chcę też abyś się rozchorował.

Jego twarz skruszała i zdałam sobie sprawę, że przez krótką chwilę oboje zapomnieliśmy o mojej sytuacji. Nie ma znaczenia kto kocha kogo, ponieważ niedługo nie będzie mnie, by ktokolwiek mógłby być we mnie zakochany.

- Och, Rayne - zamruczał, wycierając krwawe łzy wypływające z kącików oczu.

Nie musi nic mówić. Dokładnie wiem, co myśli. W końcu pozwolił sobie by znowu obdarzyć kogoś miłością, i znów go utraci.

Czasami przeznaczenie jest takie niesprawiedliwe.

ROZDZIAŁ XXX

Czwartek, 14 czerwca 15:00

Ssające wampiry

Nie powinna nigdy ufać Jarethowi. Wiedziałałam lepiej. Absolutnie wiedziałałam lepiej!

Nie mogę uwierzyć, że podzieliłam się z nim tym wszystkim. Otworzyć się po raz pierwszy i mówić mu te wszystkie rzeczy. Rzeczy, których nie mówiłam nikomu. O moim tacie. O moich kiepskich relacjach. O tym jak przerażona i samotna jestem przez połowę czasu. Jak bardzo wkurza mnie udawanie, że nie przejmuję się niczym i nikim kiedy prawdopodobnie przejmuję się bardziej niż cokolwiek czy ktokolwiek kogo znam.

Wyglądał tak prawdziwie. Taki opiekuńczy i słodki. Opowiedział mi swoją smutną historię. O jego rodzinie. Instytucji Zabójców. Powiedział mi, że jest we mnie zakochany. Powiedział mi, że jest po mojej stronie i nigdy się nie podda. Powiedział mi, że będzie próbował znaleźć antidotum.

Ale teraz odszedł. Zniknął. Leże tutaj na moim łóżku, umieram a jego nigdzie nie ma.

Po naszej nocy na plaży, wirus uderzył i jestem przykuta do łóżka, chora jak pies. Wszystko mnie boli i jestem tak słaba, że nie mogę nawet siedzieć. A jedyną rzeczą za jaką tęsknię jest Jareth. Chce zobaczyć go ostatni raz, zanim umrę. Czuć jego ręce na mnie i słyszeć jego delikatny głos szepcący mi do ucha, mówiący mi, że wszystko będzie dobrze.

Więc gdzie on jest do cholery?

Nienawidzę facetów. Wampirów. Ludzi w ogóle. Wiesz, teraz jestem cholernie szczęśliwa, że cholernie umieram. W ostateczności wtedy ból się skończy. Ból i cierpienie, które czuję na co dzień odejdą jakby zepchane w przepaść. Kojące wody śmierci będą domagać się mnie i wszystkim będzie przykro i będą płakać i mówić „Oh, co za cudowna dziewczyna” gdy będą gapić się na moje ciało podczas czuwania i pogrzebu. I może mój tata się pokaże i będzie mu przykro, że nigdy nie miał czasu żeby się ze mną zobaczyć.

Tak, moja śmierć będzie służyć sprawie.

ROZDZIAŁ XXXI

Czwartek, 14 czerwca (kontynuacja)

Czekając na śmierć

Przepraszam za wcześniejszą tyradę. Byłam po prostu za bardzo zła żeby radykalnie myśleć. Albo może to tylko symptom tego okropnego choróbka. To mnie teraz totalnie zabiera. Czuję się jakbym miała mono, ospę i dżumę, wszystko w jednym. Piszę to odręcznie, bo jestem za bardzo zmęczona żeby siedzieć przy komputerze.

Moja mama szaleje z zamartwiania się, a nie wie nawet połowy z tego. Zabrała mnie do kilkunastu lekarzy i oni zrobili mi kilka badań, ale żaden z nich, oczywiście nie potrafił powiedzieć co mi jest i ostatecznie wszyscy wysyłali mnie do domu nie mając pojęcia jak fatalna jest ta choroba.

Na szczęście mama ma Davida, który się nią zaopiekuje. A on jest mistrzem uspokajania jej. Ostatecznie mogę umrzeć skoro wiem, że nie zostawię jej samej.

Sunny też jest w rozsypce. Jakoś zorientowała się, że na pewien sposób to jest jej wina. Jeśli Magnus nie ugryzłby jej przez przypadek, tylko mnie byłabym teraz wampirem, a nie Zabójcą. Nigdy nie byłabym w Blood Barze, a Maverick nigdy nie byłby w stanie mnie zainfekować. Próbowałam jej wyjaśnić, że wtedy Magnus zaraziłby się od Rachel i Charity, a ja jako jego towarzysz krwi prawdopodobnie zaraziłabym się od niego.

W efekcie i tak bym umarła. Jak widać to moje przeznaczenie. Mam nadzieję, że mają dobrego zastępczego Zabójcę.

Wampiry i Instytucja Zabójców wściekle pracują nad wymyśleniem antidotum z próbek, które wykradliśmy, ale nie mieli szczęścia. Gdybyśmy tylko mieli więcej czasu, mówią. Ale mój czas się zbliża. Jeśli jestem przeciętna, prawdopodobnie umrę jutro. Jeśli jestem szczęściarą, może będę żyła jeden dzień dłużej.

Tak jak się teraz czuje, wolałabym raczej umrzeć i skończyć z tym wszystkim.

Myślę o śmierci tak długo jak leże w tym łóżku, wpatrując się w sufit podczas gdy wszyscy krążą wokół mnie upewniając się czym mam wszystko czego potrzebuje i czy jest mi tak wygodnie jak to tylko możliwe. Jak to będzie? Gdzie pójdę? Co ludzie zrobią kiedy odejdę? Czy spełnią moją prośbę i zagrają Bauhaus na moim pogrzebie?

Mój tata nie przyjechał. To rzecz, która najbardziej doprowadza mnie do wściekłości. Myślałam, ba byłam pewna, że kiedy Sunny zadzwoni do niego i powie mu, że umieram przyleci następnym samolotem. Nie wiem dlaczego. Zamiast tego wyśmiał ją i powiedział, że dramatyzuje.

Nienawidzę go.

Jego i Jaretha.

Po tym jak Jareth zabrał mnie z plaży powiedział, że ma kilka spraw do załatwienia i że potem wróci. Ale nie wrócił. I kiedy ja tu leże umierając, jedynej osoby dla której bije moje serce, tu nie ma. Próbuje się nie przejmować. Próbuje zbudować ścianę pod jaką Pink Floyd mógłby się podpisać. Próbuje odzyskać skorupę Czarnej Zimnej Księżniczki, jak zwykle nazywa mnie Mike Stevans. Taką która nie przejmuje się niczym i nikim. Ale lód się roztopił. Jestem wrażliwa. Rozdarta i krwawiąca.

Słucham Smiths. The Cure. Depeche Mode. Nuty śpiewaków New Wave z lat osiemdziesiątych zdają się mnie rozumieć. Tylko oni.

Jareth próbował mnie ostrzec. Powiedział, że nigdy nie był blisko z ludźmi. Był taki podobny do mnie w tym zakresie. Obawiający się otworzyć na opiekę na innymi ludźmi. I może to było dobre. Pozwolił sobie na opiekę nad rodziną i zostali zabici. Pozwolił sobie na opiekę nade mną, a ja mam zamiar kopnąć w kalendarz.

W końcu i tak umieramy samotnie. Może to lepiej nigdy nie kochać.

Przepraszam, ktoś jest przed drzwiami. Więcej rosółu, założę się. Napiszę więcej później.

ROZDZIAŁ XXXII

Czwartek, 14 czerwca (kontynuacja)

Tata. Tak, Tata.

Jareth wszedł do pokoju i usiadł na krześle naprzeciwko mojego łóżka. Jego włosy są potargane, oczy zaczerwienione i wygląda jakby nie spał dni. W rzeczywistości, jeśli się nie mylę, ciągle nosi te same ubrania, co wtedy, gdy poszliśmy do Blood Baru.

- Gdzie byłeś? – zapytałam słabo. Kilka minut temu prędej bym umarła niż zadała to pytanie. Niż pozwoliła mu wiedzieć, że się przejmuję. Ale jestem zbyt chora żeby być silną, kopiając tyłki Rayne, w tym momencie.

- Vegas. – Powiedział.

Uniosłam brwi.

- Uh, dobra. Wygrałeś coś? – Nie mogę uwierzyć, że uprawiał hazard, kiedy ja umieram. To znaczy, poker jest gorący wiem, ale nie mógł poczekać kilku dni na tego pokera?

- Dostałem to, po co pojechałem, jeśli to masz na myśli.

- Po co, po taniec kabaretowy?

Zaśmiał się.

- Nawet chora wciąż jesteś zabawna, Rayne.

- Beczka śmiechu to ja. – Powiedziałam sarkastycznie, zamykając oczy. Stałam się bardzo wrażliwa w świetle ostatnich trzech dni i jestem nawet bardziej wrażliwa, kiedy widzę się z Jarethem.

- Otwórz oczy, Rayne – skomentował Jareth.

Niechętnie byłam posłuszna i rozszerzyłam je jeszcze bardziej, kiedy zobaczyłam co – to znaczy kto – stoi za Jarethem.

- Tata? – zarechotałam ochryple. Czy ja mam teraz halucynacje?

- Cześć dzieciaku. Przykro mi, że nie czujesz się za dobrze.

Przez moment nadal nie wierzyłam, że jest prawdziwy, dopóki nie podszedł do mojego łóżka i nie usiadł na nim. Wyglądał starzej niż go zapamiętałam, trochę posiwiiał na skroniach i brodzie. Ale mimo wszystko ciągle wyglądał tak samo. Jak mój tata.

Odwróciłam się do Jaretha.

- Jak...? – zapytałam.

Tata uśmiechnął się do mnie.

- Ten twój człowiek jest bardzo przekonujący, Rayne. Pojawił się przed moimi drzwiami, jednego wieczoru i powiedział, że mam iść z nim. Że mnie potrzebujesz.

Moje serce waliło w piersi. Ja tutaj wyzywałam Jaretha za jego zniknięcie, a on cały czas polował na rzecz, o której wiedział, że potrzebowałam jej bardziej niż cokolwiek innego.

- Zostawię was dwoje, abyście mogli pogadać. – Powiedział wampir, podchodząc do drzwi.

- Jareth – powiedziała za nim. Zatrzymał się i odwrócił do mnie. – Dziękuję ci – powiedziałam.

Uśmiechnął się najśłodszym uśmiechem i kiwnął głową zanim odwrócił się i wyszedł. Uśmiechnęłam się, moje serce odlatuje. Boże jak ja kocham tego wampira. Ostatecznie jeśli umrę, to umrę zakochana.

Odwróciłam się do taty i zauważyłam kilka kropelek potu pojawiających się na jego czole, choć w moim pokoju nie było za gorąco. Był zdenerwowany. Cóż, jak cholera powinien być po tym, co zrobił. I tylko dlatego, że tu jest, to nie znaczy, że odpuszczę mu to.

- Dzięki, że przyjechałeś – powiedziałam zmuszając się by być grzeczna.

- Rayne, przykro mi słyszeć, że jesteś chora. Co powiedział lekarz? Jest coś, co mogą zrobić? Jakiś szpital, gdzie możemy cię wysłać? Cokolwiek. Zapłacę, nie ważne, ile będzie kosztowało. Po prostu powiedz matce, aby przysłała mi rachunek. Chcę żebyś poczuła się lepiej.

Brzmi na tak zatroskanego. To musiało się stać? Muszę umierać żeby się tak poczuł?

- Lekarze nie widzą, co jest nie tak – powiedziałam ze znużeniem. Jest naprawdę za późno dzisiaj na taką rozmowę. – Nic nie mogą zrobić.

- Oh, kochanie – powiedział, jego głos się łamał. – Nienawidzę cię taką widzieć.

- Nie nawiedzisz mnie oglądać ogólnie, najwyraźniej.

- Co to miało znaczyć?

- Uh, hello? Przyjęcie urodzinowe? Balony, prezenty i tort? Zeszły tydzień? Czy coś z tego ci coś przypomina?

Jego twarz spochmurniała.

- Jestem okropnym ojcem – powiedział patrząc na swoje ręce. Wyglądał, jakby dorobił się plam wątrobowych. Jest za młody, żeby je mieć, prawda?

- Tego nie powiedziałam. – Zaprotestowałam oczywiście, choć mówiłam tak przez cały tydzień. Ale nie mogę znieść, kiedy wygląda na takiego winnego. – Tylko... cóż, nie widziałyśmy cię od lat, tato. A nie mogłyśmy się tego doczekać.

W tym momencie we mnie szaleje wojna. Stara Rayne chce dogryzać i być pełną nienawiści i sarkazmu. Chce się od niego odciąć i sprawić, żeby się czuł tak, jak ona przez niego. Nowa Rayne zastanawia się czy miał jakiś powód do tego, by robić to, co robił. Nowa Rayne zastanawia się na tym, że może pod tą skorupą obojętności ukrył swój niepokój.

Nowa Rayne wie, że ten facet dał jej życie. I tak może nie było go tu zawsze, ale jest teraz. Nowa Rayne chce dać mu szansę.

- Zraniłeś moje uczucia, kiedy się nie pojawiłeś. – Przyznaje, umierałam w środku przyjęcia. Jeszcze wczoraj nie powiedziałbym niczego takiego. Ale muszę przyznać, że tak szybko, jak to powiedziałam, poczułam się lepiej. –

Czekałam na ciebie do pierwszej w nocy. Wszyscy inni poszli spać. Ja byłam pewna, że wejdiesz przez drzwi z tortem w ręce. Wierzyłam w ciebie, tato. A ty mnie zawiodłeś.

Tata kiwał powoli głową wciąż patrząc na ręce. Jego oczy się uniosły na kilka sekund i zastanawiałam się czy widziałam w nich łzy. Łzy! Nigdy, przenigdy, nawet za milion lat nie pomyślałabym, że zobaczę mojego tatę płaczącego.

- Rayne, nie mogę zrobić nic innego, jak tylko cię przeprosić. – Powiedział ostatecznie, a w jego głos był bardziej niż trochę żalony. – Czuje się tak okropnie. Ja tylko...cóż, bałem się.

Uniosłam brwi. – Bałeś się?

- Wiem, że byłem kiepskim ojcem. Uciekającym od odpowiedzialności i rodziny, i od wszystkich, którzy mnie kochali. Twoja matka, która zawsze była taka słodka. Ty i Sunny, najbardziej cudowne córki o jakie tylko ojciec mógłby prosić. Czułem jakoś, że na was nie zasługuje. Jestem taki zgniły wewnątrz, Rayne. Robiłem okropne rzeczy. I czułem, że odchodząc mogę ochronić was dwie przed tym wszystkim. Wiedziałem, że twoja matka może się wami zaopiekować. Popatrz w prawo. Nie potrzebowałyście mnie żebym to wszystko spieprzył. – Wzruszył ramionami. – Zasadniczo mam stracha. Dziwne, prawda? Jestem przerażony, bo nagle ludzie mnie potrzebują. Ponieważ mnie kochają. To brzmi tak głupio, kiedy mówię to głośno.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, jak bardzo jest moim tatą. To doprowadziło mnie do łez.

- Tato, nie potrzebuję cię. Ale cię kocham – przyznałam. – Zawsze cię kochałam. To dlatego to tak bolało, kiedy się trzymałeś z daleka.

- Czułem się winny za to wszystko przez długi czas. – Tata kontynuował. – Wtedy twoja siostra wysłała mi tego e-maila o waszych urodzinach i pomyślałem, że to moja szansa, żeby wszystko naprawić. To znaczy, przybycie na urodziny nie wynagradza czterech lat błędów, ale pomyślałem, że to może być początek. Szansa, żeby na nowo z wami być i wkroczyć do waszego życia. – Westchnął ciężko. – Ale wtedy dostałem odpowiadający e-mail od Sunny, kiedy zaakceptowałem zaproszenie. Brzmiała tak szczęśliwie, tak podekscytowanie. Znowu spanikowałem. Nie wiedziałem, co zrobiłem. Jak mogłem spojrzeć wam obu w twarz, po tym wszystkim co się wydarzyło? Więc wybrałem łatwiejszą drogę. Nie pokazałem się.

Ukrył twarz w dłoniach.

- Tak mi przykro, Rayne, skarbie. Znowu wszystko spieprzyłem. I teraz tu jestem i ty jesteś chora, a ja nie chcę cię stracić.

Wykorzystałam całą moją siłę, żeby usiąść na łóżku, ale to zrobiłam. Ponieważ właśnie teraz potrzebowałam przytulenia. Przytulenia ojca. Rozłożyłam ramiona i on wtulił się w nie, przyciągając mnie bliżej. Dał mi ten wielki niedźwiedzi uścisk, który pamiętałam z dzieciństwa tyle, że teraz jego ręce nie były już tak silne. Pewnie dlatego że drży. Położyłam głowę na jego

ramionach i zapłakałam.

- Kocham cię tatusiu – wyjąkałam. – I nie dbam o to, co zrobiłeś albo co zrobisz w przyszłości. Zawsze będę cię kochać.

- Dziękuję ci, Rayne – powiedział. – Też cię kocham. Nie ważne, co się stanie ty zawsze będziesz moją małą dziewczynką.

- Tato? – zapytałam, kiedy się oderwałam i położyłam na łóżku. Siedzenie zabierało za dużo energii. – Zrobisz coś dla mnie?

- Wszystko.

- Opowiedz mi coś. Tak jak to robiłeś dawniej.

Uśmiechnął się, jego oczy błyszczały i teraz z pewnością mogłam zobaczyć łzy. – Oczywiście – powiedział, jego głos nieco drżał. – Dawno, dawno temu, żyły sobie dwie księżniczki – Sunshine i Rayne...

Translate - Team

ROZDZIAŁ XXXIII

Czwartek, 14 CZERWCA (CIĄG DALSZY)

Poświęcenie

Po tym jak tata wyszedł zdrzemnąłam się, czując się emocjonalnie i fizycznie wypompowana. Ale pierwszy raz odkąd zapadła na tę chorobę, spałam spokojnie. Żadnych nawiedzających koszmarów. Obudziłam się czując się lepiej. Tak, umrę, lecz umrę z większym spokojem niż doświadczyłam w całym moim życiu.

Pukanie do drzwi. Powiedziałam, - Proszę.

To Jareth.

- Jak tam twój tata? - spytał, siadając na krawędzi łóżka. Przycisnął chłodną dłoń do mojego rozpalonego czoła. Przymknęłam powieki.

- Wspaniale. Nigdy nie będę mogła ci się odwdzieczyć za namierzenie go.

- To nic. Zrobiłbym dla ciebie wszystko - powiedział szczerze.

Otworzyłam oczy.

- Masz jakieś wieści z laboratorium?

Zwiesił głowę ze smutkiem.

- Tak. Niestety nie są w stanie stworzyć antidotum. W każdym razie jeszcze nie. Jeśli tylko mieliby więcej czasu.

Westchnęłam, jeszcze raz godząc się z moją nadchodzącą śmiercią. Z jakiegoś nieznanego mi powodu, trzymałam głęboko w sobie cień żywej nadziei na to, że będą w stanie mnie uratować w ostatniej chwili, jak to ma zawsze miejsce w filmach. Ale zgaduje, że w tej sytuacji, nie mam na co liczyć.

- Słuchaj, Rayne, istnieje jedna możliwość - oznajmił Jareth niepewnie.

- Ach? - spojrzałam na niego.

- Wziąłem pęk twoich włosów i poddałem je testowi. Ja i ty jesteśmy kompatybilni.

- Kompatybilni?

- Jako towarzysze krwi. Mamy zgodne kody DNA.

Wpatrywałam się w niego, zmieszana.

- Ale co ty...?

Przełknął ciężko.

- Mógłbym cię przemienić. Wtedy byś żyła. No cóż, nie całkowicie żyła. Twoje ciało by umarło. Lecz ty byłabyś nieśmiertelna.

- Ale jeśli mnie ugryziesz, zarazisz się. Staniesz się słaby i stracisz swoje wampirze moce. Prawda?

- Tak.

- Ale skoro.. jak..?

Jareth wziął mnie za rękę i przyciągnął do swoich warg. Jego pocałunki były delikatne, jego usta pieściły moją wrażliwą skórę.

– Kocham cię, Rayne - wyszeptał. – Jesteś pierwszą osobą, jaką poznałem odkąd moja rodzina została wymordowana, na którą otworzyłem swoje serce. Pierwszą osobą, o którą pozwoliłem sobie się troszczyć. Ja i ty jesteśmy do siebie bardzo podobni pod tym względem. Żyjemy życiem płytkim, pustym, samotnym, ponieważ żyjemy w strachu przed zbliżeniem się do innych. Ale razem, sądzę, że możemy stworzyć coś lepszego, piękniejszego niż to.

Położył moją dłoń i popatrzył mi w oczy.

– Chcę spędzić z tobą wieczność. Chcę dzielić z tobą wszystko.

Nie mogę w to uwierzyć. Z trudem mogę w to uwierzyć. Jareth mnie pragnie! Małą, podstarzałą, pokreconą i przerażoną mnie. I chce mnie przemienić w wampira. Spełnienie mojego marzenia.

- Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co z wirusem? Nie zarazisz się nim?

Kiwnął twierdząco.

– Owszem. Najprawdopodobniej tak się stanie. Ale czy ty naprawdę nie widzisz? - płakał. – Nie obchodzi mnie to. Wolałbym być słaby i bezsilny, lecz z tobą u mego boku niż cię utracić. Każda rzecz na świecie nie ma dla mnie znaczenia, jeśli nie będzie ciebie ze mną by się tym dzielić.

- Naprawdę? - Ciepłe łzy paliły moje policzki, choć raz pozwoliłam im spłynąć, niepohamowanie. – Naprawdę tak myślisz?

- Z całego serca. - Wyciągnął dłoń by pogładził moje spocone czoło. – Proszę, Rayne, nie zostawiaj mnie. Powiedz, że będziesz moją na wieczność.

- Ale nie chcę żebyś utracił swoje moce...

Potrząsnął głową, uśmiechając się do mnie.

– Przestaniesz się ze mną sprzeczać choć raz w życiu i zrobisz o co się proszę?

Uśmiechnęłam się promiennie.

– Może.

- Więc powiedz, że będziesz moja. Powiedz, że pozwolisz mi się wziąć za moją towarzyszkę krwi. Powiedz, że zostaniesz ze mną na wieczność.

- Jeśli jesteś pewien, że mnie chcesz.

- Jestem o tym przekonany.

- Więc, dobrze. - Zaśmiałam się i uświadomiłam sobie, że ja również płaczę. – A co tam, nie?

Pochylił się, znajdując moją szyję, jego oddech omiółł moją skórę. Pamiętam ten pierwszy raz kiedy mnie ugryził w Blood Barze. Jak było mi dobrze. Ale tamto doznanie było niczym w porównaniu z tym intymnym momentem. To co wcześniej było tylko fizycznie pociągające, teraz było czymś więcej. Jego ugryzienie było przepełnione miłością, gdy wpuszczał wampirze krew do moich żył jego umysł otworzył się na mnie, czułam to co on czuł. Wiedziałam wszystko to co on.

Mogłam odczuwać jego ból. Jego cierpienie i samotność. Rozumiałam jego zgorzkniałość i przejmujący smutek. Ale teraz było tam coś jeszcze. Promienna

nadzieja i radość, które są silniejsze od całego cierpienia. Błysk delikatnego, iskrzącego się światła okrył moje ciało i odebrał cały mój ból. Zemdląłem, kiedy się obudziłem na tyle dobrze się czułem by usiąść. Zobaczyłem Jaretha wciąż siedzącego przy moim łóżku i zastanawiam się jak długo byłam nieprzytomna. Uśmiechnął się do mnie.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Właściwie dużo lepiej - odpowiedziałam, zaskoczona. Siedziałam na łóżku i nie czułem zawrotów.

- Dobrze. Może zająć kilka dni zanim moja krew całkowicie połączy się z twoją

-Tak. Pamiętam, że Sunny miała tydzień zanim jej transformacja dobiegłaby końca.

- Oczywiście, nie otrzymasz żadnych wampirzych mocy. Właściwie teraz jesteśmy upośledzonymi pseudo-wampirami.

Moje myśli otrzeźwiały.

- Przykro mi, że musiałeś to zrobić - powiedziałam. – Mam na myśli, że nienawidzę, że jestem odpowiedzialna za...

- Żartujesz sobie? - spytał Jareth. –To jest najlepszy dzień w moim życiu. Objął dłońmi moją twarz i pocałował delikatnie w usta. – Kocham cię Rayne - powiedział. – Od teraz mogę cię mieć na wieczność.

- Też cię kocham, Jareth.

Całowaliśmy się jeszcze przez chwilę, potem się odsunął.

- Och! - zawołał. – Prawie bym zapomniał! Sięgnął pod łóżko i wyciągnął pudełko. Uniósł pokrywkę.

Czekoladowy tort. Właśnie taki jaki miał przynieść tata.

- Szczęśliwych wampirzych urodzin, moje kochanie - powiedział.

Czy już wspominałem jak bardzo kocham tego faceta?

EPILOG

Więc o to moja historia. Po kilku dniach jestem jak nowa i wstałam z łóżka. Moja mama jest zaskoczona moją nagłą poprawą, ale David jest zdolny do tego żeby ją zmusić do nie zagładania darowanemu koniowi w zęby i nie przyprowadzenia znowu doktora. Co jest dobre biorąc pod uwagę, że byłby lekko przerażony, gdyby zaczął mnie badać. Oczywiście za kilka lat, kiedy nie będę wyglądała ani trochę starszej niż na siedemnastolatkę, ona i ja będziemy musiały przeprowadzić sobie małą pogawędkę.

To powinno być zabawne. *Nie.*

Sunny i Magnus cieszą się z mojego powrotu do zdrowia i Mag nawet nie wyglądał na wkurzonego, że stracił swojego najlepszego generała. Są inni w kolejce, powiedział i że znacznie bardziej interesuje go moje i Jaretha szczęście niż pozycja militarna. Oh i bonus – przekonałam Magnusa, że powinien zbadać politykę bractwa, co do przyłączania wampirów spoza szeregu. Franny i Danny są zdecydowanie z nim. I może wkrótce większość z ich przyjaciół dostanie kartę członkostwa e-mailem.

Mój tata został dopóki nie poczułam się całkiem dobrze i kiedy wyjeżdżał powiedział mi, że mogę go odwiedzić kiedykolwiek zechcę i że chce być od nowa częścią naszego życia. I tym razem wiem, że to miał na myśli.

Oh i jedna z niespodziewanych korzyści? Może i nie mam wampirzych mocy, ale nie mam również mnóstwa wad. Z jakiegoś powodu wirus wpłynął na melaninę w naszej skórze i tak ja i Jareth, możemy oglądać promienie słoneczne bez strachu, że spalimy się na skwarka. To jest nawet większa sprawa dla Jaretha biorąc pod uwagę to, że nie widział słońca od ponad tysiąca lat.

A co do Jaretha i mnie, cóż, mamy się świetnie. Pomyśleć, że musiałam stracić duszę, żeby znaleźć swoją bartnią duszę. Ale hey, cokolwiek, zadziałało, prawda? I kto tak naprawdę się przejmuje wampirzymi mocami, kiedy mamy siebie nawzajem? Mamy zamiar być razem za wszelką cenę. I robimy wszystko, żeby to osiągnąć nieważne, jak to będzie trudne. Żadnych sekretów pomiędzy nami, to jedyne wyjście jakie zadziała.

Lato odchodzi nieubłagane i wkrótce będzie czas żeby zacząć szkołę od nowa. Niestety, odkąd nie jestem uczulona na słońce, nie mam wymówki, aby nie chodzić do szkoły. Ale to chyba dobrze. Tak czy owak mam wieczność. Mogę jak najlepiej się wyedukować.

Pierwszego września szłam przez Liceum Oakridge, ubrana jak najlepsza gotka, co dało ubaw dla cheerliderek, uciekając od nauczycieli, którzy mi zadali zadanie etc, etc. Typowy dzień Rayne. Kiedy całkowicie zaksoczona usłyszałam *psst* dochodzące z drugiej strony krytarza, odwróciłam się i zobaczyłam pana Teiferta machającego wściekle na mnie na korytarzu.

- Musisz isć ze mną – powiedział mi pilnym głosem.

Technicznie rzecz biorąc wycofałam się z bycia Zabójcą. Wirus za bardzo mnie osłabił, abym mogła wykonywać swoje obowiązki. Ale Teifert powiedział,

że Zabójca zawsze będzie Zabójcą i nigdy nie wiadomo, kiedy będą mnie potrzebowali. I z wyglądu jego twarzy zgaduję, że to może być jeden z tych razów...

Świetnie. A ja myślałam, że jednym czym będę się martwić w tym semestrze będą rachunki.

- Co tam, T? – zapytałam, kiedy się do niego zbliżyłam.

- Rayne - mamy problem i potrzebujemy twojej pomocy.

- Oczywiście, że tak. – Skinełam. – Co tym razem?

- To Mike Stevens.

- Mike Stevens? – Rzuciłam mu groźne spojrzenie na imię naszego kapitana drużyny futbolowej. Prawie udało mi się o nim zapomnieć w czasie letnim. – Co z Mikem Stevensenem?

- Zaginął.

- Uh, dobra, T. – powiedziałam. – Tu się dzieje coś dziwnego. Zaginięcie Mike Stevensa nie koniecznie kwalifikuje się jako problem. To znaczy, spotkałeś tego gościa? Część by powiedziała, że zaginięcie Mike Stevensa to najlepsza rzecz, jaka wydarzyła się w Oakridge, przez długi czas.

- To nie wszystko. – Teifert powiedział. – Jest jeszcze coś dziwnego o cheerliderkach.

- Dziwnego o cheerliderkach? – Pokreśliłam głową. – Masz na myśli, że coś bardziej dziwnego niż to, że grupa dziewczyn chce tańczyć i skakać w krótkiej spódniczce, w środku nowo angielskiego listopada?

- Tak. I, Rayne, to zabrzmiało dziwnie, ale...

- Koleś, po tym wszystkim przez co przesłałam nic nie zabrzmiało dziwnie. Absolutnie nic na całym świecie.

- Cheerliderkach? Od których słyszałem... warczenie?

Huh. I znowu... może się mylę.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...